

505 [2]

széles körű geográfiai
kérdések

BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

Nr. 79.

DZIEJE
ODKRYĆ GEOGRAFICZNYCH

II.

(ODKRYCIA CZASÓW NAJNOWSZYCH)

NAPISAŁ

DR. MIECZYŚLAW GAWLIK

Z LICZNYMI RYCINAMI I 5 MAPAMI



Cena I Kor. 50 hal.

LWÓW — NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji „Macierzy Polskiej” w Gmachu Sejmowym, w Krakowie
w księgarni G. Gebethnera i Sp., w Nowym Yorku w biurze Tow. Polish Book Imp. Co. Inc.

1913

MACIERZ POLSKA

Fundacya utworzona przez J. I. Kraszewskiego w r. 1882
celem „szerzenia oświaty ludowej w tych warstwach spo-
łeczeństwa, w których jej potrzeba okaże się najpilniejszą“
wydaje:

- 1) Książki z dochodów **Fundacyi Kościuszkowskiej.**
- Nr. 1. **Tadeusz Kościuszko**, napisał Antoni Choł-^{kor. h.}
niewski. Z 40 rycinami, 2-ma tablicami
kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko
Kościuszkowskie, i z autografem Ko-
ściuszki, wyd. wtóre w broszurze . . . 1 50
w ozdobnej oprawie . . . 2 —
- Nr. 2. **O wychowaniu**, napisał Dr. Antoni Danysz 1 60
- Nr. 3. **Uniwersytet wileński i jego znaczenie**, z 59
rycinami i 2-ma tablicami kolorowanemi.
Napisał Ludwik Tur w broszurze . . . 1 —
w kartonie . . . 1 50
- Nr. 4. **Kultura polska** zawiera:
Dzieje literatury polskiej, Dzieje budo-
wnictwa, rzeźby, malarstwa i muzyki
w Polsce. Rozwój ekonomiczny i społe-
czny w Polsce do r. 1795. Stosunki go-
spodarcze, społeczne i ekonomiczne w Kró-
lestwie Polskiem, na Litwie i Rusi, w Księ-
stwie Poznańskim, w Prusiech Królew-
skich na Ślązku i w Galicyi. Lata osta-
tnie 1904—1908. — Cena tomu broszu-
rowanego 8 —
kartonowanego 10 —
oprawnego 12 —
- Nr. 5. **Puławy**, przez W. Jankowskiego w brosz. 1 —
w kartonie . . . 1 50
- Nr. 6. **Grunwald**, przez prof. W. Czerbaka
(55 rycin) w kartonie 1 50
- Nr. 7. **Okruszyny z Gremboszowa**, napisał Jakób
Bojko, z licznemi rycinami w kartonie . 1 70
- Nr. 8. **Piotr Skarga**, napisał Konstanty Wojcie-
chowski, z 23 rycinami w broszurze . . 1 —
w kartonie . . . 1 50
- Nr. 9. **Hugo Kołłątaj**, nap. E. Kipa z 14 rycinami
w brosz. 1 20
w kartonie . . . 1 80

DZIEJE
ODKRYĆ GEOGRAFICZNYCH

II.

(ODKRYCIA CZASÓW NAJNOWSZYCH)

NAPISAŁ

DR. **MIECZYŚLAW GAWLIK**

Z LICZNYMI RYCINAMI I PIĘCIU MAPAMI



WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji «Macierzy Polskiej» w Gmachu Sejmowym

Skład główny w Krakowie w księgarni G. Gebethnera i Sp.

W New-Yorku w Towarzystwie «Polish Book Importing Co Inc.»

1913

CBGİOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773



Wa5150101



505 [2]

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

<http://rcin.org.pl>

NH 42 450

I. AZYA.

§. 1. Wyżyny zachodnio-azyatyckie.

Wyżyny zachodniej Azji aż po koniec XVIII w. mało znane były Europejczykom. Wprawdzie już w odległej starożytności leżały tu potężne państwa, jak Assyrya, Babilonia, Medya, Persya, Palestyna i Syrya, lecz w wiekach średnich kraje te opanowane zostały przez wyznawców proroka Mahometa, który w zasadach swej wiary zalecił był ustawiczną wojnę świętą z niewiernymi t. j. z chrześcijanami. Kto zginął w wojnie za wiarę mahometańską, ten — według Mahometa — po śmierci szedł do siódmego nieba, do wiecznego raju, gdzie w otoczeniu pięknych dziewczyc, wśród zabaw i biesiad żył całą wieczność. Wiara ta była podniecią i bodźcem dla Turków do ustawicznego wyprawiania się na Polskę i powodowała zamknięcie się w sobie i nieprzystępność krain, zamieszkałych przez Muzułmanów dla podróżnika europejskiego. Przebrany za Araba, znając dobrze język i obyczaje arabskie, szedł podróżnik w niegościnnie kraje Muzułmanów żądny wiedzy, narażony na liczne trudy i niebezpie-

czeństwa. Mimo tylu niebezpieczeństw i trudów nie brakło śmiałych ludzi, którzy z narażeniem życia puszczali się w nieznaną pustynię Arabii, by poznać kraj i jego mieszkańców.

Do XVIII w. Arabia nieznaną była prawie Europejczykom. Do wybrzeży jej, nad pełnem raf koralowych Morzem Czerwonem, dotarł historyk Niebuhr (1762 r.) aż w pobliże świętego dla Mahometan miasta Mekki. Wnętrze kraju pozostało nietknięte; bronili go wielka wyżyna, pustynia arabska i fanatyzm jej mieszkańców. Corocznie wielkie tłumy Mahometan ciągnęły do Mekki, by ucałować grób proroka i święty kamień, złożony w świątyni Kaabie. W tłumie tych pielgrzymów, odziany w suknię arabską, dotarł podróżnik Burkhardt na początku XIX w. w głąb Arabii i zwiedził święte miejsca, sławne pobylem Mahometa, Mekkę i Medynę.

Do poznania wnętrza Arabii przyczyniła się podróż Anglika W. Palgrave, który przeszedł Arabię od wybrzeży Morza Śródziemnego, aż do zatoki perskiej. Przez dziesięć lat przebywał wśród dzikich plemion, koczujących po pustyni, poznał miasta i obyczaje jej mieszkańców. Znając arabski język, przebrany jako Arab podróżował William Palgrave po pustyni arabskiej, mając paszport lekarza, który mu otwierał drzwi władców pustynnych i był ochroną przed wrogimi mieszkańcami. Często bywał podróżnik w kłopotach, bo jako lekarza wzywano go do chorych władców i Palgrave, nie znając się na medycynie, ani na ziołach leczniczych, musiał sprytem nadrabiać, korzystając z nieświadomości mieszkańców, by go nie wzięto

za szpiega. Lecz szczęście mu sprzyjało! Przeszedłszy pustynię dotarł do miasta Hail, stolicy państwa Szumar, gdzie przyjęty gościnnie bawił dwa miesiące, udając lekarza i badając ostrożnie to bogate i handlowe miasto. Posuwając się pustynią dalej, napotykał po drodze jużło rozrzucone wśród palmowych



Rycina 1.
Krajobraz z pustyni arabskiej.

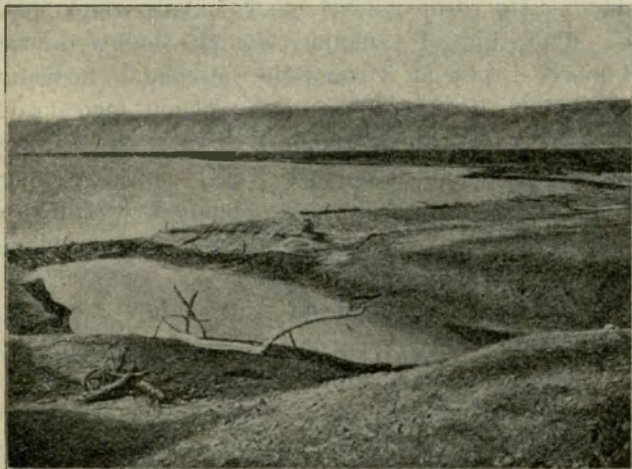
gajów oazy, jak bogatą Kassim, jużło piaszczyste wzgórza pustyni, gdzie niebezpieczny wiatr pustynny »samum« omal nie spowodował zguby podróżnika, aż wreszcie przybył do »serca Arabii« Nedsz, słynnego urodzeniem w XVII w. reformatora religii maho-metańskiej Waha b a.

Z Suez u wyruszyła 1877 r. wyprawa pod kierownictwem Burtona do krainy Midian, położonej na wschodnim wybrzeżu Morza Czerwonego. W starożytności bowiem okolice te obfitowały w kruszce i drogie kamienie; wiedzieli już o tem Fenicyanie, Egipcycanie, Żydzi i Arabowie, którzy z kopalń tych korzystali. Wśród trudów i walk z ludnością krajową, która napadami nękała tę wyprawę, dotarł Burton w głąb kraju aż do ruin trzydziestu miast. Znaleziono tam szczątki kopalń, szybów hutniczych i resztki bogatej w starożytności kopalni turkusów. Po czteromiesięcznym pobycie w tych stronach powrócił Burton do Suez u, uwożąc z sobą około 500 centnarów bogatych rud złota i miedzi, próbki siarki i alabastru.

Palestyna i Syria od najdawniejszych czasów budziły interes Europejczyków. Tutaj bowiem leżą biblijne miejsca i święte miasta dla chrześcijan, jak Jerozolima, Betleem i inne. Już w wiekach średnich chrześcijańska Europa starała się bronią wywalczyć Ziemię św. i wydrzeć ją z rąk Turków, utrudniających pielgrzymki chrześcijanom. Jak w średnich wiekach interes religijny parł Europejczyków do wojen z Turkami o Ziemię św., tak w XIX w. interes naukowy był podniętą dla podróżników do wypraw w te okolice. Anglicy i Niemcy założyli towarzystwa, mające na celu badanie naukowe Palestyny; G. Lees sześć lat przebywał w Jerozolimie, T. Tohler trzydzieści lat badał Palestynę, uczony Euting badał (1883 r.) ruiny Palmyry, miasta w starożytności pięknego i bogatego, a Oppenheim, badając ruiny miast położonych na skraju pustyni, przeszedł pustynię syryjską

(1893—9). W ostatnich zaś latach zwłaszcza asfaltowe Morze Martwe, owiane legendami biblijnymi, budzi zajęcie podróżników i uczonych, ze względu na swe położenie i pustynną martwość.

Świecąca dziś ruinami Mała Azja w starożytności wrzała gwarnem życiem. Wybrzeże nad morzem



Rycina 2.
Morze Martwe od strony północnej.

Egejskiem pełne było osad greckich i bogatych miast; gdzie dziś nędzne leżą wioski wśród wysterczających gruzów, w starożytności strzelały dumnie miasta świątyniami greckich bogów i pałacami tyranów; puste i ciche zatoki, gdzie dziś nędzna tylko przesunie się łódź rybaka, wrzały życiem wpływających i odpływa-

jących stąków, pełnych bogatych plodów tej ziemi. I wewnątrz stepowej i słabo zaludnionej dziś wyżyny anatolskiej pokryte było pięknymi miastami i zamocznymi wioskami. Bo leżało tu w starożytności bogate państwo Krezusa (Lydyja), który posiadał skarb pełen złota i srebra. To też długi szereg uczonych, różnych narodowości, od 1839 r. wyprawia się do Malej Azji, badając jużto rośliny, zwierzęta i pokłady ziemi, jużto rozkopując ruiny i szukając w nich śladów dawnej świetności i potęgi. Dwanaście lat badał Rosyanin Piotr Czichaczew ziemię i rośliny tego kraju, czynny był tu też Polak, geolog Borkowski. Sławny niemiecki archeolog Henryk Schliemann odkopał starożytną Troję, sławną z podań o »wojnie trojańskiej«, a Schouehardt odkrył długo szukane ruiny potężnego miasta Kolofonu.

Terasowały kraj między Eufratem i Tygrysem, zwany po grecku Mezopotamią (t. zn. Międzyrzecze), dziś przeważnie jest nieurodzajny i pustynny. W starożytności zaś leżały tu potężne państwa: Assyryja i Babilonia. Sławne były świątynie bogów, budowane z palonych cegieł w kształcie wysokich wież, wielkie i potężne miasta (Niniwa, Babilon), otoczone wysokimi i potężnymi murami, o których świetności mówi już Pismo św. Gdy zaś te państwa legły w gruzach a w wiekach średnich opanowali kraj ten wyznawcy proroka Mahometa, wyrosło potężne miasto Bagdad nad rzeką Tygrysem, które będąc siedzibą potężnych władców, było ogniskiem handlu i przemysłu zachodniej Azji. Ruiny starożytnych miast zachęcały uczonych do badań naukowych; Botta od-

krył 1843 r. ruiny starożytnej Niniwy, gdzie inni uczeni odkryli całą bibliotekę, pisaną pismem klinowym na tabliczkach glinianych, wypalanych w ogniu. Odczytanie zaś tych tabliczek — czem zajmują się uczeni, zwani assyryologami — przyczyniło się bardzo do dokładnego poznania starożytnej Assyrii i Babilonii. Amerykanie Peters i Haynes badali ruiny innego połęznego miasta Nipur, a Koldewey (1898 r.) zwałiska Babilonu, sławnego wielkimi i pięknymi ogrodami wiszącymi.

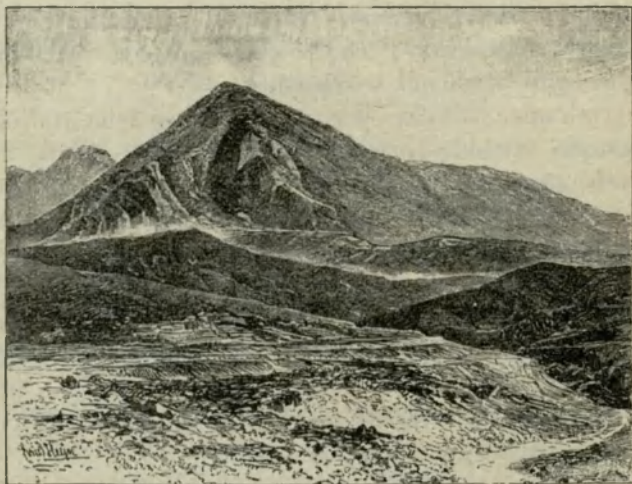
Granicę między Mezopotamią a wyżyną Irańską stanowią wysokie góry, zamieszkałe przez plemię bitnych górali, zwanych Kurdami. Kraj ich, dziki Kurdystan, pełen niebezpiecznych pasem górskich, do drugiej połowy XIX w. prawie był nieznany. Kurdowie, trudniący się hodowlą bydła, spadali nagle jak drapieżne ptaki na ludność sąsiednich krajów (np. Ormian), łupiąc i zabierając dobytek spokojnych rolników, swych sąsiadów. Nieznani byli Europie, bo podróżny bał się wyruszać w ich kraj, gdzie na każdym kroku czekała go niechybna śmierć.

Pierwszym, który podał Europie wiadomość o Kurdach, był Polak Korab-Brzozowski, który 1870 r. bawił w tych stronach. Śladami jego poszli podróżnicy angielscy i niemieccy, którzy wiadomość o Kurdach i ich obyczajach rozszerzyli w Europie.

Wyżynę Irańską badali głównie Anglicy i Rosyanie, starający się o jej opanowanie: Anglicy od wschodu, Rosyanie od północnego zachodu i północy, przez Kaukaz i nizinę Turańską. W 1808 r. angielskie

poselstwo Elphinstone'a z Indyj przedgangesowych dotarło do Kabulu, stolicy Afganistanu.

Angielski konsul w Bagdadzie Henryk Rawlinson badał prócz zabytków starożytnej Assyrii i Babilonii także zabytki perskie; geolog Bogdanowicz (1886—7) zbadał prowincję perską Chorasana, a na



Rycina 3.
Demawend.

najwyższy szczyt gór Elburs, śnieżny Demawend (5670 m.), wszedł pierwszy Polak Czarnota (1852 r.), po nim w trzydzieści ośm lat później sławny podróżnik szwedzki Hedin (1890 r.), Anglicy Gill i Baker (1873 r.) zwiedzili Persję północną, a Polak w służbie rosyjskiej, generał Hieronim Stebnicki,

1874 r., bawił długi czas w Teheranie, stolicy Persyi, i w innych miastach tego państwa, a wynikiem jego badań była pierwsza dokładna mapa Persyi. W r. 1882 austryacka wyprawa naukowa pod kierunkiem M. Pola ka badała kraj i ludność Persyi.

Podróżnicy, zwiedzający kraje Azji, zamieszkałe przez wyznawców religii mahometańskiej, bardzo szczerze podają wiadomości o życiu domowem, zwyczajach i obyczajach wyznawców Mahometa, a czynią to dlatego, iż Muzułmanie nikogo obcego do swych domów nie wpuszczają. Udało się jednak jednemu Europejczykowi wglądać w życie wewnętrzne Mahometan, poznać ich obyczaje i zwyczaje. Podróżnikiem tym był Herman V a m b e r y, Węgier, który brał za młodu udział w powstaniu narodu węgierskiego przeciw Austrii 1848 r. Zmuszony uciekać z kraju, schronił się do Konstantynopola, gdzie został nauczycielem dzieci wybitnego tureckiego dygnitarza. Nauczywszy się tutaj dobrze po turecku, przebrał się za derwisza (t. j. duchownego muzułmańskiego) i zwiedził Persyę, Turkestan, Chiwę, Syr-daryę i Bucharę, a więc całą prawie zachodnią Azję, zamieszkałą przez Mahometan. Jako derwisz wszędzie podejmowany bywał gościnnie, bo Muzułmanie swych duchownych wysoko szanują — miał więc sposobność dokładnie poznać życie Mahometan, które przed każdym innym Europejczykiem stało zakryte nieprzystępnością i tajemnicą.

§. 2. Kaukaz.

Oddzielający Europę od Azji Kaukaz aż do drugiej połowy XIX w. prawie całkiem był niezbadany.

Przyczyniały się do tego i górzystość kraju, brak dobrych wozów w śnieżystych górach i wojowniczość bitnych mieszkańców Czerkiesów i Gruzińców. Pierwszy zwiedził Kaukaz 1798 r. Jan P o t o c k i, historyk i podróżnik polski. Potomek możnego rodu z linii łańcuckiej, zwiedził wszystkie kraje, zamieszkałe przez Słowian, pierwszy wznosił się balonem nad Warszawą (1788 r.) i pierwszy też po rozbiorach Polski udał się na Kaukaz. Do zbadania kraju tego przyczynili się w przeważnej części Polacy: Ch o d ź k o (1860—62) badał pokłady ziemi kaukaskiej, ks. M a s s a l s k i (1887 r.) badał jego przyrodę i bitne ludy Czerkiesów i Gruzińców. W służbie rosyjskiej pozostawał Niemiec Gustaw R a d d e, badający Kaukaz w latach 1855—60, Rosyanin T u l a t o w 1888 r. wszedł na śnieżny szczyt K a s b e k u, a w tym samym dniu dwie naukowe wyprawy weszły na szczyty dwóch najwyższych gór: Elbrusu (Ungern i Sternberg) i Araratu na wyżynie armeńskiej (Markow, Popow, Manukow).

§. 3. Indye przedgangesowe. Ceylon.

Rozległy półwysep Indyi przedgangesowych już w starożytności słynął z obfitości płodów, pięknych miast i bogatej ludności. To też w drugiej połowie XVIII w. opanowali go Anglicy — dzisiejsi panowie Indyi przedgangesowych — zakładając swe domy handlowe we wszystkich ważniejszych punktach półwyspu. Z niziny hindostańskiej sięgnęli Anglicy w góry Himalaja (mające najwyższy szczyt na kuli

ziemskiej), badając górskie państwa Nipal i Bhutan i pragnąc dostać się do Tybetu, do tajemniczej Lassy, stolicy Dalai-lamy, głowy religii buddajskiej. Turner przy końcu XVIII w. przeszedł Himalaja koło Bhutanu, a w tym też czasie poznano dokładniej państwo Nipal. Zajęcie podróżników budziły nie tylko ludy bogatej niziny hindostańskiej, lecz także potężne rzeki, użyźniające ją: Ganges, Indus i Bramaputra. 1808 r. Webb odkrył źródła Gangesu, świętej rzeki dla Indusów, a 1872 r. Moorcroft źródła Indusu; czynni też byli bracia Schlaginweit, którzy w ciągu trzech lat zbadali Indyę i Himalaja. Ludy, kraj ten zamieszkujące, badał Bastian (1882 r.) i Węgier Ujfalvy, a inny uczoney, Schmidt, zwrócił się ku południowi (1889 r.) na wyżynę Dekan, badając wypartą przez Indusów ludność z niziny Gangesu t. zw. Drowidasów.

Na południe od Indyi przedgangesowych, oddzielona wąską cieśniną, leży wyspa Ceylon, wielkości Czech. Wnętrze wyżynne, pokryte bujną roślinnością i olbrzymimi lasami, było często celem wypraw żeglarzy ze względu na swe bogactwa; nie więc dziwnego, że w wiekach średnich wiercono, iż tutaj był raj biblijny i szukano na wyspie domu Adama. Na wyspie kołyszają się plantacje kawy i herbaty a wybrzeże koralowe dostarcza drogich pereł. Badali dokładnie tę wyspę w ostatnich czasach Anglicy (Clarence, Ferguson, Tennant) i Niemcy (Geiger, Walther, Schmidt).

§. 4. Indye zagangesowe z Malakką.

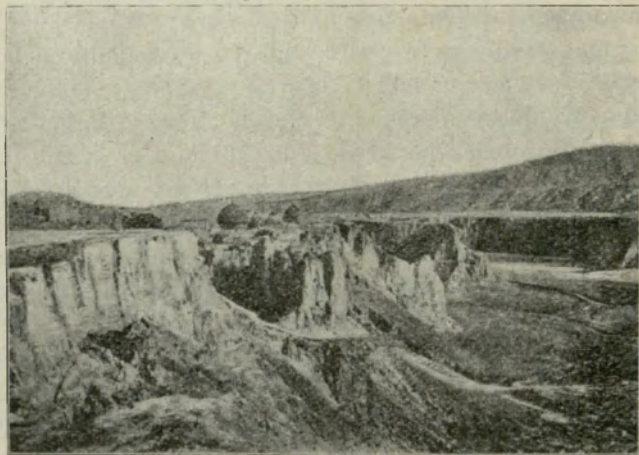
Indye zagangesowe zamieszkałe przez mieszaną ludność, Indusów na zachodzie, szczepy pokrewne Chińczykom od północy i Malajów na południu oparowały dwie europejskie potęgi: Anglicy na zachodzie, a Francuzi na wschodzie, posuwając się w głąb kraju. Toteż zachodnią część półwyspu badali przeważnie Anglicy, a po zdobyciu przez Anglię *A r a k a m u* 1826 r. angielski poseł *Crawford* dotarł w głąb Birmy, w dolinę rzeki *Irawadi* i poznał *A w ę*, stolicę kraju »białego słonia«. Śladami jego szedł w głąb kraju Niemiec *Adolf Bastian* (1861—63), który przeszedł wszerz półwysep od *Mandale* do *Sajgon* w francuskiej *Kochinchinie* badając ludy, ich zwyczaje i obyczaje. W tym samym czasie sławny geograf niemiecki *Ferdynand Richthofen* przebył pieszo drogę z *Bangkoku* do ujść rzeki *Salmen*, pokrytych bujną roślinnością. Część wschodnią Indyi zagangesowych, rozciągającą się między *Morzem południowochińskim* a rzeką *Mekongiem* opanowali Francuzi i założyli tu swe kolonie. Bieg *Mekongu* badali uczeni francuscy od 1866 r. Rzeką tą w głąb kraju *Laos* dotarł Francuz *M. Garnier*, który położył tu swe życie; *Harmand* przeszedł pierwszy dział wód między *morzem pldn-chińskim* a *Mekongiem*. Po opanowaniu *Tonkingu* i *Annamu* robiły francuskie wyprawy naukowe wycieczki do wielkiego i potężnego państwa *Syamu*, położonego po obu brzegach rzeki *Menamu*.

§. 5. Archipelag małajski.

Będący przeważnie w ręku holenderskim, archipelag małajski do połowy XIX w. prawie nieznan był Europejczykom. Gorący klimat, trzęsienia ziemi, a zwłaszcza dzika, w głębi wysp mieszkająca, ludność stawały na przeszkodzie podróżnikowi europejskiemu w zapuszczaniu się w głąb kraju. To też badano glebę, rośliny i zwierzęta bogatych tych wysp, trzymając się tylko wybrzeży morskich; w głębi bowiem lądu czyhał na Europejczyka krwiożerczy Malajczyk z zatrutą strzałą i oszczepem, by głową zabitego uwieńczyć świątynię lub ozdobić swe mieszkanie. Najlepiej do dziś znaną jest *Jawa*, gdzie głównie ogniskuje się handel holenderski, gdzie ludność na najwyższym stoi szczeblu cywilizacyi. Przebywał na niej już w l. 1835—49 Fr. Wilh. *Jungluhn*, który poświęciwszy piętnaście lat na jej zbadanie, pozostawił dokładny opis tej wyspy. Śladem jego szli Holendrzy, wysyłający wyprawy naukowe w głąb wyspy, celem zbadania bogatej roślinności podzwrotnikowej i płodów górniczych, ukrytych w wnętrzu ziemi; dziś *Jawa* najgęściej jest zaludniona, a pracowita ludność trudni się uprawą ryżu, kawy i herbaty; sieć zaś kolei żelaznych przyczynia się do ożywienia handlu bogatej tej wyspy.

Holenderska wyprawa na *Sumatrę* (1877—9 r.) ograniczyła się tylko do zbadania jej wybrzeży. Dolinami rzek przedzierali się następnii badacze w głąb wyspy: *Veth*, *Hagen*, *Grabowski*, *Dr. Aleksander Raciborski*, obecnie profesor Uniwersytetu w *Krakowie*, który badał florę (tj. rośliny) na *Jawie*

i Sumatrze) w kraj dziki i górzysty, zamieszkały przez barbarzyńskie bitne ludy Battaków, żyjące w rozproszeniu w domach obwarowanych cierniami. Ciągła walka z sąsiadami wypełnia ich życie; uzbrojeni w długie lance i noże, walczą dzielnie a napadnięci kryją



Rycina 1.
Krajobraz chiński (loss).

się do swych domów, gdzie im w obronie pomagają nawet kobiety.

Wielka wyspa Borneo, pokryta odwiecznymi lasami, do ostatnich lat prawie mało była znana. Odstraszały podróżników góry lesiste, które ciągną się potężnym łańcuchem przez całą długość wyspy, odstraszały ludożercze plemiona (Daya) polujące na ludzkie głowy. Od 1848 r. dolinami rzek w głąb wyspy

posuwały się wyprawy uczonych i kupców; na czele wyprawy holenderskiej G. Molengraaf (1893—4) badał część wyspy należąca do Holandyi; wyprawa angielskiego uniwersytetu Cambridge (czyt. Kembridż) zbadała część wyspy północno-zachodnią, należąca do Anglii.

961788 — 931923

Porozrywana licznymi zatokami na długie półwyspy Celebes, kształtem podobna do litery »K« mało znana była do 1890 r. Wprawdzie A. Wallace (1860 r.) pierwszy podał o niej ogólne wiadomości, a Otto Warburg (1888 r.) badał wulkany, położone w jej południowej części, lecz dopiero wyprawa A. Wichmanna (1890) i W. Kükenthala (1893/4) zbadała dokładniej jej część północną, a wyprawy, przedsięwzięte w l. 1901—3, przyczyniły się do poznania południowych jej półwyspów.

Sąsiednie grupy wysp archipelagu malajskiego t. j. Małe Sunda i Molukki czyli Wyspy korzenne poznane zostały dopiero w ostatnim dziesiętku XIX wieku.

Grupa wysp Filipińskich do dnia dzisiejszego mało jest znaną, mimo wielu wypraw i podróży uczonych. W czasach, gdy wyspy te należały do Hiszpan, wyprawy zoologa Jagora (1868), geologa Draschego (1876) i etnologów I. Blumentritta i H. Mayera (1870 i 1882) starały się zbadać te wyspy i różnorodną ich ludność. W r. 1898 opanowali te wyspy Amerykanie i badania ich rzuciły więcej światła na Filipiny. Przyczyniła się do tego głównie amerykańska »Komisya Filipinów«, za której staraniem prace uczonych Amerykanów (np. F. H. Sawyera) dały

poznać nieco dokładniej ludy tu mieszkające. Najliczniejsi są Tagalowie, mieszkający na wszystkich prawie wyspach w mieszkaniach zbudowanych z trzciny, na palach. Rolnictwo dostarcza im ryżu i kukurydzy, rybne rzeki wielu gatunków ryb, wielkie lasy wszelkiego rodzaju zwierzyny, na którą polują uzbrojeni w lancę, luk, strzały i »lasso«, służące do zarzucania



Rycina 5.
Wieś Mandayów na Filipinach.

dzikim zwierzętom i chwytania ich żywcem. Nie obcą im też żegluga, bo dawniej na statkach zapuszczali się na Ocean Indyjski jako korsarze, łupiąc okręty europejskie.

Prócz nich pełno na Filipinach, podobnie jak na innych wyspach archipelagu malajskiego, Chińczyków, owych »Żydów wschodu« — jak ich nazywają —

którzy zagarnęli w swe ręce cały handel i rzemiosła. W głębi gór żyją na pół dziko Negrylosi, przypominający australskich Papuasów, — a nawet przez niektórych uczonych za pokrewny szczep tego australskiego plemienia uważani — żywiący się upolowaną w górach zwierzyną.

Jednakowoż mimo tych badań, wiadomości o Filipinach do dziś są szczupłe i ograniczają się przeważnie do wybrzeży; górzyste wnętrze dzikich tych wysp przeważnie jest niezbadane.

§. 6. Cesarstwo japońskie.

961788 — 931923

Wyspiarskie to państwo do 1867 r. nieprzystępne było dla Europejczyków; to też szczupłe bardzo miała o niem wieści Europa. M. Beniowski, uciekając z Sybiru z towarzyszami, już w 1771 r. dotarł do Japonii i w swych pamiętnikach zostawił pewne wzmianki o Japończykach. Narażony na wielkie trudy był Fr. Siebold (1823—30), autor pierwszego opisu Japonii. Lecz rok 1867 zmienił całkiem stosunki. Japonia, która dotychczas zamknięta była dla Europejczyka, otworzyła swe porty kupieckim okrętom europejskim, nawiązała z Europą stosunki i zaczęła przekształcać się na wzór państwa europejskiego. Koleje żelazne, telegrafy i telefony, szkoły i uniwersytety, powstałe tu na wzór europejskich, zmieniły zupełnie wygląd Japonii i przyczyniły się do podniesienia kraju. Ruchliwi Japończycy rozwinęli przemysł i handel, podnieśli bogactwo swych wysp i ich dobrobyt, a obdarzeni gorącą miłością ojczyzny, wytrwałością i pracowitością, stanęli na czele

ludów mongolskich Azji, wyprzedzając w rozwoju cywilizacyjnym Chińczyków. Powstały tu miasta wielkie i bogate, ludność z zapałem garnęła się do wiedzy, tak że dziś wszyscy dorośli Japończycy umieją czytać



Rycina 6.
Ajnosi.

i pisać, znają swe dzieje, i wielką wagę przykładają do wychowania swych dzieci.

Górzystą i pokrytą lasami wyspę Jezo, leżącą dalej na północy, zamieszkują Ajnosi, których badaniem zajmowali się dwaj Polacy: W. Sieroszewski

i B. Piłsudski (1903 r.). Ajnosi dawniej mieszkali na wszystkich wyspach japońskich, lecz zostali wyparci z nich przez Japończyków, przybyszów z Chin.

Wyspa Formoza (Taiwan) nieznaną była aż do r. 1895. W tym roku zdobyli ją na Chińczykach Japończycy, którzy starają się o dokładne jej poznanie. Z polecenia uniwersytetu w Tokio Japończyk N. Yamasaki (1896/7) badał Formozę; na najwyższy szczyt gór wdarł się Stöpel. Mimo to wewnątrz górzystej tej wyspy i jej mieszkańcy są do dziś mało znani.

Łańcuch wulkanicznych wysp Liu-kiu badał Japończyk S. Yoshiwara.

§. 7. Chiny i Chińczycy.

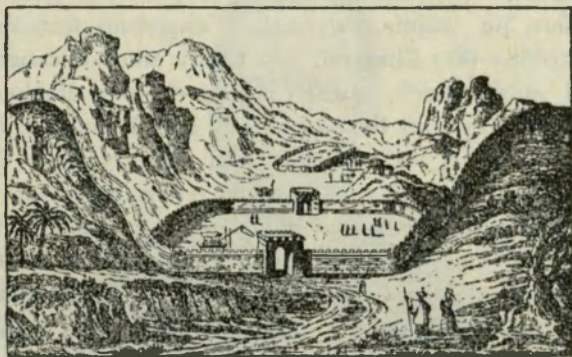
Ludem Azyi, posiadającym najstarszą cywilizację, są Chińczycy, mieszkający na rozległej nizinie od rzeki Pei-ho aż po rzekę Si-kiang. Przepływają tę nizinę wielkie rzeki (Hwang-ho, Jang-tse-kiang), zraszają obfite deszcze a klimat wilgotny i urodzajna ziemia pozwalała osiąść tu licznej ludności. Bo też licznych płodów dostarczają bogate Chiny! W swej północnej części, gdzie klimat jest podobny do klimatu Europy środkowej, wydaje nizina wielką ilość zboża, zwłaszcza pszenicy; południowa jej część, odznaczająca się klimatem cieplejszym i obfitymi deszczami, które przynoszą wiatry wiejące od strony Oceanu Wielkiego, wydaje płody strefy gorącej. Rozległe przestrzenie jej pokryte są herbatą, której wiele Chińczycy dostarczają Europie, trzcinaą cukrową, bawełną i ry-

żem. Na liściach drzew morwowych hodują Chińczycy jedwabnika, którego poczwarka dostarcza drogiego jedwabiu. Nic więc dziwnego, że obfitość płodów spowodowała wielką gęstość zaludnienia, bo około 5.000 ludzi przypada na milę kwadratową! Wysoką też cywilizację posiadali dawno Chińczycy. Znali przed Europejczykami proch strzelniczy, igłę magnetyczną, a ich wyroby bawełniane, wyroby z papieru i jedwabiu wysoko były cenione. Posiadali ponadto dobrą glinę, z której wyrabiali piękne porcelanowe naczynia, a farba czarna (tus) jest także wynalazkiem Chińczyków.

Mając wszystko swoje, nie potrzebowali Chińczycy utrzymywać stosunków z innymi państwami. Zamknęli więc swe granice przed obcym przybyszem a nawet wydali prawo, pozwalające bezkarnie zabić każdego obcego podróżnika. Lecz ludy mieszkające w pustyniach sąsiednich, zwabione bogactwem Chin, często napadały na żyzny ten kraj, rabując go i pustosząc. Dla obrony więc przed mongolskimi koczownikami wybudowali Chińczycy przed przeszło 2000 lat obronny mur, 2.000 km długi (t. zw. »mur chiński«), na którym rozstawione wojsko czuwać miało dniem i nocą i bronić żyznej krainy przed napadem wrogów. Budowa muru tego, podobnie jak piramid egipskich, opłaconą była życiem milionów ludzi. Szerokość tego muru jest tak wielka, że sześciu ludzi konno może jechać wygodnie obok siebie. W odległości dwóch strzałów z łuku znajdują się moene wieże, gdzie mieściła się dawniej załoga, wypatrująca wroga od strony pustyni. Mur ten jest wysoki na 20—25 stóp, a obra-

chowano, że z kamienia tego muru możnaby wybudować mur 6 stóp wysoki a 2 stopy szeroki, któryby opasał dwa razy ziemię.

Lecz mur ten, mimo swej wielkości i licznych załóg, nie obronił Chin przed najazdem wrogów. Na początku XVII w. Mandżurowie wpadli do Chin, zburzyli w jednym miejscu mur i opanowali Chiny, które



Rycina 7.
Część muru chińskiego.

961788 — 931923

aż do roku 1912 były pod panowaniem dynastji mandżurskiej.

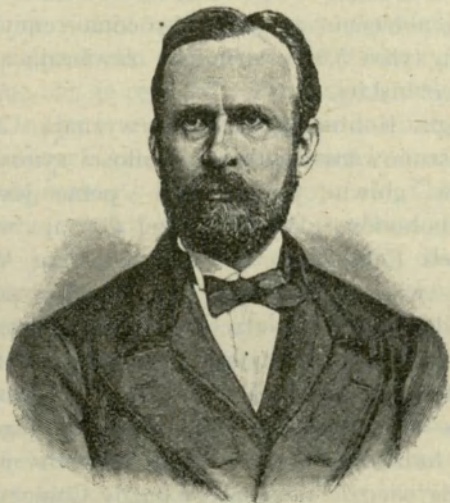
Poznać bogaty ten kraj, opisany w wiekach średnich przez Marka Pola, i jego mieszkańców starało się wielu podróżników. W XVI w. Jezuici mieli u władców chińskich wielkie znaczenie a jednemu z nich Michałowi Rogero wi (1581 r.) udało się dotrzeć do Szang-haju i zbadać część Chin. Jerzy Tymkowski, uczony sinolog rosyjski (t. zn. znawca

języka chińskiego) w latach 1820—21 bawił jako poseł na dworze cesarza chińskiego w Pekinie i wydał opis tego kraju, drugi z rzędu opis Chin po Marku Polo. Francuscy misjonarze H u c i G a b e t w pierwszej połowie XIX w. zwiedzili Chiny a nawet dotarli do świętego miasta na Tybecie L a s s y. Ci odbywali podróże za specjalnem pozwoleniem cesarza chińskiego, który wyjątkowo podróżować po swem państwie pozwalał. Dopiero po wojnie zwycięskiej angielsko-francuskiej w ll. 1858—60 z Chinami, gdy Chiny zmuszone ogniem dział europejskich otwały niektóre porty dla handlu z Europejczykami liczba podróży i podróżników wzrosła. Najwięcej do poznania Chin przyczynili się trzej uczeni: R i c h t h o f e n, S z é c h é n y i i B o n i n.

Niemiec Ferdynand R i c h t h o f e n zbadał w ll. 1868—72 całe prawie Chiny ze względu na budowę geologiczną, t. zn., z jakich pokładów ziemia chińska się składa. W siedmiu podróżach przeszedł kraj ten we wszystkich kierunkach i na podstawie swoich zapisek i notatek podróżnych stworzył dzieło przedstawiające dokładnie i w sposób naukowy Chiny właściwe. 1877 r. opuściła miasto Szang-haj austriacka wyprawa naukowa dla zbadania Chin, na czele której stał Hr. B e l a S z é c h é n y i. Wyprawa ta, idąc doliną rzeki Jang-tse-kiang, dotarła do granicy Tybetu i zbadała dokładnie południową, górzystą część Chin. Francuz Ch. B o n i n 1895 zwrócił swe badania ku północnej części Chin i dotarł aż do miasta U r g i, położonego na ważnej drodze karawanowej idącej przez pustynię mongolską. Podróże tych uczonych — i całego szeregu innych, których nie wymieniamy — dały

nam sposobność dokładnego poznania nie tylko ziemi i przyrody chińskiej, lecz także narodu, jego religii i zwyczajów i obyczajów.

Cenią Chińczycy wysokouczonych, ale wiedza chińska zupełnie jest im niższą niż wiedza ludów europejskich. W Chinach mądrość polega na poznaniu



Rycina 8.
Ferdynand Richthofen.

dzieł wielkich filozofów i reformatorów religii buddyjskiej, Konfucjusza i Lao-cyusza i na znajomości cytatów ze świętej Księgi »King«. Dzieła zaś chińskie przerażają wprost swoim ogromem. Jeden z cesarzy chińskich, żyjący w XV w. po Chr. postanowił wydać encyklopedyę (t. j. zbiór wiadomości ze wszystkich

gałęzi wiedzy) i w tym celu ustanowił komisję, złożoną z 2000 uczonych, którzy mieli zająć się ułożeniem tego dzieła. Komisja ta pracowała cztery lata i ułożyła dzieło złożone z 22.937 tomów. Lecz wydać drukiem takie dzieło było nawet w Chinach niepodobniństwem. Rękopis tej encyklopedyi przechowano w pałacu cesarskim w Pekinie, a w XVIII w. wydano drukiem z polecenia cesarza »skróconą« encyklopedyę wynoszącą tylko 5.000 tomów, zawierającą esencję mądrości chińskiej.

Religia Konfucjusza, którą wyznają Chińczycy, prócz poszanowania tradycyi i miłości synowskiej — co stanowi główne jej zasady — pełna jest przeróżnych zabobonów. Wysokiej czci doznaje wszechpotężny duch Feng-Szui. Jest on szlakiem Wielkiego Smoka — wierzą Chińczycy — który leci ponad domami, wylewając po drodze wiele łask i dobrodziejstw. Leci duch ten prosto, a jeśli spotka po drodze jakąś przeszkodę (np. wyższy dom) skreca i domy, które leżą poza tą przeszkodą, nie otrzymują jego dobrodziejstw, ludziom zaś — w tych domach mieszkającym — nie wiedzie się. Dlatego każdy Chińczyk czuwa pilnie nad tem, by jego sąsiad nie wybudował wyższego domu od jego; dlatego nieraz sprzeciwili się Chińczycy zaprowadzeniu u siebie n. p. kolei żelaznej. Wybudowaną już kolej żelazną z Wu-Szing do Szang-hai za wysoką sumę wykupił rząd chiński i wyrzucił na wyspę Formozę, bo »uczenci« powiedzieli, że »Feng-Szui by się gniewał«. Gdy w Kaiping cztery już lata kopano węgiel kamienny, wtedy profesorowie chińscy wzburzyli lud przeciw dalszym pracom górników, tłu-

macząc choroby panujące w pałacu cesarskim gniewem »Feng-Szui«. »Duch cesarzowej — mówili -- zaniepokojony jest w grobie kopaniem w ziemi i powoduje zarazę«. A grób ten od kopalni oddalony był nie mniej ni więcej, tylko o... sześćdziesiąt mil! Taką jest siła »Feng-Szui!«.

Poznawszy religię Chińczyków, pełną zabobonów, względnijmy w ich życie domowe i zwyczaje! Pełno tu niespodzianek dla Europejczyka! Chińczyk nie ścisła, witając się, za rękę, lecz wstrząsa zaciśnięte własne pięście. U nas na znak uszanowania zdejmuje się kapelusz, Chińczyk za dowód grzeczności uważa kapelusza nie zdejmować. Dumnym czuje się Chińczyk ze swego warkocza, który szlucznie przedłuża, choć warkocz ten jest oznaką poddaństwa, bo narzucili go Chińczykom mandżurscy przybysze. Nosić laskę w Chinach wolno tylko starcom po ukończeniu 80 lat, po ukończeniu 60 lat wolno chodzić z laską w obrębie miasta lub wsi, a do tego wieku tylko w obrębie własnych gruntów. Chińczyk ze sobą na przechadzkę bierze ptaka w klatce, tak jak my psa, bo on psa uważa tylko za strażnika domu. My używamy małych biletów wizytowych, Chińczyk wielkich arkuszy czerwonego papieru, na którym widnieje jego nazwisko. Bogaci Chińczycy lubują się w wystawnych ucztach. Skromny obiad, na którym jest obecny gość, składa się tylko z... 25 dań; obiady szumniejsze i wystawniejsze oznaczają się wielką ilością najróżnorodniejszych potraw. Obiady takie składają się z 40 dań i 100 półmisków. Gość musi pokosztować przynajmniej z każdego półmiska, biorąc potrawy pałeczkami, podobnemi

do drutów, i kładąc je na małe talerzyki. A potraw tych rozmaitość niewyczerpana! Są tam pletwy rekina, tłuste kaczkki, wieprzowina, pyski i nosy wieprzowe, »ryż długiego życia«, wędzone kaczkki z ogórkami, mózgi rybie, kurczęta marynowane z pączkami bambusowymi, smażone cebulki lili i t. p. Specjalnością chińską jest potrawa z gniazd jaskółczych, zupa klejowata, smaku mdłego rosolu. Potrawa ta jest bardzo droga, bo przeciętnie talerz zupy kosztuje około 12 Koron. Chleba nie znają, jedzenie zaś wołowiny i cielęciny jest zabronione zakazem Konfucjusza. Wino ryżowe jest napojem używanym przy stole; fajka opium i filizanka herbaty kończy wspaniałą chińską ucztę.

Na ulicach wielkich miast chińskich spotkać można siedzących pod wielkimi parasolami oszustów, podających się za lekarzy i sprzedających »niezawodne lekarstwa na wszelkie choroby«. Stragany ich zastawione są czaszkami, łapami i szkieletami rozmaitych zwierząt, jak nietoperzy, krokodyłów, tygrysów, założone są pękami rozmaitych ziół. »Uczeni« ci zalecają rozmaite środki »niezawodne«, zadziwiające Europejczyka swą oryginalnością. Węże rozgotowane na galaretę są dobrą potrawką dla chorych, mięso szczurów, suszone i solone, służy na porost włosów, wątroba raka leczy zapalenie skóry, klej ośli, końce rogów jelenich, ptasie gniazda, ludzkie mleko, psie mięso mają w medycynie chińskiej poważne zastosowanie. Gdy raz w Pekinie ścięto głowę skazańcowi, kat wydobył pięć kul z jadalnego mięszu pewnej rośliny wielkości pomarańczy i zanurzył je we krwi, tryskającej ze szyi skazańca. Gdy kule te nasiąkły

krwią, powiesił je kat na słońcu, dla wysuszenia. Kule takie, zwane »chleb z krwi«, są ostatecznym lekarstwem... w suchotach płucnych.

Zabawy i rozrywki władcy chińskiego opisuje francuski misyonarz Attiret, który w r. 1743 miał sposobność im się przypatrzeć. Część parku pałacowego przeistaczano w miasto, ożywione ruchem jarmarcznym, by cesarzowi uprzytomnić ruch, panujący o tej porze w Pekinie. Zbudowano całe sztuczne miasto, z wieżami, domami, świątyniami i placami, a nawet zrobiono port ze statkami. Pewna ilość dworzan przebrała się za kupców różnego rodzaju i odgrywała sceny z życia jarmarcznego, naśladując zgiełk, handel, wypadki uliczne i t. p. Jedna ulica przedstawiała sklepy z porcelaną, druga sklepy z jedwabiami, z obrazami i książkami. Przekupnie zachwalali po ulicach owoce i chłodzące napoje; ci ciągnęli wózki, owi nieśli kosze, skrzynie i inne toboły. Urządzono nawet bitkę na ulicy, czasem nawet scenę kradzieży. Zjawiała się policya, która aresztowała winnych i prowadziła ich przed sędziego, który wydawał wyrok. Sędzia skazywał na obicie kijami przywleczonych przez policję przestępców, a nawet zaraz wykonywano wyrok ku wielkiej radości cesarza i dworu, z czego jednak aktor, grający rolę przestępcy, nie bardzo musiał być zadowolony. W innej części pałacowego parku przedstawiano rolnictwo. Były tam pola, łąki, zabudowania gospodarcze, słowem wszystko, czego rolnikowi potrzeba. Cesarz mógł więc przyglądać się pracom rolników w różnych porach roku, nie opuszczając wcale pałacowego parku.

§. 8. Mandżurya i Korea.

»Mandżurya jestto piękny kraj — pisze W. Sieroszewski, który tu 1903 r. w przejeździe do Japonii bawił — obszerny, urozmaicony, na północy i zachodzie słabo sfalowany, stepowy, trawiasty, ku południowi górzysty, na wschodzie lesisty, spiętrzony wysokimi szczytami, pocięty wąwozami i spławnymi rzekami, kraj żyzny i bogaty, posiadający złoto, żelazo, miedź, porcelanę, i węgiel«. Stąd wyszła dynastia mandżurska, która zdobyła i opanowała Chiny. Mieszkają tu plemiona myśliwskie, trudniące się prócz myślistwa rybołówstwem; obok nich na szerokich stepach koczownicze plemiona pasterskie wypasają swe stada. Ludność tutaj mieszana, Mandżurów mało; prawie niczem nie różnią się oni od Mongołów, wyznając z nimi tęsamą religię. Charakteryzuje ich ten sam brud i niechlujstwo, które spotykamy u mieszkańców Mongolii. Jedynie na pół osiadli Daury trzudnią się na małą skalę rolnictwem. Znani pod nazwą Chunchuzów, chętnie oddają się rabunkowi i łupiestwu, budząc postrach sąsiadów.

Badaniem tego kraju i jego ludów zajęto się dopiero od r. 1861. W tym roku Michie zwiedził Mandżuryę, w której stopa Europejczyka dotychczas nie stanęła i dotarł do głównego jego miasta Mukden. W parę lat później Polacy W. Godlewski i B. Dybowski zbadali dokładnie kraj położony nad rzeką Amurem, odkrywając nieznanne zwierzęta i rośliny. Grono rosyjskich uczonych przyczyniło się do poznania południowej jego części. Putjata 1888 r. i 1891 r.

badal góry Ching an, Kom a r o w zajął się badaniem pasem górskich, oddzielających Mandżuryę od Korei i Chin (1896 r.), a badania innych skierowały się ku części wschodniej, położonej między Mukdenem a rzeką Jalu. Bogactwo płodów górniczych było przedmiotem badań K. B o g d a n o w i c z a.

Długi czas była Korea krajem zamkniętym w sobie, nieprzystępnym dla obcych. Ludność jej, pokrewna Chińczykom, ulegająca wpływowi Chin, podróżników do swego górzystego kraju nie dopuszczała. W ll. 1866—9 O p p e r t w trzech podróżach objechał Koreę i przez wydanie opisu jej zwrócił na nią uwagę. Sąsiednia Japonia, nawiązawszy stosunki z cesarstwem koreańskim, pozyskała dostęp do portów Korei. Badaniem tego kraju zajęli się K a l i n o w s k i, który objechał w ll. 1885—87 cały prawie półwysep Koreański; Karol G o t t s c h e w podróży ze stołecznego jej miasta S ö u l do granicy chińskiej zbadał dokładnie ten kraj i przyczynił się wielce do jego poznania. Gdy za wpływem Japonii Korea zaczęła nawiązywać stosunki z Europejczykami, nowi podróżnicy poświęcili swe siły poznaniu tej krainy, wśród których — w nowszych czasach — odznaczyli się: kapitan C a m p b e l l (1889), który sam przeszedł większą część kraju, B. K o t o, badający jego glebę i W. S i e r o s z e w s k i, autor dzieła o Korei w języku polskim.

§. 9. Wyżyny Azji środkowej.

a) Pamir.

Na zachód od żyznej niziny chińskiej rozciągają się wyżyny Azji środkowej, oddzielone od niej całym

szeregiem łańcuchów górskich. Zajmują one całą Azyę środkową i zasadniczo różnią się od krain, rozciągających się nad Oceanem Wielkim. Gdy krainy, leżące nad Oceanem Wielkim, posiadają klimat obfitujący w liczne deszcze, wyżyny Azji środkowej odznaczają się brakiem tychże. Nad Oceanem Wielkim, wskutek łagodnego klimatu wre życie, liczna ludność osiadła uprawia ziemię, wydającą bogate plody, liczne miasta gromadzą w swych murach rękodzielników i kupców, a dobre porty odwiedzają liczne okręty, które naładowane towarami tej strefy, żeglują w odległe kraje. Inny zupełnie krajobraz przedstawia pas wyżyn Azji środkowej; mało tu pada deszczów, bo wiatry obfitujące w parę wodną a wiejące od strony Oceanu Wielkiego nie mogą tu dotrzeć, zatrzymane przez góry, krawędzią te wyżyny opasujące. Kraje te nie posiadają gęstej ludności, bo gleba tu nieurodzajna a klimat ostry; przeważnie przedstawiają krajobraz stepowy, który przechodzi w nieurodzajne piaski pustynne. Potężne pasma gór dzielą te wyżyny na odrębne i w sobie zamknięte części; między łańcuchem Himalajów, posiadającym najwyższe szczyty na kuli ziemskiej (Gaurisankar 8.800 m. wysoki) a górami Kwen-luen rozciąga się potężna wyżyna Tybetu; na północ od niej, zamknięta górami Kwen-luen a Tien-schan, leży wyżyna rzeki Tarimu, zwana też Turkestanem Wysokim, z wielką pustynią pośrodku Taklamakan; dalej na północ rozpościera się między górami Tien-schan a Altaj wyżyna Dżungarska, zwana też »bramą Dżungarską«, przez którą koczownicze ludy wyżyn Azji środkowej spadały nagle na

nizinę Turanu, skąd szły w lupieskim pochodzie na Iran i Indye, a nawet i Europę (np. Tatarzy). Na wschód od wyżyn Tarimskiej i Dżungarskiej rozpościera się największa z tych wyżyn wyżyna Mongolska, z wielką pustynią Szamo albo Gobi. Wszystkie te wyżyny oddzielone są od wyżyn zachodniej Azji wyżyną Pamir, małą ale bardzo wysoko wznoszącą się, która jest jakby pomostem, łączącym wyżyny zachodniej Azji z wyżynami Azji środkowej.

Wyżyna Pamir jest właściwie nagromadzeniem potężnych łańcuchów górskich, dochodzących do 8.000 m. wysokości, które zbiegają się na podstawie wznoszącej się około 4.000 m. nad poziom morza, tworząc krainę górską, zawiklaną, z szerokimi dolinami, mającemi charakter wyżyn stepowych.

Jednym z pierwszych badaczy, który zapuścił się na tę pełną niebezpieczeństw wyżynę, był Niemiec Adolf Schlaginweit, rodem z Monachium w Bawarii. Z dwoma swymi braćmi zajęty był badaniem zachodniego Tybetu a gdy dwaj jego bracia powrócili do Indyi przedgangesowych, Adolf Schlaginweit sam na własną rękę z małym tylko orszakiem udał się na wyżynę Pamir. Wśród licznych trudów, znosząc niewygody i mroźny klimat, narażony na liczne niebezpieczeństwa, dotarł jednak szczęśliwie śmiały podróżnik do miasta Kaschgaru, tu jednak zginął zamordowany przez krajowców. Tak więc pierwszy podróżnik, który kusił się o zbadanie Pamiru, położył w nim swe życie.

Nie odstraszyła śmierć Schlaginweita innych po-

dróżników. W ośm lat po jego śmierci Anglik W. J o h n s o n przeszedł góry K a r a k o r u m, część Pamiru i dotarł do miasta C h o t a n, natrafiając na bitne plemiona, mieszkające w rozrzuconych glinianych domach o płaskich dachach. Podobnie jak w Afganistanie tak i tutaj domy krajowców są zbudowane na stromych stokach gór i otoczone pięknymi ogrodami, co podnosi malowniczość krajobrazu. Prócz innych wypraw angielskich (np. H a y w a r d a i S h a w a 1868—9 r.) wdzielali się na wyżynę pamiorską, zwaną »dachem świata«, hinduscy p u n d y c i. Byli to Hindusi przyuczeni i wyszkoleni przez Anglików do wypraw naukowych geograficznych, którzy znając język i zwyczaje krajowców łatwiej i bez mniejszego niebezpieczeństwa dotrzeć mogli tam, dokąd europejski uczonej dotrzeć nie mógł. Kilku takich pundytów zbadało w ll. 1870—1878 poszczególne części Pamiru, notując dokładnie swe spostrzeżenia, które później oddane angielskim uczonym stanowiły cenny materiał naukowy.

Lecz obok Anglików, starających się opanować Pamir, również i Rosyane zwrócili uwagę na ten kraj i zajęli się jego badaniem. Po zdobyciu przez Rosyę K o k a n u (1876 r.) wysłał w te strony rząd rosyjski pułkownika K o s t e ń k ę (1876 r.). Przez śnieżne góry posuwała się wyprawa, na czele której stał pułkownik Kosteńko, badając nieznaną tę krainę. Kierownik jej przyrodnik, nie ograniczył się jednak tylko do zbierania roślin; zwróciły jego uwagę wszystkie osobliwości, krajobraz i ludy, wśród których wyprawa rosyjska się posuwała. W wąwozie jednej z górskich rzek natrafiła wyprawa na źródło, uznane przez ludność tubyl-

cza za cudowne, bo mineralna jego woda posiadała własność uzdrawiania krajowców od chorób skórnych. Źródło to szerokiej zażywało sławy i stanowiło rodzaj miejsca kąpielowego, dokąd tłumnie po zdrowotną wodę dążyli mieszkańcy. Górską tę krainę przyozdabia bujna roślinność. Rozległe lasy szumią na wyżynie; stoki gór upiękzone są gęstymi krzakami jałowców, wśród których gnieździ się mnóstwo bekasów. W górzystym tym kraju z trudnością szedł naprzód Kosteńko z powodu braku dobrych dróg. Ścieżki, prowadzące od osady do osady, wiły się po stokach gór tak, że patrząc na nie z dołu, miało się wrażenie, iż ptak tędy chyba poruszać się może. Wśród urwisk i rozpadlin skalnych leżały rzucone ręką krajowca bardzo nędzne mosty; ot — parę drzew zwalonych, po których z narażeniem życia przechodzono.

Podróźni dotarli do jeziora K a r a k u ł, leżącego na dnie kotliny, otoczonej wieńcem śnieżnych gór. Słona woda jeziora odznaczała się niską temperaturą; wiele ryb w jeziorze a ptaków na stokach górskich urozmaicało nadbrzeżny krajobraz.

Stąd, posuwając się ku południowi, dotarli do południowej krawędzi wyżyny, którą stanowi potężny łańcuch górski. Natrafiano po drodze na koczujące plemiona kaszgarskie, żyjące z hodowli bydła, rybołostwa i myśliwstwa. Podróż przez wyżynę przykro uczuwali podróżnicy z powodu różnic ciepłoty we dnie i w nocy. W dzień panowały wielkie upały, zmuszające podróżnych do noszenia lekkich ubrań, w nocy panowały silne przymrozki, zmuszające ich do zde-

mowania lekkich płóciennych szat i do odziewania się w ciepłe, zimowe.

Wyprawa Kosteńki do Pamiru była pierwszą z całego szeregu innych, urządzanych przez Rosyan prawie corocznie. W roku następnym 1877 badał pokłady pamińskiej ziemi Muszketow. Nad rzeką Muk-Ssu, którą odkrył jego poprzednik Kostenko, badał Muszketow terasową jego okolicę. W rozlicznych kierunkach przeszedł cały Pamir Siewiercow 1878. Nie odstraszyła go od badań ostra pora zimowa i silne mrozy, panujące w tych okolicach. Prócz przyrządów naukowych i zbiorów musiał Siewiercow wozić ze sobą drzewo, ciągnąc w okolice wyżej położone, pozbawione szaty leśnej. 1883 r. badaniem Pamiru zajmował się Iwanów, 1885 r. Grum-Grzymajło a 1887 r. Francuz Piotr Bonvalot, który wraz z rodakiem swym Capusem badał z polecenia rządu francuskiego Pamir i kraj położony nad rzeką Indusem. I ten również przeszedł Pamir w zimie, narażony na liczne trudy, tem cięższe dla niego, iż jako Francuz, przywykły do łagodnego i ciepłego klimatu swej ojczyzny, znosić musiał gwałtowne mrozy zimowe.

W r. 1891 opanowała Pamir Rosya a w cztery lata później zawarty traktat z Anglią rozdzielił tę wyżynę na dwie części: angielską i rosyjską. Dodało to nowego bodźca podróżnikom do wypraw na wyżynę pamińską. Wśród wielu podróżników, którzy w najnowszych czasach wyprawiali się na Pamir, wymienić należy: Oluffena, Duńczyka, w dwóch wyprawach (w ll. 1897 i 1898/9), badającego liczne pasma górskie, Polaków Nowickiego (1898 r.), Lipskiego

(1897) i Sven-Hedina, który wiele przyczynił się do poznania wyżyn środkowej Azji w dwóch swoich podróżach.

Sławny ten szwedzki^f podróżnik urodził się 1865 r.



Rycina 9.
Sven Hedin.

w stołecznem mieście Szwecyi, Sztokholmie. Już jako dwudziestoletni młodzieniec, pchany żądzą poznania obcych krajów i należycie naukowo do dalszych podróży przygotowany, zaopatrzony w szczerpłe środki

odbył podróż przez Persyę i Mezopotamię. Zamianowany sekretarzem poselstwa szwedzkiego w Persyi udał się Hedin 1890 r. na zbadanie gór Elburs i wszedł na najwyższy ich szczyt Demawend, wynoszący 5.465 m.

Zachęcony tak pomyślnymi rezultatami swych wypraw, przedsięwziął dwie wyprawy do pustyń Azji środkowej. Król szwedzki Oskar II. nie poskąpił pieniędzy na wystanie Hedina do Azji i 16 października 1893 r., zaopatrzony w instrumenta naukowe i polecające listy, na statku »Döbeln« wypłynął ze Sztokholmu. Szybko przebył koleją żelazną Rosyę europejską, koło Syfranu najdłuższy w Europie most kolejowy na rzece Woldze (1.484 m. długi) i udał się do Kaszgaru. Nęciła uczonego szwedzkiego najwyższa góra Pamiru Mustag-ala, zwana przez okoliczne szczepy »ojcem gór śnieżnych«. Opowiadali okoliczni mieszkańcy Hedinowi, że szczyty tej góry nie są bezludne i jałowe, lecz zamieszkują je szczęśliwi mieszkańcy. Bo na szczycie tej góry leży miasto Dżanaidar, wzniesione w czasach wiecznej szczęśliwości, w czasach tych, gdy występków na ziemi jeszcze nie było, gdy panowały wieczna radość i wesele. I w mieście tem mają być ludzie szczęśliwi, którzy nigdy nie schodzą ze swego miasta i z ludźmi innymi się nie stykają. Miasto Dżanaidar tonie całe w zieleni; piękne ogrody wydają tu cały rok najpiękniejsze owoce, a niewiędniejące kwiaty są jego ozdobą. Ludność szczęśliwa i swobodna, żyje bez trosk, nigdy się nie starzeje, bo nie wie, co to jest głód i klęska, bo zimno i ciemności nie mają do niego przystępu.

Wejść na ten szczyt, na który jeszcze nikt z ludzi nie wszedł, było celem wyprawy Hedina. Z kilku krajowcami, niosącymi najpotrzebniejsze rzeczy, wdzierał się Hedin wśród skał i lodowców. Rozrzedzone powietrze utrudniało wyprawę, bo posuwając się wyżej doznawali bólu głowy i uczuwali brak oddechu. Niektórzy z jego orszaku wrócili się z powrotem, przyprawieni o chorobę z powodu trudów; Hedinowi puszczała się krew ustami i nosem, lecz nie zważając na to, szedł wytrwale w górę. Lecz trudy pokonały wytrwałość i energię śmiałego podróżnika. Czterokrotnie wdzierał się na najwyższy szczyt tej góry, czterokrotnie też musiał wracać, nie mogąc pokonać nieprzewyżczonych trudności.

Wróciwszy do miasta Kaszgaru obracał czas na robienie krótkich wycieczek po Pamirze. Mile zdziwiony był podróżnik szwedzki obecnością w Kaszgarze Europejczyka. Był nim szlachcic litewski Dowgiełło, który pod nazwiskiem Adama Ignatiewa bawił w tych stronach jako misjonarz. Rozmowy o Europie uprzyjemniały pobyt Hedinowi w tem mieście. Dygnitarz chiński, bawiący w Kaszgarze, wydał ucztę na cześć szwedzkiego podróżnika. Zaznajomił się Hedin z kuchnią chińską i ze smakołykami dygnitarzy mongolskich, między któremi szynka wędzona z cukrem i zupa z gniazd jaskółczych pierwsze zajmowały miejsce.

Lecz zatęsknił za śladem choćby cywilizacji europejskiej i wrócił do fortecy rosyjskiej na Pamirze, do Pamirskiego Postu, gdzie go oficerowie rosyjscy gościnnie przyjęli. Tu czekały już na niego

dzienniki z Europy i listy od rodziny i przyjaciół ze Szwecyi, na które — łaknący z Europy wieści — skwapliwie się rzucił. Pobyt w Pamirskim Poscie był dla Hedina wypoczynkiem po trudach podróży. Używał swobodnego czasu na układanie zbiorów, rysowanie map i robienie wycieczek w okolicę. Wypocząwszy i przygotowawszy się do podróży wyruszył Hedin wkrótce na wyprawę naukową do dalej wysuniętych na wschód pustyń Azji.

b) Wysoki Turan.

Podróżnicy, którzy badali wyżynę Pamir i góry ją otaczające, nie zwracali prawie żadnej uwagi na wyżynę T a r y m s k ą. Pierwszym, który zajął się jej zbadaniem naukowem, był M i k o ł a j P r z e w a l s k i.

Pochodził on z rodziny osiadłej w gubernii smoleńskiej; przodkowie jego przy końcu XVI lub na początku XVII w. przenieśli się z Polski w Smoleńskie. Urodzony 1839 r. wstąpił do wojska rosyjskiego i był profesorem historyi i geografii w szkole wojskowej w Warszawie. Przeniesiony 1867 r. na Syberję zajął się najpierw badaniem Syberyi wschodniej, a następnie w czterech podróżach (I — 1870—3, II — 1876—7, III — 1879—80, IV — 1883—5) zwiedził Mongolię, Chiny, Kuldżę, Tarim, jezioro Kuku-nor i wyżynę tybetańską. W swych podróżach przeszedł cały system wyżyn Azji środkowej, zwiedził liczne miasta i ludy koczownicze, na wyżynach tych osiadłe i opisami podróży po nieznanym krajach zachęcił i innych podróżników do wyprawienia się do krajów przez niego badanych i do rozszerzenia wiadomości o tajemniczym

wnętrzu Azji. Zaslugi jego na tem polu są wielkie; to też Towarzystwo geograficzne w Petersburgu wzniosło na jego cześć pomnik w ogrodzie Aleksandra a miasto Karakol, gdzie sterany trudami podróży zakończył życie, przewzano na jego cześć *Przewalskiem*.



Rycina 10.

Mikołaj Michajłowicz Przewalski

Na wyżynie tarymskiej odkrył Przewalski jezioro *Lob-Nor*, przedzierając się przez łańcuch gór *Tian-szan*. Jezioro to bezodpływowe, największe na całej wyżynie, zachęciło podróżnika do dokładniejszego zbadania go. Wsiadłszy na łódź, przepłynął Przewalski rzekę *Tarim*, uchodzącą do tego jeziora, i zmie-

rzył jego rozległość. Dążeniem jego było opłynąć całe jezioro, lecz tego uskutecznić nie mógł z powodu nieprzewidzianych przeszkód. Dopłynąć bowiem mógł Przewalski tylko do połowy jeziora; dalej rozciągały się gęste sitowia, wśród których łódź żadną miarą posuwać się nie mogła. W niektórych miejscach jezioro było tak płytkie, że łódź z trudem tylko po niem posuwać się mogła. Nędzną i rzadką znalazł ludność, rozsiadłą po płaskich wyspach jeziora. Z powodu braku gleby urodzajnej jedynym zajęciem ludności było rybołówstwo; ludność na polu dzika, kryła się po lichych szałasach z trzciny wodnej, odziana w suknie sporządzone z włókien roślinnych. Podróżnikowi opowiadała ludność z nad jeziora Lob-nor, iż jezioro z rokiem każdym maleje, częściowo wysychając, częściowo zarastając szuwarami i trzcina.

Lecz nie wszędzie ludność zbliżyła się do Przewalskiego; w niektórych stronach, zwłaszcza w okolicach, położonych bliżej bezludnych gór Tien-szan, ludność spoglądała na podróżnika nieufnie, a nawet zaczęła odnosić się do niego wrogo. Przewalski pokonał jednak te trudności, a nie mogąc się zapuszczać dalej, z bogatą zdobyczą naukową wrócił do Kuldży.

Po Przewalskim inni podróżnicy wyprawiali się do wyżyny tarymskiej. A. Regel 1878/9 odkrył nieznanne miasto Turfan; w kilku kierunkach przeszedł ją Anglik F. Younghusband (1887). Bracia Grum-Grzymajło (1889 r.) odkryli na południu od jeziora Lob-nor zapadłość leżącą niżej poziomu morza, Liuktschun, którą w następnym roku badała rosyjska wyprawa, składająca się z Piecowa i Bo-

gdanowicza. Z pośród wielu innych podróżników, usiłujących się stąd dostać na wyżynę tybetańską, najwięcej do jej poznania przyczynił się Sven Hedin, który w dwóch swych wyprawach zajął się dokładniejszym zbadaniem jeziora L o b - n o r.

W 9 koni i w towarzystwie trzech ludzi wyruszył Sven Hedin 14 grudnia 1895 r. z Kaszgaru po raz pierwszy na wyżynę tarymską. Nie posuwał się znaną i utartą drogą, lecz wybrał drogę wiodącą przez piaski, nieznaną, ale budzącą w podróżniku więcej zainteresowania.

Po sześciodniowej podróży o zmroku wjechał do J a r k e n t y, największego miasta wschodniego Turkestanu, liczącego z okolicznymi wsiami około 150.000 mieszkańców.

Miasto otoczone murem, odznacza się krzywymi i brudnymi ulicami. Poza murami rozciągają się żyzne pola, a w dali srebrzą się wody J a r k e n t d a r y i. Po spędzeniu tutaj świąt Bożego Narodzenia, obdarzony przez zarządcę miasta owocami, ryżem, pszenicą, kukurydzą, mąką, drzewem i paszą dla koni, opuścił Hedin to miasto, żegnany wystrzałami z moździerzy, i posuwał się pustkowiem, mając za drogowskazy słupy, white przez Chińczyków.

W pustyni T a k l a - M a k a n natrafił na stare cmentarzysko. Mnóstwo grobów leżało przy drodze, wśród ruin starożytnego miasta. Wewnątrz grobów leżały ludzkie szkielety, owinięte łykiem i obite deskami; w pobliżu widać było liczne ślady wykopalisk, starych monet, resztek szklanych wyrobów i t. p., świadczą-

cych, iż puste dziś to miejsce wrzało przed jakimi dwoma wiekami gwarnem i ruchliwym życiem.

Na skraju ostatniej oazy leżały wielkie piaszczyste wydmy pustyni. Zaczynały się świętym grobem, zwanym »mazar«, na którym osiadły tysiące gołębi, unoszące się z wesołym gruchaniem w powietrze za przybyciem obcego.

5-go stycznia 1896 r. stanął szwedzki podróżnik w ważnym mieście Chotanie. Miasto posiada wielkie znaczenie z powodu pokładów nefrytu (minerału barwy jasno-zielonej), który znajduje się w skałach dolin górskich i w korycie rzeczne. Wyroby z tego kamienia (np. pudełka, flaszki, podstawki, naramienniki) należą do wielkich rzadkości i są przez Chińczyków poszukiwane. W bazarach miasta Chotanu spotkać można różne narodowości: Chińczyków, Afganów, Indusów, Turkiestańczyków a nawet Tatarów, przyjeżdżających z odległych stron na jarmarki, odbywające się dwa razy na tydzień.

Przebywał jakiś czas Hedin w Chotanie, robiąc poszukiwania za pomnikami dawnej świetności tego miasta. Kilku starymi posążkami Buddy i wyrobami terrakotowymi wzbogacił swe zbiory archeologiczne. Istniało tu bowiem w odległych czasach wielkie i potężne państwo, które zwiedził już Marko Polo, o którym wspominają kroniki chińskie. Nawet w XVI w. dotarli do tej pustyni chrześcijańscy misjonarze z Chin, a podróżnikowi udało się znaleźć w Chotanie medal, przedstawiający mnicha z aureolą świętego i św. Irenę z palmą męczennią w ręku.

Pewien mieszkaniec Chotanu doniósł mu, że od-

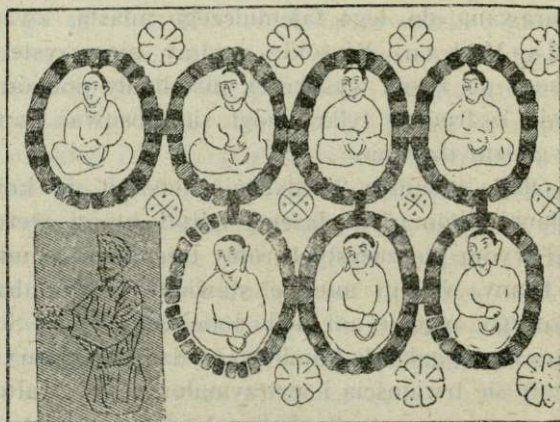
krył na pustyni miasto zasypane piaskiem, a w niem domy z trupami ludzi w pozycjach siedzących, co świadczyło, iż miasto nagle zasypane zostało przez piaski. W czterech ludzi, z trzema wielbłędami i żywnością na 50 dni, wyruszył Sven Hedin na zbadanie tej Pompei w pustyni.

Przez szeroko rozciągające się piaski posuwała się karawana do tego tajemniczego miasta, zwanego Takla-Makan. Wysokie wydmy piaszczyste, dochodzące do 10 m. wysokości, utrudniały pochód Hedinowi. Z trudem tylko mógł się posuwać naprzód 5—6 godzin dziennie.

Około południa 23 stycznia doszedł do kotliny, zawalonej obumarłym lasem, wśród której sterczały wśród wydym piaszczystych ruiny tajemniczego miasta.

Domy w tem mieście stawiane były z drzewa topolowego; nigdzie ani śladu kamienia i gliny. Ściany zbudowane z gałązek kamirzu (rodzaj szuwaru), odznaczały się trwałością i wytrzymałością na gwałtowne burze, panujące w tych okolicach, i pociągnięte były warstwą gliny i zagruntowane na biało. Na ścianach widać było resztki malowideł, przedstawiających kobiety w lekkich strojach, w pozycyi klęczącej, z rękami złożonemi jakby do modlitwy. Obok nich były wizerunki mężczyzn z czarnemi brodami, w ubraniu dzisiejszych Persów, dalej psy, konie, okręty i inne przedmioty, dziwne robiące tutaj w pustyni wrażenie. Obok domów w piasku pustynnym sterczały figury gipsowe, przedstawiające Buddę w fałdzistych szatach, spadających do stóp. W niektórych domach leżały kokony jedwabnika, składowe części kądzieli, skorupy

garnków i nawet dość dobrze zachowane dzbany. Obok domów widniały szczątki ogrodów, resztki topól i moreli, stojące długimi, prostymi rzędami. Widać, że ongiś w czasach, które dziś trudno ściśle określić, leżało to miasto nad rzeką wielką, zdolną obracać koła młyńskie, wśród zieleni lasów topolowych i sadów



Rycina 11.

Malowidła ścienne w mieście Takla-makan.

owocowych, które zasypał piasek w czasie jakiejś gwałtownej burzy.

Po dwudniowym pobycie w zasypałym mieście ruszono dalej w drogę, posuwając się ustawicznie wśród wydm, nieraz bardzo wysokich, podobnych z daleka do gór. Śladami ludzi i kopyt końskich dotarli wieczorem do rzeki Kerija-darji i zanoowali w szalacie, opuszczonym przez pasterzy.

Lecz ludzi nigdzie widać nie było. Hedin poruszać się dalej nie mógł z powodu braku przewodników, którzyby wskazali mu dalszą drogę. Nad wieczorem zobaczono gęsty, dziewiczy las, a z oddali doszło uszu beczenie stad owiec, pasących się wśród wysokich roślin stepowych.

Wysłano ludzi na poszukiwanie pasterzy, gwizdano, celem przywabienia ich, ale wszystko było napróżno. Wreszcie po upływie pół godziny jeden z ludzi Hedina przyprowadził pasterza i jego żonę. Przerażeni przybyciem obcych, uciekli w gęstwinę, lecz teraz dowiedziawszy się, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo życia, wskazali Hedinowi drogę do najbliższego szałas, dokąd udał się na spoczynek.

Posuwając się dalej, natrafił znów na rodzinę pasterską i od niej dowiedział się, że niedaleko, bo w odległości jednego dnia drogi, znajdują się ruiny innego miasta, zasypanego przez piaski, zwanego *K a r a - d u n g*, (t. j. czarny pagórek). Idąc wyschłym korytem rzecznom, zbadał Hedin ruiny tego miasta, którego zwaliska pokryte były podobnemi malowidłami ściennemi, co zwaliska w *Takla-Makan*.

7-go lutego przybył do rzeki *C h a t a n - d a r y i*, rozdzielającej się w tem miejscu na kilka ramion i opasującej rozległy las *K a t a k*.

W połowie lutego znów stanął Hedin na skraju pustyni, w ojczyźnie dzikiego wielbłąda. Zdobyć skórę tego rzadkiego a nader płochliwego zwierzęcia i odeśłać ją do muzeum w Sztokholmie — oto był cel zabiegów podróżnika. Celu tego szczęśliwie dopiął Hedin. Udało mu się upolować wielkiego samca, trzy metry

długiego, którego skóra wzbogaciła zbiory szwedzkiego uczonego.

Dalszym celem podróży Hedina było jezioro Lob-noor, które przed nim zwiedził Przewalski. Karawana jego posuwała się ciągle ku północy, a Hedina co wieczór mierzył przebytą przestrzeń i odległość od rzeki Tarim, wpadającej do tego jeziora. Krajobraz wszędzie był jednostajny; wydmy piaszczyste, pustynia i brak jakiegokolwiek roślinności. Zapas wody wyczerpał się, teren stawał się coraz uciążliwszym, bo wydmy dosięgały nawet 40 metrów, a zgłodzone wielbłądy, które żywiły się tylko sianem z siodła, z trudem unosiły podróżnika. Krzepił go jednak ślady blizkiej roślinności, dzikich wielbłądów, zajęcy i lisów. Jakoż wydmy opadały niżej a w oddali zobaczył cienką linię lasów nad Tarimem. Las stawał się czem raz bardziej wyraźny i gęstszy, noc ogarnęła podróżnika a do rzeki jeszcze nie dotarł. Znużony śmiertelnie z orszakiem swym rozniecił ognisko w gęstwinie leśnej i ułożył się do spoczynku. Drugi dzień nikt nie pił wody, a nawet dnia następnego szukano jej wszędzie napróżno. Pragnienie wielkie trapiło wszystkich, gdy wtem jeden z orszaku Hedina, idąc przodem, krzyknął: »Woda, woda«! Trudy podróży zostały wynagrodzone.

W głębokiej kotlinie zobaczyli duży zbiornik wody, pokryty grubą warstwą lodu. W mgnieniu oka zrobiono w lodzie otwór i położywszy się na brzuchach, ugaszono palące pragnienie. Radość Hedina zwiększyła się posłyszeniem szczekania psów, które zaprowadziło go do osady i pozwoliło spędzić noc pod

dachem. Odległość do Lob-noru, które było celem podróży Hedina, zmniejszała się ciągle.

Lecz na dalszą wyprawę nie był Hedin odpowiednio przygotowany, bo nie przypuszczał, iż odbędzie drogę 2.000 kilometrów. Nawet nie posiadał przy sobie żadnej mapy Lob-noru ani letniego ubrania, pilśniowych trzewików i innych drobiazgów, potrzebnych do dalszej podróży. Lecz były to wszystko bagatelki; mapę Lob-noru Przewalskiego znał Hedin na pamięć i nie nie stało na przeszkodzie w zwiedzeniu Lob-noru, gdy miejscowy amban (t. j. chiński rządca) pozwolił mu bez paszportu podróżować dalej.

Wzmocniwszy swą karawanę w Korli dwoma końmi i dwoma przewodnikami, wyruszył do Lob-noru. W czasie podróży odkrył i zbadał rzeki płynące do tego wielkiego jeziora bezodpływowego. Droga była bardzo uciążliwa, wdm nie brakło, a miejscami tamaryszki rosły tak gęsto, iż tworzyły istny labirynt. Jeziora Lob-noru zarastał szuwar dwa razy wyższy od wielbłąda, a gęsty jak ściany chat tubylców. Upał panował nieznośny (podróż odbywał Hedin w kwietniu), a całe gromady komarów, nakształt chmur ścigały karawanę. By się od ich dotkliwych ukąszeń uwolnić, po zachodzie słońca zapalali szuwarzy, a gęsty dym szeroko rozchodził się po okolicy.

Siedm dni nie widzieli ludzi, obozując w sitowiacz, aż dopiero ósmego dnia trafili na trzy rodziny rybackie. Podróż po jeziorze odbył Hedin w łodzi rybackiej, w towarzystwie wiernego psa Joldasza, który był z nim w Tybecie, Chinach, Mongolii i Syberii i przeważną część drogi odbył pieszo.

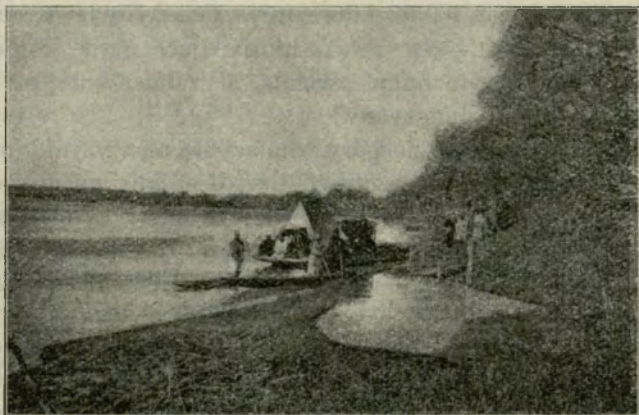
Łódź szybko mknęła po krętej rzece, gdy w nocy zerwał się gwałtowny buran (t. j. burza z zamiecią) od wschodu, niebo ściemniało a topole gięły swe korony ku ziemi. Podróż jednak łodzią przeszła bez wypadku, bo płynął wązkim rzecznom korytem, zasloniony wysokiem sitowiem.

Przenocowawszy u rodziny rybackiej, wczesnym rankiem puścił się w dalszą podróż po wzburzonym jeziorze. Fale piętrzyły się koło łodzi, zatapiały ją formalnie i obryzgiwały pianą. Nawpół rozebrany, każdej chwili był gotów Hedin w razie zatopienia łodzi ratować się wpław. Jeziora były wszędzie nader płytkie, pełne błota i piasku; nawet w niektórych miejscach głębokie zaledwie na decymetr, tak iż wioslarze musieli iść brzegiem i ciągnąć łódkę po sznurze. Po długiej podróży w południe przybyli do skraju otwartych jezior, gdzie kamisz tworzył tak zbitą masę, że ani łodzią, ani w zimie po łodzi przedrzeć się było rzeczą niepodobną.

Powrót tąsamą drogą był dla Hedina przyjemnością. Zbadał dokładnie jezioro Lob-nor, wyrysował jego mapę, wymierzył w wielu miejscach głębokości, a jadąc z powrotem, mógł nacieszyć ucho pluskiem fal, leżąc wyciągnięty wygodnie w łodzi. Wspaniały księżyc przyświecał w nocy jak latarnia, oświetlając fantastycznie otoczenie jeziora i uchodzącej do niego rzeki, wywołując w duszy podróżnika miły i niezarty obraz. Noce były ciepłe i ciche, a ciszę przerywały miarowe uderzenia wiosel o fale, lub pluskające ryby.

c) Tybet.

Tajemnicza wyżyna tybetańska była dalszym celem podróży Hedina. Pragnął zbadać tę krainę najwyżej położoną, niedostępną z powodu górzystości kraju, ostrości klimatu, dzikości mieszkańców, broniących dostępu obcemu do świętego miasta L. a s s y, będącego siedzibą głowy buddyjskiego wyznania, t. zw.



Rycina 12.
Na falach Lob-noru.

Dalaj-lamy. Tybet był celem wielu podróżników przed Hedinem, którzy szli na niegościnną tę wyżynę, pełną niebezpieczeństw, by odsłonić rąbek tajemnic, kryjących się wewnątrz tego nieznanego kraju.

Anglicy, władcy Indyj przedgangesowych, starali się dostać do Tybetu, przez potężny łańcuch Himalajów. Używali w tym celu przyuczonych do naukowych

podróży Hindusów (t. zw. pundytów), którzy znając język i zwyczaje, dolinami rzek płynących z Tybetu wdzierali się na wyniosłą tę wyżynę.

Gdy Anglicy od strony południowej badali wyżynę tybetańską, od północy badaniem tego kraju zajęli się uczeni, wysłani przez rosyjski rząd. M. Przewalski w trzeciej i czwartej podróży po wyżynach środkowej Azji zbadał część wschodnią Tybetu przebywszy drogę 16.000 kilometrów. Odkrył w tej stronie wysokie góry *Nan-szan*, posiadające żyzne kotliny górskie, pokryte bujną zielenią, a zamieszkałe przez pracowitych Chińczyków.

Przeszedłszy te góry, znalazł się na wyżynie, posiadającej klimat niecznośny. Często szalały gwałtowne burze, w zimie panowały wielkie mrozy z zamieciaми śnieżnymi, w lecie deszcze z gradem, na wiosnę gwałtowne huragany. Jedyne tylko w jesieni były jasne i ciepłe dni.

Po śmierci Przewalskiego podróżował (1890 r.) po Tybecie pułkownik *Piecow*, który z *Roborowski* i *Bogdanowiczem* przeszedł pasma górskie, lecz daleko w głąb Tybetu dotrzeć nie mógł. Zakryte tajemnicą zostało miasto *Lassa*, do którego droga podróżnikom była zamknięta.

Wielkie znaczenie miała podróż pundyty indyjskiego *Kryszny* (zwano go zwykle *A. K.*), który 1878 r. przebrany za kupca dotarł do *Lassy*, bawił tam rok cały i wśród awanturnicznych przygód powrócił do Indyi.

Bonvalot i ks. *Henryk Orleański* 1889 r. doszli do *Lob-noru*, przeszli góry *Altyn-tag* i bez

przewodników puścili się na południe Tybetu, nieznaną drogą. Trzy miesiące szli górską krainą, zupełnie opustoszałą i zimną. Dotarli w pobliże Lassy, lecz do tego świętego miasta Tybetańczycy puścić ich nie chcieli, mimo usilnych starań podróżników. Siedm tygodni trwały układy z Tybetanami, lecz napróżno — droga do Lassy została Bonvalotowi zamkniętą i musiał z ks. Orleańskim wrócić do Tonkinu. Inni podróżnicy również do Lassy nie dotarli; R o c k h i l l (1891/2) był pięć dni od Lassy odległy i musiał wrócić, a D u t r e u i l d e R h i n s (1894) położył nawet życie, zamordowany przez krajowców we wschodnim Tybecie, nad górnym biegiem J a n g - t s e - k i a n g u.

Te trudy podróży nie odstraszyły Hedina od wyprawy na Tybet. Pragnął uzupełnić wiedzę szeregu uczonych o Tybecie i zbadać dokładnie wielkie bezodpływowe jezioro K u k u - n o r, leżące w kotlinie z wyspą skalistą pośrodku, zamieszkałą przez dziesięciu pobożnych lamów. Pisał o tem jeziorze już Przewalski, zwiedzili te strony później T r a l l (1888/9) G r a m b c z e w s k i (1890) i P. K o z ł o w (1899/1900).

Z wyżyny tarymskiej, przez góry K w e n - l u e n wyruszył Hedin 29. czerwca 1900 r. z karawaną liczącą 20 koni i 30 osłów. Za plecyma podróżnika pozostał pas oaz nad rzeką J u r u n - k a s z, przed nim otwierała się pusta przestrzeń, o żółtawej i nieurodzajnej ziemi, stanowiąca przejście między stepem a górami. Po drodze w miejscowości N i j a oglądał grób imana D ż a f e r a S a d i k a, znajdujący się w pustyni, który, słynny z odpustów, corocznie ściąga tyśiące pielgrzymów.

Przeszedłszy górskie wąwozy, skierował Hedin swą wyprawę ku południowi i rozbił obóz w niezamieszkałej zupełnie okolicy. Wspaniała przedstawiała się panorama! Dolina górską rozeszła się w równinę, przerznąłą strumieniami rzeki, dzielącej się na kilka ramion, a w oddali majaczyły na skraju horyzontu śnieżne pasma gór. Przed nim rozpościerał się nieznan Tybet północy, kraj bezludny i nieurodzajny. By mieć dostateczny zapas żywności, zakupił Hedin 12 owiec i 2 kozy, które wraz z 56 zwierzętami jucznymi miały dostarczać karawanie mięsa. W skład wędrownej karawany wchodziły ponadto, prócz Joldasza, jeszcze dwa psy, które strzegły namiotu Hedina i zwierząt, a podczas marszu wybiegały na czele karawany urozmaicając swem szczekaniem jednostajny żywot w pustyni.

Słońce przypiekało, mimo znacznej wysokości. W dzień odbywał Hedin podróż w letniej marynarce, lecz wieczór — z powodu przymrozków — musiał wdziewać ciepły płaszcz i zimową czapkę. Karawana była w doskonałym humorze, a wieczorem — po rozbiciu obozu — słuchano opowiadań jednego ze sług, który przeszedł cały Tybet wszerz i wzdłuż, służąc jako przewodnik rozmaitym podróżnikom.

Roślinności nie było nigdzie ani śladu. Zwierzęta musiano karmić kukurydzą i jęczmieniem. Ludzie karawany doznawali choroby górskiej, objawiającej się gwałtownym bólem głowy, szumem w uszach i biciem serca. Rano zrywał się gwałtowny wicher i w mgnieniu oka przewracał namiot Hedina. Taglikowie, którzy przeprowadzili karawanę przez góry, wzięwszy zapłatę,

odeszli do domu, radzi, iż nie potrzebują towarzyszyć dalej Hedinowi. Wicher gwałtowny dął ciągle, a po południu zmieniał się w śnieżny buran: karawana znajdowała się na wysokości najwyższego szczytu europejskiego.

Nazajutrz spadła temperatura do -7° , tak że w namiocie Hedina zamarł atrament w kałamarzu. Śnieg padał ustawicznie, a karawana cierpiała wiele z powodu braku paszy i wody. Na zachodzie zbierały się gęste chmury, posuwające się z błyskawiczną szybkością. Silny wiatr przyniósł gwałtowny grad, siekący niemilosiernie ludzi po twarzy i zwierzęta. Wśród gęstych mroków rozległy się ogłuszające odgłosy grzmotów, a okolica cała tonęła w grubej mgłę. Ziarnka gradu uderzały tak silnie, że czuć je było przez futro i czapkę; konie płoszyły się i z trudem tylko można je było powstrzymać. Posuwając się noga za nogą, narażeni co chwila na utratę życia wśród rozpadlin skalnych, w najbliższej górskiej kotlinie rozbili obóz, celem przeczekaania burzy i zawieruchy.

Wśród wichrów i burz przybył Hedin do słonego jeziora w górach Arkatag. Po drodze spotykano dzikie osły, pasące się małemi stadkami. Stada białych mew szybowwały nad jeziorami górskimi a gromady antylop zwanych »orongami« o długich, cienkich rogach, ukazywały się oczom podróżnika. Natrafiono również na dzikiego wołu (yaka), na którego chętnie polują Taglikowie gromadnie, gdyż polowanie takie połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem. Udało się Hedinowi przywieźć ze sobą skórę tego zwierzęcia.

Półtora miesiąca minęło od chwili, gdy Hedin opuścił ostatnie siedziby ludzkie. Karawana posuwała się okolicą obumarłą i ponurą, której jednostajność przerywał tylko krzyk mew nad jeziorami, wycie wichru i świst ziarnistego, zbitego śniegu. Mąki, chleba i herbaty było wprawdzie jeszcze na miesiąc, lecz niewiedzieć jak daleko do najbliższych ludzkich siedzib. Zwierzęta karawany ginęły w drodze; nie było dnia, by nie zginął koń lub osiel; jedynie wielbłądy trzymały się dobrze. Z 12 owiec, przeznaczonych na rzeź, została tylko jedna, pastwiska znikły zupełnie, nawet yaków nie było nigdzie widać w okolicy; w dodatku nigdzie nie było wody do picia, bo wszędzie natrafiali tylko na słone jeziora.

Gdy zapasy mąki i ryżu już się kończyły a Hedin rozmyślał w namiocie nad niebezpieczeństwem głodowej śmierci w pustyni, jeden z karawany przybiegł do jego namiotu z radością, przynosząc cztery łupkowe tablice, zapisane literami tybetańskimi. Tablice te świadczyły, iż gdzieś w poliżu są już osady ludzkie. Jakoż 30 września na trawiastej równinie znaleziono czarny przedmiot, w którym ludzie karawany poznali tybetański »obo« l. j. drogowskaz, składający się z tabliczek łupkowych, gęsto zapisanych pismem. Były to napisy lamów tybetańskich, wzniesione dla przebłagania bogów na gościńcu wiodącym do świętego miasta Lassy. Wkrótce zobaczono na polance stado pasących się yaków. Islam zaczął pełzać ostrożnie ku nim, by karawanę zaopatrzyć w świeże mięso, gdy wtem za trzecim jego strzałem do yaków, wybiegła ku radości i zdziwieniu Hedina jakaś kobieta,

gestykulująca żywo rękami. Po 55 dniach pobytu w pustyni przybyli do pierwszego namiotu mongolskiego, w pobliżu którego pasły się stada swojskich yaków, kóz i owiec.

Lecz trudno było się z Mongołką porozumieć, gdy nikt po mongolsku nie umiał. Dlatego zaczął Hedín beczeć jak jagnię, pokazując jej w ręce monetę, dając w ten sposób znać, iż chce nabyć od niej owcę. W lot zrozumiała Mongołka żądanie Hedína, a dymiąca pieczeń barania była smacznym posiłkiem dla całej karawany. Na migi dowiedział od niej, iż mąż jej poszedł w góry polować na yaki. Mongołce ofiarował Hedín szczyptę tytoniu, który zaraz zapaliła w fajce, a ośmioletniemu jej synowi kawałek cukru.

Namiot mongolski był wystawiony ze starej, podziurawionej płachty filcowej, rozpiętej na dwóch drażgach. Wewnątrz były umieszczone poziomo wzdłuż ścian dwa kije, przywiązane za pomocą wyprężonych lin do drażków, wbitych w ziemię za namiotem. U góry był podłużny otwór do wypuszczania dymu. Drażki były wyrobione z drzewa tamaryszkowego. Meblem, najbardziej rzucającym się w oczy, była mała kostka z drzewa, stojąca naprzeciw wyjścia, wewnątrz której zobaczył Hedín tybetańskie książki, pisane na długich, wązkich i luźnych kartkach. Z innych sprzętów były w namiocie chińskie miski z porcelany, skórzane wiadro i konwia, żelazny garnek, duży mosiężny czajnik, woreczek z zasuszonemi roślinami, które dla zapachu dorzucano do ognia, ponadto miech, nóż, siodła, odzież i woreczek z »tsambą«, ulubioną potrawą mongol-



ską. Większą część namiotu zajmowały wielkie półcie mięsa yaka.

Przybywszy w okolice jeziora K u k u - n o r, spotkał Hedin Mongołów, polujących na yaki. Był to bo-



Rycina 13.
Tybetańskie burchany (t. j. posążki) z Lassy.

wiem październik, w którym zaopatrują się Mongołowie w mięso yaków. S o n u m, naczelnik Mongołów, odwiedził Hedina, przynosząc mu w darze mleko, kumys i wódkę z kobyłego mleka. Nazajutrz złożył wizytę Hedin Sonumowi. Mieszkał naczelnik mongolski

w obszernym namiocie, u wejścia do którego stał ołtarzyk domowy, zastawiony całym szeregiem mosiężnych czar i spodków, napełnionych wodą, mąką, dalej młynki odmawiające modlitwy i posążki (t. zw. burchany) z Lassy. Wielu z Mongołów było w Lassic i umiało wiele opowiadać Hedinowi o świętem tem mieście. Udało mu się również kupić kilka »burchanów« z Lassy, które za niską cenę mu odstępowali.

26-go października dotarł Hedin z karawaną do północnego Z a i d a m u. Droga szła przez krainę opustoszałą, którą urozmaicały tylko tamaryszki, lub mongolskie »obo«, służące za drogowskazy. Na rozległej wyżynie błyszczała powierzchnia jeziora T o s s u n o r u, z pięknymi wyspami, na środku którego pływało stadko śnieżno-białych łabędzi. Przy zachodzie słońca jaśniały terasy i wzgórza na drugim brzegu; wschodzący księżyc oblewał swem światłem piękny ten krajobraz, dodając mu uroku. W niewielkiej odległości leżało »obo«, złożone z trzech ołtarzyków, poświęcone »sziblikom«, duchom podobnym do ludzi, ale niewidzialnym. Są to — według wiary Mongołów — duchy dobre; im zawdzięczają ludzie powstanie rzek, jezior i gór. Przebywają wszędzie, z wyjątkiem pustyni, i dlatego na pustyni brak człowiekowi najniezbędniejszych rzeczy do życia. Ciszę nocną przerywały dziwne glosy; sądziłbyś, iż duchy wodne tańczą po gładkiej szybie jeziora.

Posuwał się Hedin przez kraj Ch a r a - T a n g u t ó w, zażywających kiepskiej sławy z powodu rabun-

ków, jakimi trapią spokojnych mieszkańców. Z bronią gotową do strzału minął szczęśliwie bandy Tangutów niepokojące jego orszak i na początku listopada stanął nad jeziorem K u k u - n o r.

Zbadawszy prócz Kuku-nor ogółem 23 jezior słynnych Tybetu, wyruszył Hedin w powrotną drogę do Pekingu. W mieście W a n g - j e - f u, zakupiwszy wielbłądy i zorganizowawszy nową karawanę, dla przebycia pustyni północnej, złożył wizytę mongolskiemu księciu, hołdownikowi Chin. Książę mongolski przyjął go nader życzliwie w otoczeniu wspaniałej świty i żywo rozmawiał z Hedinem o odbytej podróży i kraju, z którego podróżnik pochodzi. Znał tylko dwa miasta: Lasse i Chotan i żadną miarą nie mógł zrozumieć, gdzie leży Szwecya dopóty, dopóki mu Hedin nie wyrysował mapy i wskazał, w jakim oddaleniu od Chin jego ojczysty kraj się znajduje. Podróż powrotna przez mało zbadane pustkowia »O r d o s« należała do najuciążliwszych. 31 stycznia szalała okropna burza, jedna z najstraszniejszych, jakie kiedykolwiek na pustyni przeżył. Namiot, rozbity w otwartym stepie, burza wywróciła, rozdzierając płótno na szmaty. Ludzie zbudowali z pakunków półokrągły wał, nakryty derkami pilśniowemi i pod nim przepędzili noc. Przy 17^o mrozu wiał silny wiatr, zamieniając atrament w lód i uniemożliwiając pracę. Były to jednak końcowe trudy podróży; po drodze, bliżej Pekinu, spotykał misye katolickie, gdzie misyonarze gościnnie podejmowali wy-

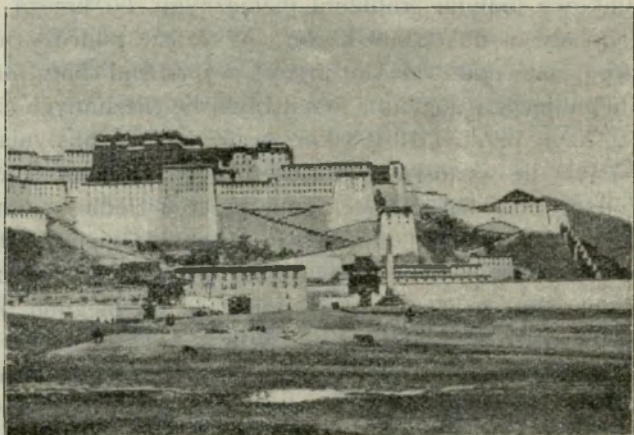
trwałego podróżnika; wkrótce przybył do Pekinu w ubraniu rozpadającym się wskutek długiej podróży formalnie w kawałki. Zaopatrzony w pieniądze na drogę powrotną, przez Mongolię i Syberię wrócił do ojczyzny, po trzech latach i siedmiu miesiącach wędrówki w pustyniach Azji.

Wielką tę i uciążliwą podróż odbył Hedin stosunkowo małymi środkami pieniężnymi, bo koszta jej wyniosły około 38.000 koron. W czasie podróży nieustrudzenie oddawał się pracy; wyrysował 550 map, obejmujących dokładne przedstawienie nieznanych części Azji; przebył 10.498 km. w nieznanych pustyniach t. j. tyle, ile wynosi czwarta część obwodu ziemi, a jeśli dodamy do tego drogę, jaką przebył Hedin po drogach znanych (13.000 km.), to obszar drogi, przebytej w tej podróży, wynosi ogromną przestrzeń, przeszło 23.000 km., t. j. więcej, niż odległość od bieguna północnego do południowego. 961768 — 931923

Lecz mimo to nie spoczął najwybitniejszy współczesny podróżnik! Już w r. 1899 wyruszył na nową wyprawę do Tybetu; celem jej było dotarcie do tajemniczej Lassy. Wśród wielu trudów dotarł przez góry do południowego Tybetu; wśród mrozu, braku żywności i innych przygód stracił całą karawanę. W przebraniu pielgrzyma buddyjskiego starał się dotrzeć do Lassy, lecz w niewielkiej odległości już od tego miasta, musiał wracać, narażając kilkakrotnie swe życie na niechybną śmierć, od której ratowały go odwaga, stanowczość i przytomność umysłu. Przez K a r a k o r u m wrócił do ojczyzny, otrzymując od króla szwedzkiego za swe trudy dar w postaci szlachectwa.

Hedinowi nie udało się dotrzeć do Lassy; czynu tego dokonał buddyjski Burjata Cybikow, który w przebraniu pielgrzyma dotarł do tego świętego dla Buddystów miasta i zabawiał w niem dwanaście miesięcy.

Tajemnicze to miasto leży na wyżynie 3.600 m. nad poziom morza i jest otoczone dookoła szeroką



Rycina 11.
Pałac Dalaj-lamy w Lassie.

ulicą, po której idąc pielgrzymi buddajscy przyklękają co dwa lub trzy kroki. Nieraz się zdarza, iż nabożny Tybetanin, idąc tą ulicą, dziennie 3.000 razy przyklęknie. Pałac Dalaj-lamy wznosi się na terasie, panującej nad całą wyżyną, i składa się z całego szeregu budynków dla pielgrzymów, klasztorów, służby Dalaj-lamy i t. p. W pałacu głowy buddystów mieści

się 15.000 łamów buddyjskich, uczących zasad wiary buddyjskiej i zajętych nauką teologii; jeden klasztor ma 8.000 łamów, a Dalaj-lama do osobistej swej posługi posiada 1.200 sług.

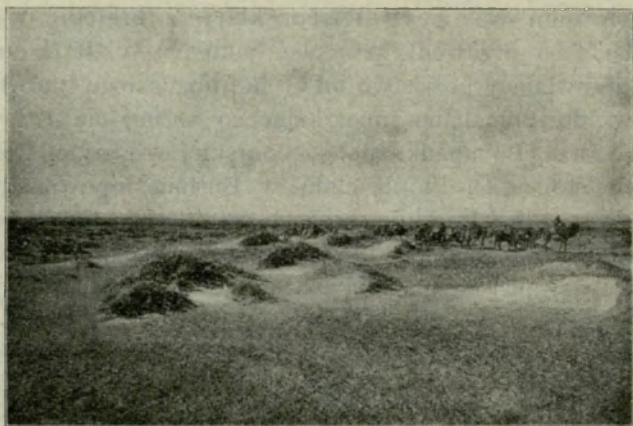
d) Mongolia (Gobi).

Rozległy ten kraj, częściowo stepowy, a częściowo pustynny, już w XIII w. znalazł swych podróżników; byli nimi Niccolo Polo, który z bratem swym Maffeo przeszedł Mongolię, jako też W. Rubruk, odprawiający poselstwo od króla francuskiego Ludwika św. do Bałuchana, mieszkającego w mieście Karakorum. Po upadku potęgi tatarskiej w gruzach legła ich stolica, o której cuda w Europie opowiadano; liczne jednak legendy, krążące wśród tego ludu, były ustawiczną podniętą do szukania w piaskach pustynnych zwalisk wspaniałej ich stolicy i bliższego zbadania kraju i mieszkańców.

Wprawdzie 1868 r. Fritsche przeszedł dwa razy pustynię Gobi, lecz naukowe zbadanie kraju tego zaczyna się od Przewalskiego, który w swych podróżach po wyżynach Azji środkowej kilkakrotnie przeszedł ten kraj. Prócz Przewalskiego wielu innych uczonych i podróżników zwiedziło Mongolię; był tu Sosnowski (1875 r.), sławny F. Richthofen (1879 r.), Piecow, badający w ll. 1878—9 kraj na przestrzeni między ważnem miastem Urgą a rzeką Hwang-ho, i wielu innych. Część Mongolii północno-zachodnią, graniczącą z posiadłościami Rosji w Azji, gruntownie zbadał Potanin.

Wśród wydmi piaszczystych, na północ od rzeki

Hwang-ho — według legendy mongolskiej — spoczywać mają wojownicy sławnego wodza mongolskiego, Dżyngis-chana. Zasypani piaskiem pustynnym, śpią niezwykłe wojownicy mongolscy; w nocy zaludniają pustynię, wydając głośnie jęki, szeroko rozlegające się i budzące zabobonną trwogę wśród Mongołów. Gdzieś też na pustyni spoczywa Dżyngis-chan, który ma po-



Rycina 15.
Widok pustyni Gobi.

wstać — jak twierdzą Mongołowie — około r. 2100 i wznówić potęgę mongolską, a grób jego, otaczany tajemniczą czcią, jest miejscem tysięcy pielgrzymów.

Podania te słyszał wśród Mongołów Przewalski; obudziły one zainteresowanie uczonych, udających się na wyprawy w pustynię, celem odkopania stolicy Dżyngis-chana, Karakorum. Trud został wynagrodzony, bo

około r. 1890 udało się wśród piasku odkopać uczonym ruiny jakiegoś wielkiego miasta, które uznano za resztki świetnego niegdyś Karakorum. Wyprawy do Mongolii wzmogły się; wyprawa rosyjska Kozłowa (1899—1901) zbadała wszechstronnie Mongolię a ważne przyczynki do dokładnego poznania nieznanych części pustyni Gobi i jej ludności dały wyprawy Bonina (1899) i Sven Hedina (1900).

Mongołowie mieszkają w nędznych szałasach i odznaczają się wielkim brudem i niechlujstwem. Cechą ich jest gościnność, chciwość i ciekawość. Gdy zobaczą obcego, podejmują go bardzo gościnnie; może przebywać w ich jurtach tygodniami i nie żądają od niego zapłaty. Lecz zhytnia ciekawość przechodzi u nich w natręctwo; wszystko, co zobaczą, muszą dokładnie oglądać, a gdy im się coś podoba, natarczywie tego dopominają się u przybysza. Gdy Przewalski podróżował przez Mongolię, oglądali ciekawie Mongołowie wszystkie jego przyrządy, a gdy jednemu choremu postawił bańki, tłumnie przychodzili do niego zdrowi prosząc, by im też bańki postawił. Przyrządy, jakie podróżnik ten posiadał ze sobą, budziły podziw Mongołów. Nawet guziki ubrania Przewalskiego obudziły ich pożądlivość; z trudem tylko obronił się przed Mongołami, z których każdy prosił go o... jeden guzik na pamiątkę.

Drobiu nie hodują, bo według ich pojęcia, grzechem jest zabić ptaka; nawet jaj nie jedzą. Wskutek tego całe gromady ptaków szybują około mongolskich szałasów, zupełnie bezpiecznie.

Żeby być pobożnym, nie potrzeba — według ich

pojęć religijnych — odprawiać modlitw. Służą do tego inne praktyki religijne, które dla nas wydają się dziwnymi. Posiadają bowiem tapczany drewniane, nieco pochylone, wznoszące się niespełna metr nad ziemią. Pobożny Mongoł przykłęka na tapczanie, uderza czołem o deskę sto, dwieście, lub więcej razy i... jest wolny od modlitwy. Każdy zamożniejszy Mongoł posiada... młynek do odmawiania modlitw. Jest to walec drewniany, obracający się na dwóch czopach. Pobożny Mongoł kupuje taki młynek i modlitwę napisaną w języku tybetańskim na kawałku papieru lub materyi jedwabnej, przylepia ją śliną do walca i chodząc dookoła, obraca walec. Ta manipulacja uwalnia go od modlitwy.

Głównem pożywieniem Mongołów jest mięso; często jednak bez jakiegokolwiek skrupułu jedzą padlinę końską, wołową i wielbłądzą, którą zbierają po drodze karawanowej. Jedzą mięso niedogotowane, prawie napół surowe, bez soli i chleba. Zamiast soli używają sody, osadzającej się na powierzchni wyschniętej kałuży (t. zw. gutschyr), którą dodają także do herbaty.

Sposób przyrządzania herbaty u Mongołów jest następujący: Mongoł oczyszcza kociołek zewnątrz z sadzy, wsypuje wewnątrz pokruszony nawóz koński, a szorując go kawałkiem skóry końskiej, rozciera nawóz na proszek, poczem, nie wyplukawszy wcale kociołka, wlewa do niego wodę, stawia na ogniu i wsypuje herbatę potluczoną w moździerz. Gdy woda dojdzie do punktu wrzenia, przelewa ją wraz z herbatą do naczynia drewnianego dla wyklarowania, przedza ją przez miotłkę do tego samego kociołka, aby

usunąć listki herbaty i dodaje kilka łyżek mleka. Tak przyrządzoną herbatę gotuje jeszcze raz. Dla nadania jej większego smaku, dorzuca kawałek tustości baraniej, masła lub sera, czasami trochę soli.

Barbarzyństwo i zabobon zapuściły wśród Mongołów głęboko korzenie; świadczy o tem najlepiej obchodzenie się z umarłymi. U Mongołów syn rzuca zwłoki ojca, mąż żony, matka dziecka psom na pożarcie. Całemi gromadami włóczą się psy około mongolskich jurt, czekając na żer; nieraz na dogorywającego starca rzucają się, rozrywając zastygające jego zwłoki.

§. 10. Syberya.

Kiedy Portugalczycy i Hiszpanie zajęci byli odkrywaniem nieznanych części świata, tam zakładali swe faktorye i tworzyli potężne państwo kolonialne, rozległy niż syberyjski poznany został przez awanturniczych Kozaków, szukających przygód i za łupem wyprawiających się w nieznanne kraje Azji.

Oddzielony łańcuchem niskich gór Urału niż syberyjski, mimo blizkiego sąsiedztwa z Europą, nieznaną był Europejczykom aż po koniec XVI wieku. Mieszkały tu koczownicze, na pół dzikie plemiona, dzielące się na szczepy, trudniące się połowem ryb w licznych rzekach, uchodzących do Oceanu lodowatego północnego i myśliwstwem w nieprzejrzanym lasach. Łasice, niedźwiedzie, kuny, drogie sobole i całe nieprzeliczone mnóstwo zwierza dostarczało kosztownych futer, które plemiona myśliwskie sprzedawały

rosyjskim kupcom, zapuszczającym się czasem poza góry Ural. Bogaty kupiecki ród Strogonowych posiadał po obu stronach Uralu liczne włości i kopalnie, pośrednicząc między myśliwskimi szczepami Syberyi a Rosyą w handlu futrami i czerpiąc z niego wielkie bogactwa. Lecz handel ten zagrożony został przez chana Kuczuma, który w drugiej połowie XVI w. z wypartymi szczepami Azyi środkowej przybył na nizinę syberyjską, podbił licho uzbrojone i nie liczne plemiona krajowców i w okolicy dzisiejszego Tobola, między Iszymem i Irtyszem założył chanat, zagrażając Strogonowym. Ci, nie mając dość sił do obrony przed lupieskim chanem, wezwali na pomoc Tymofieja Jermaka.

Było wtedy wielu w Rosyi ludzi wolnych, mieszkających na licznych wyspach Donu i rozległych stepach, którzy trudnili się łupiestwem i rabunkiem. Nazywano ich kozakami. Kozacy tacy byli również w Polsce, mieszkali nad rzeką Dnieprem, a wyprawiając się ciągle na Turków, pałac i łupiąc tureckie miasta nad Morzem Czarnem, ściągali na Polskę Turków i Tatarów. Takich awanturników, zamięłowanych w wojnie, przygodach i swobodzie, żądnych bogatych łupów, pozyskali Strogonowie. Pod wodzą Tymofieja Jermaka przybyli z nad Donu i wyruszyli na podbój Syberyi.

Po krótkiej walce zniszczył Jermak chanat Tatarów nogajskich i nazwał się nawet »carem Syberyi«; sam jednak utrzymać się nie mógł i zażądał pomocy od Rosyi. Złączone siły rosyjskie z kozakami dokonały zupełnego podbicia Syberyi; aby zaś uzyskać

punkty oparcia w posuwaniu się dalszem w Syberyi, założyli zdobywcy około 1604 r. pierwsze miasta Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk i Jenissej. Osadzeni w tych miastach Kozacy jako załoga, mając jako przeciwników nieliczne ludy syberyjskie, dokonywali dalszego podboju Syberyi, wcielając zdobyte obszary do państwa rosyjskiego. W połowie XVII w. dokonała Rosya podboju Syberyi aż po pasmo gór łańcuchowych, ograniczających wyżyny Azji środkowej, a przy końcu XVII w. (1699 r.) zdobyła Kameczatkę. Po dokonanych podboju zaczął się okres badania zdobytych krajów.

Już w r. 1610 odkryto, płynąc rzeką Jenissej, wybrzeża Oceanu lodowatego północnego, a w 1646 odkryli i poznali Kozacy jezioro Bajkalskie. Wyprawy szły głównie drogą morską, wzdłuż wybrzeży lądowych; tędy dokonano odkrycia Przylądka wschodniego, ostatniej kończyny lądu stałego Azji 1648 r. i przekonano się, iż naprzeciw tego lądu rozpościera się ląd Ameryki, o czem jednak Europa przekonała się dopiero z podróży Berynga, przez cieśninę tego samego nazwiska 1741 r. Drogą lądową docierali śmiali Kozacy do gór granicznych i pustyni Gobi; Fiedor Bajkow (1654 r.) był na pustyni Gobi i w północnych Chinach a Chabarow (1689 r.) dotarł do gór Jabłonny i kotliny Mandżurskiej.

Z polecenia carowej Katarzyny II. zwiedził Syberyę aż po jezioro Bajkalskie, rzekę Amur i góry, oddzielające ją od wyżyn środkowej Azji, niemiecki przyrodnik Piotr Pallas w latach 1769—1773. Bogate zbiory ze swej czteroletniej podróży umieścił w stolicy Rosyi w Petersburgu, pierwszy nieznan ten

kraj zhadzał naukowo, a za swe trudy otrzymał od carowej dwie wsie na Krymie.

Zimna jednak, pełna lasów odwiecznych i nieprzebytych bagnisk Syberya zapisała się smutno w dziejach narodu polskiego, jako kraj zesłańców politycznych. W czasie rozbiorów Polski rząd rosyjski zsyłał najdzielniejszych synów Polski w niegościnne kraje Syberyi, częścią do ciężkich robót w kopalniach rządowych (np. w Nerczyńsku), częścią jako »posielańców« na przymusowe mieszkanie.

Już po stłumieniu konfederacyi barskiej jeden z jej dowódców, zesłany na Sybir, najwięcej opisem swych przygód przyczynił się do rozbudzenia zainteresowania nie tylko dla Syberyi, lecz Azyi wschodniej, Japonii i Chin, a nawet Afryki. Był nim Maurycy August hr. Beniowski.

Beniowski nie był odkrywcą i podróżnikiem w ścisłym tego słowa znaczeniu; był to raczej awanturnik, jakich XVIII w. wydał wielu, który wśród wielu przygód zwiedził większą część Azyi i Afryki. Lecz przygody w tych krajach, opisywane przez niego, wywarły w Europie wielkie wrażenie. Ponieważ pamiętnik jego — wydany dopiero po śmierci — rozszedł się we wszystkich prawie językach europejskich, francuskim, angielskim, niemieckim, czeskim, holenderskim, hiszpańskim, budził zainteresowanie i chęć poznania tych krajów, to też nie od rzeczy będzie pokrótce wspomnieć, o czem pisał i co widział w swych podróżach Beniowski.

Pochodził on z rodu węgierskiego hr. de Beniau i urodził się w hrabstwie nitrzańskim 1741 r.,

jako syn austriackiego generała. W czternastym roku życia wstąpił do wojska austriackiego, bił się wszędzie dzielnie, lecz wkrótce przeniósł się do Polski, służąc dzielnie w konfederacyi barskiej. W licznych bitwach dokazywał cudów waleczności, lecz schwytany do niewoli przez carową Katarzynę II. skazany został na osiedlenie w Kamczatce 1770 r. Z konwojem jeńców politycznych, okuty w dyby, szedł na miejsce przeznaczenia, zwiedzając w przechodzie kraj i miasta syberyjskie. Widział miasto **T o b o l s k**, stolicę Syberyi, z warownym grodem na górze; wśród zamieci zimowych i wielkich mrozów dotarł do handlowego miasta **O c h o c k a**, prowadzącego rozległy handel futrami. Tutaj widział całe floty rozmaitych okrętów, rozwożących wzdłuż wybrzeży Syberyi towary, tu podziwiał olbrzymie składy futer, których ilość przekraczała 200.000 sztuk, wartości około 2,000.000 rubli. Wśród licznych trudów przybył z towarzyszami niedoli do miejsca wygnania, t. j. do **K a m c z a t k i**, gdzie wraz z innymi miał mieszkać i trudnić się myśliwstwem, oddając jednakowoż część skór zabitych zwierząt gubernatorowi.

Tu spotkał wielu innych zesłańców i wraz z nimi postanowił umknąć z Kamczatki i wrócić do Europy. Pomogła mu do tego znajomość bliższa z gubernatorem, który ceniąc jego wysokie pochodzenie i wykształcenie, zrobił go nauczycielem swych dzieci. Ciesząc się coraz większem zaufaniem gubernatora, otrzymał nawet rękę jego młodszej córki, za jego wpływem uzyskał wolność i zajął się badaniem **K a m c z a t c z y k ó w**, trudniących się rybołostwem i myśliwstwem.

Nie zapomniał jednak o oswobodzeniu się zupełnie. Śmiałem natarciem na czele spiskowych opanował okręt, zaopatrzony we wszystkie rzeczy do dalszej podróży morskiej potrzebne i z 96 osobami, mając 20 armat na statku, 11 maja 1771 r. wypłynął z Kamczatki na pełne morze, zwiedzając nieznanne wyspy Oceanu Spokojnego. Na wyspach Aleuckich zawarł zwyczajem krajowców przyjaźń z władcą jednej z wysp, której ludność, mimo pięknych i rozległych łąk — jakie Beniowski zauważył na wyspie — żywiła się jedynie warzywami, rybami i mięsem zwierząt morskich. Płynąc dalej ku południowi, żywił się z załogą kwaśnym i słonym chlebem, robionym z mięsa ryb morskich, a znosząc niesłychane pragnienie, nie mając nigdzie wody do picia, pili wodę morską, która sprawiała niesłychane bole żołądkowe. Wśród takich trudów przybył do Japonii.

Okręt Beniowskiego otoczony został całym mnóstwem drobnych statków rybackich. Japońskie łodzie holowały statek śmiałego podróżnika, na którym powiewała bandera Rzplitej polskiej, do portu, skąd — otoczeni tłumem — przybyli do mieszkania japońskiego gubernatora. Z nim trudno było się, z powodu nieznajomości języka, porozumieć. Gdy na wszystkie jego pytania kiwał Beniowski głową przecząco, dając do zrozumienia, iż nie rozumie, wyciągnął japoński gubernator mapę, na której oznaczone były Japonia, Chiny, Wyspy Filipińskie i jakiś nieznanany bliżej kraj, prosząc na migi, by mu wskazał, skąd przybywa? Zdumiał się wielce, gdy mu Beniowski wskazał odległą Europę, jako miejsce swego pochodzenia, a dowie-

dziawszy się, że płyną w daleką drogę, zaopatrzył jego okręt we wszelkie potrzeby, jak w ryż, herbatę, tytoń, wieprze i owoce.

Porwany gwałtownym prądem morskim, okręt Beniowskiego przybył do wyspy Formozy, gdzie spotkany Hiszpan objaśnił Beniowskiego, iż tu panuje potężny władca H u a p a, mający około 25.000 wojska. Władcy temu sprezentował podróżnik swą załogę, ubraną odświętnie, i siłę kul działowych, przebijających tarcze drewniane krajowców. To wywołało taki podziw władcy, iż zawarł z Beniowskim ścisłe przy mierze.

Na początku XIX w. rząd rosyjski wybudował wielki gościniec syberyjski, umożliwiający myśliwym i kupcom zapuszczanie się w głąb Syberyi. Z polecenia cara Mikołaja słynny niemiecki przyrodnik Aleksander Humboldt 1829 r. wyruszył na Syberję i badał góry Ural, Altaj i Dżungaryę, oznaczając położenie geograficzne wielu miejscowości.

Wielkie zasługi około zbadania Syberyi i jej ludów położyli polscy uczeni, Czekanowski, Dybowski i Godlewski, wszyscy zesłańcy polityczni za udział w walce o wolność narodu polskiego w 1863 r.

Aleksander Czekanowski, zesłany za udział w powstaniu styczniowym na Sybir, poświęcił czas na zbadanie ziemi syberyjskiej i jej bogactw we wschodniej części. Badania jego naukowe zwróciły nań uwagę petersburskiej Akademii, która uzyskała dla niego powrót do kraju i użyczyła mu środków

materyalnych do zbadania kraju między Oceanem Lodowatym, Leną i Olenikiem.

Za udział w powstaniu styczniowem skazani zostali na Sybir dwaj inni polscy uczeni, Dr. Benedykt Dybowski i Wiktor Godlewski, pierwszy pochodzący z Litwy, drugi z okolic Warszawy. Wśród



Rycina 16.
Tundra syberyjska.

licznych przygód, hrnąc przez nieprzejrzone tajgi (t. j. wielkie lasy) i tundry (t. j. ogromne bagna, zamrażające w zimie), często narażeni na śmierć, badali rośliny, zwierzęta i ludy syberyjskie, ucząc na pół dzikie plemiona uprawy roli i podnosząc ich cywilizację. Pochód ich przez Syberję był dobrodziejstwem dla

mieszkańców; to też na całej przestrzeni kraju amurskiego, nad jeziorem Bajkalskiem, na Sachalinie i Kamczatce pozostawili po sobie ślady niezatarte. Wieść o ich misyi cywilizacyjnej doszła do Petersburga; uczeni rosyjscy, czcząc ich pracę i poświęcenie dla nauki i dobra ogółu, uzyskali od rządu uwolnienie dla polskich uczonych z wygnania, a ponadto petersburskie Towarzystwo geograficzne ozdobiło obu złotymi medalami.

Śladami polskich uczonych ciągnęły nowe wyprawy na Sybir, a cały szereg uczonych — wysłanych przez petersburską Akademię — przyczynił się wielce do dokładnego poznania płodów i ludów tego na północ wysuniętego kraju.

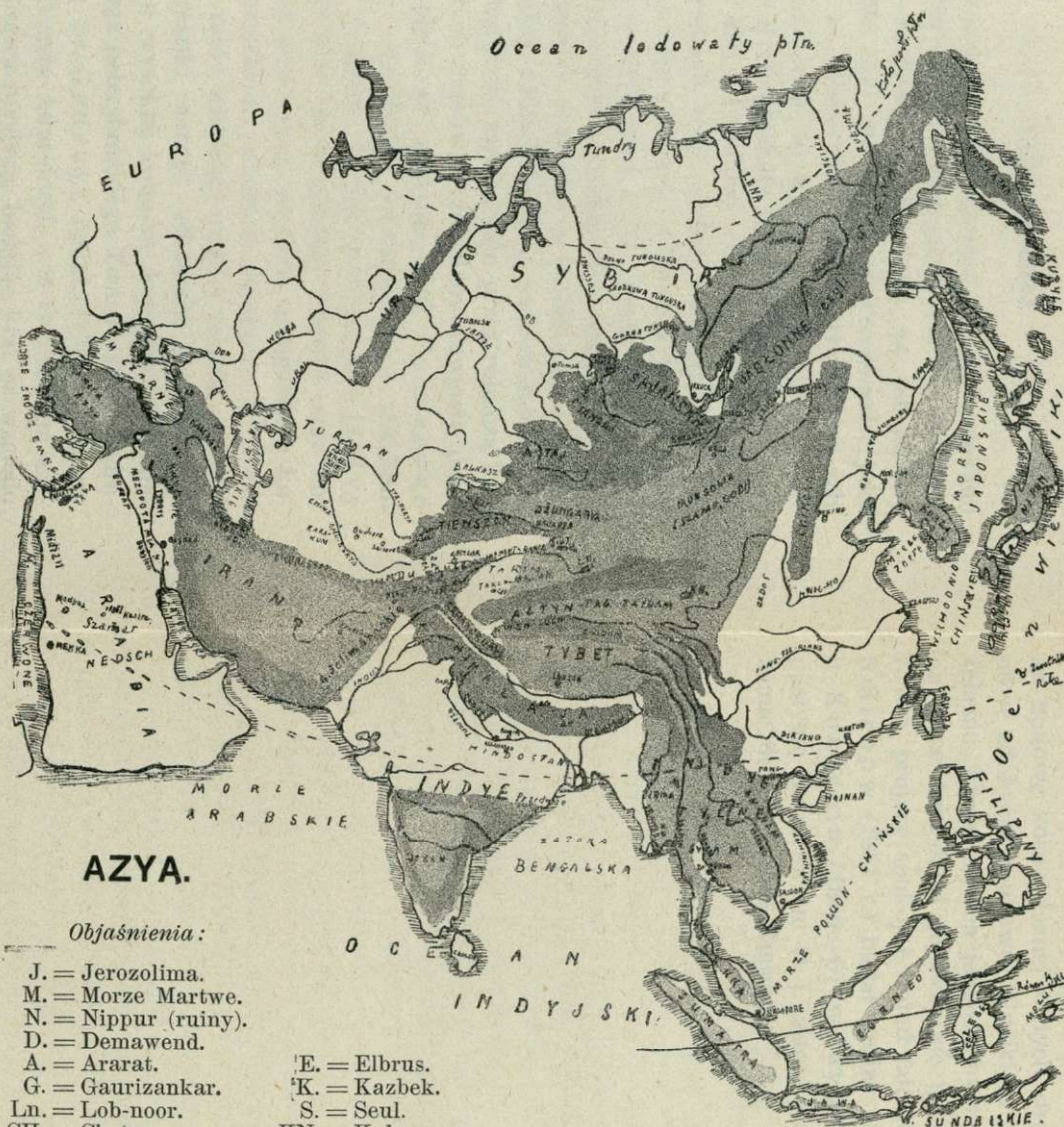
Dwanaście lat w kraju Jakutów przebywał i dokładnie najliczniejszy ten szczep syberyjski zbadał polski podróżnik i pisarz Wacław Sieroszewski. Szczep ten rasy żółtej mieszka w najdalszej części Syberyi, rozrzucony po dolinach rzek, trudniąc się przeważnie hodowlą bydła. Ze stadami koni i renów koczują — jak w dawnych czasach — z miejsca na miejsce, szukając paszy, zwijając nędzne swe i brudne jurty. Prócz bydła, żywności Jakutom dostarcza ciemna syberyjska puszcza, obfitująca w zwierza dzikiego i rybne rzeki, za napój zaś służy kobyle mleko (kumys) smaku ogórkowego, będące bardzo dobrym napojem w podróży.

Lud ten dziś wprawdzie już chrześcijański, wyznaje jednak tajemnie szamanizm, wierzy w duchy i zaklęcia szamanów, zachowując wiele swych dawnych barbarzyńskich zwyczajów.

§. 11. Nizina turańska.

Niziną turańską, rozciągającą się nad rzekami Amu-daryą i Syr-daryą, wpadającymi do bezodpływowego jeziora Aralskiego, zajmowano się od połowy XIX w. Budziła ona nie tylko zainteresowanie, jako kraina leżąca na drodze do Pamiru, przez którą szły wyprawy podróżników do wyżyn Azyi środkowej, ale także jako kraj zamieszkały przez mieszaną ludność, różnej religii, zajęć i kultury. Na nizinie turańskiej w dawnych wiekach były wielkie i potężne państwa; Samarkanda była stolicą Timura na początku XV w. i dziś pokazują jego grób, piękną moszce (t. j. świątynię mohametańską) i starożytną warownię. Przebrany jako derwisz Vambery (1863—4) zwiedził największe miasta: Chiwę, Bucharę, Samarkandę i wsie położone wzdłuż rzek, zamieszkałe przez rolniczą ludność, pracowitych Persów. Przez stepy trawiaste, przechodzące w piaskowe pustynie, szli Fedczenko i Kostenko, spotykając koczujących z trzodami bydła i owiec Kirgizów. Paryski profesor K. Ujfalvy (1877/8) badał ludy zamieszkujące stepy i oazy Turanu, poznawał zwyczaje i obyczaje mongolskich koczowników i aryjskich, osiadłych rolników. W Ferganie odkrył ruiny wielkiego niegdyś miasta, a wśród ruin znalazł resztki naczyń szklanych i glinianych, świadczących o wysokiej kulturze dawnych mieszkańców. Z polecenia petersburskiego Towarzystwa geograficznego Polak k s. Gedroyć badał (1879 r.) pokłady ziemi starego koryta Amu-daryi, a w tym samym czasie wielka wyprawa rosyjska, badając kraj ze względu

na budowę kolei żelaznej w tych stronach, przyniosła nowe zdobycze naukowe. Wynikiem jej prac była kolej żelazna, która ożywiła jednostajny tutejszy krajobraz; na rzece Amu-daryi pojawiły się po raz pierwszy parowce, prujące spokojne dotąd fale tej rzeki. Botanik Smirnow (1881 r.) badał rośliny stepów turańskich a Konschin (1880---6) w swych podróżach przez pustynię Kara-kum (t. j. czarny piasek) zbadał nieznanne dotąd okolice Turanu.



AZYA.

Objaśnienia:

- | | |
|-----------------------|----------------------|
| J. = Jerozolima. | E. = Elbrus. |
| M. = Morze Martwe. | K. = Kazbek. |
| N. = Nippur (ruiny). | S. = Seul. |
| D. = Demawend. | KN. = Kuku-noor. |
| A. = Ararat. | Ma. = Mustag-ata. |
| G. = Gaurizankar. | PP. = Pamirski-Post. |
| Ln. = Lob-noor. | L. = Luktschun. |
| CH. = Chotan. | K. = Korla. |
| T. = Turfan. | |
| BH. = Bhutan. | |
| P. = Pegu. | |
| M. = Mandale (ruiny). | |

Rysował Dr. M. Gawlik.

II. AFRYKA.

961788 — 931923

§. 1. Kraje nad morzem Śródziemnem.

Kraje, rozciągające się na wybrzeżu Morza Śródziemnego już w odległej starożytności znane były ludom cywilizowanym. U ujść Nilu mieszkali bogaci i posiadający wysoką cywilizację Egipcyanie; na zachód od Egiptu, na wybrzeżu północnej Afryki zakładali Fenicyanie liczne osady, które dosięgały nawet wybrzeży nieznanego wtedy Atlantyku. Liczne okręty fenickie, greckie i rzymskie puły fale Morza Śródziemnego, zawijając do bogatych portów starożytności, jak Aleksandryi i Kartaginy. Gdy potężny Rzym, rozprzestrzeniając swą władzę naokół Morza Śródziemnego, wcielił całą północną Afrykę aż po piaski Sahary do swej potęgi, wybrzeża te posiadały piękne i bogate miasta, których ruiny dziś sterczą w gruzach i piaskach. Gdzie dawniej wrzało gwarne życie i leżały potężne miasta, tam dziś rozciąga się kraina pusta, ożywiona od czasu do czasu zjawieniem się fanatycznego Muzułmanina, prowadzącego nędzny, koczowniczy żywot w ubogiej krainie. Liczne bowiem

wojny i najazd Arabów, rozszerzających ogniem i mieczem religię mahometańską, na początku wieków średnich wyniszczyły tę w starożytności bogatą krainę.

Do najżyźniejszych i najgęściej zaludnionych krajów Afryki należy Egipt, położony nad rzeką Nilem. Łagodny klimat i coroczne wylewy, pozostawiające żyzny namul na polach, podnoszą urodzajność i wydajność jego gleby. Zboża, bawełna, trzcina cukrowa, ryż, kukurydza, rozległe gaje palm daktylowych rosną nad brzegami Nilu, a żniwa, które udają się dwa, a nawet trzy razy do roku, pozwoliły osiąść licznej ludności. Rozległe miasta rojące się od skrzętnych rzemieślników, liczne wsie pracowitych rolników w odległej starożytności świadczyły o bogactwie kraju nad Nilem. Do dziś sterczą — przeważnie w ruinach — kolumny świątyń, wzniesionych przez pracowitych Egipcyan na cześć bogów a wielkie, niebosiężne piramidy, mieszczące w sobie zwłoki władców starożytnego Egiptu (t. zw. faraonów) budziły i budzą ogólny podziw swą wysokością i ogromem. Opanowany jednak w wiekach średnich przez Mahometan był Egipt zamknięty przed podróżnikami europejskim; dopiero koniec XVIII w. otworzył go dla uczonego i badacza. W 1798 r. wyprawił się do Egiptu sławny wojownik, Napoleon I Bonaparte, który wprawdzie przebywał w nim czas bardzo krótki, lecz swą wyprawą przyczynił się wielce do poznania tego tajemniczego, mało znanego kraju. Towarzyszyli bowiem temu wielkiemu zdobywcy liczni uczeni, którzy opodal na polu bitwy, często wśród huków dział i zażartej walki Francuzów z krajowcami, badali właściwości tego kraju, będącego »darem Nilu«.

zwiedzali walące się jego świątynie i odczytywali ze ścian tajemnicze znaki starożytnych Egipcyan (t. zw. hieroglify). Od czasu tej wyprawy Napoleona odkryli uczeni sposób odczytywania tych hieroglifów, a powstała nauka (egiptologia), polegająca na czytaniu pisma egipskiego, przyczyniła się wielce do wszechstronnego poznania narodu i kultury dawnego Egiptu.

Lecz od czasu wyprawy Napoleona do Egiptu aż do połowy XIX w. na polu odkryć geograficznych niczego nie dokonano. Wprawdzie wice-król Egiptu Mohammedelli (1805—48) przyczynił się nieco do poznania krajów położonych na południe Egiptu, lecz wyprawy wysyłane przez niego miały na oku raczej podbój krajów sąsiednich, niż ich poznanie i zbadanie, miały charakter bardziej wojenny niż naukowy. Dopiero w drugiej połowie XIX w. wyprawy podróżników europejskich badają dolinę Nilu i wyświetlają wiele nieznanych dotychczas spraw; Barth (1845 r.), Schweinfurth w kilku swych wyprawach, Lepsius i śmiały podróżnik Rohlfs (1873—4) przyczynili się do dokładnego poznania Egiptu.

Na zachód od Egiptu rozciąga się rozległa wyżyna, zamknięta na północy Morzem Śródziemnem i Oceanem Atlantyckim, przytykająca na południu do wielkiej pustyni Sahary. Morze Śródziemne wdarło się w głąb lądu dwiema zatokami, Wielką Syrtą i Małą Syrtą, które wyżynę tę dzielą na dwie części: na wschodnią, obejmującą Trypolis i Barkę, i zachodnią, Berberyę. Kraje te, zamieszkałe przez ludy mahometańskie, choć w starożytności posiadały

już wysoką cywilizacyę, bo wysunięte są w pobliże Europy południowej, stosunkowo bardzo późno poznane zostały przez Europejczyków. Pierwszy, z polecenia rządu angielskiego, Fr. Hornemann (1800 r.) badał oazy Murzuk, walcząc z licznymi przeszkodami, jakie stawał mu gorący i zabójczy klimat i wrogie usposobienie fanatycznych jego mieszkańców. Ślady dawnej kultury rzymskiej badał Dr. H. Barth (1846 r.) na samem wybrzeżu Trypolisu i Barki. Dalej w głąb kraju uboższego, słabo zaludnionego, zamieszkałego przez nielicznych Arabów zmieszanych z murzynami, wdarł się śmiały podróżnik Gerhard Rohlfs. (w latach 1865, 1874 i 1879), który w swych naukowych wyprawach zbadał całą północną Afrykę, Saharę i część Sudanu.

O ile pustynny Tripolis i Barka, posiadające nieliczne oazy i nieliczną ludność, słaby budziły interes podróżników i badane były przez nich po drodze przez Saharę do żyznego Sudanu, o tyle zachodnia część t. j. Berberya ze względu na różnorodność płodów były krainą skrzętnych badań podróżników. Bo od brzegów Atlantyku aż po Morze Śródziemne ciągnie się łańcuch gór Atlas, dzieląc tę krainę na odrębne części. Na północ od tych nad morzem, rozciąga się pas żyznej ziemi (t. zw. Tell), zraszany obficie przez deszcze, posiadający piękne lasy i żyzne doliny. Wewnątrz kraju ma wyżyna charakter stepowy; rozpościerają się tu rozległe pasznicze łąki, na których widać stada owiec i słynnych berberyjskich koni. Na łąkach tych leżą licznie rozrzucone jeziora słone (t. zw. szotty), które tu w porze deszczowej zamieniają się w bagna.

porosłe gęsto pożyteczną trawą halfa, służącą do fabrykacyi papieru. Ciągnąc się dalej na południe, przechodzi step w pustynię, gdzie wśród morza piaszków widnieją oazy, zdobne koronami palm daktylowych.

Wschodnia część wyżyny berberyjskiej należy do potęgi kolonialnej Francyi. Leżą tutaj państwa Algier i Tunis, wydające w wielkiej obfitości zboża, wino, palmy, oliwki, bawełnę i trzcinę cukrową. Algier od r. 1834 należący do Francyi, Tunis od 1881 r. zbadane są dokładnie przez szereg uczonych, głównie Francuzów. Duverier (1859—60) Colomb (1856—7), Largeau (1875) i Rohlf s (1863) zbadali dokładnie w swych podróżach te nowe nabytki potęgi kolonialnej francuskiej, pod względem gospodarczym i narodowościowym. Najmniej stosunkowo do dziś znane jest Marokko, stanowiące niezawisłe państwo pod rządami sułtana muzułmańskiego. Wśród wielu niebezpieczeństw przez dziki ten kraj, nie posiadający żadnych zgoła dróg, przedzierali się podróżnicy europejscy, których poświęceniu zawdzięczamy pewne wiadomości. Len z 1880 r. przedarł się przez Marokko do Senegalu, Foucauld (1883 r.) w przebraniu żyda marokkańskiego badał góry Atlas i kraj sąsiadujący z pustynią. Niektórzy podróżni śmiałość swą przypłacili życiem, ulegając jużto zabójczemu klimatowi, lub morderczej broni krajowca, jak Doult, który 1889 r. zginął zamordowany w tym kraju. Nie odstraszyła jego śmierć jednak Teobalda Fischera, geografa niemieckiego, poświęcającego się zbadaniu krain śródziemnomorskich. Kilkakrotnie wyprawiał się w te kraje,

a ostatnio 1899 r. zbadał dokładnie zachodnią część Marokka, rozciągającą się nad Oceanem Atlantyckim.

§. 2. Przez Saharę do Sudanu.

1788 r. założone zostało w Londynie Towarzystwo Afrykańskie, które miało na celu zbadanie nieznanych części Afryki. Lecz obok tego celu naukowego także cel handlowy odgrywał w wyprawach, urządzanych przez Towarzystwo Afrykańskie wybitną rolę; właśnie niedawno utraciła Anglia bogate swe posiadłości w Ameryce północnej, które stoczywszy z wojskiem angielskiem zwycięską walkę, ogłosiły się niezależnymi Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Pragnęli tedy Anglicy nawiązać stosunki handlowe z ludami Afryki, by znaleźć tutaj pole do rozszerzenia swej potęgi kolonialnej i zbytu dla swych towarów. Szły więc w głąb północnej Afryki wyprawy kupiecko-naukowe; krwawymi śladami znaczony był każdy krok europejskiego podróżnika. Wielu z podróżników wskutek zabójczego klimatu uległo jużto piaskom Sahary, jużto zgubnej febrze malaryi podmokłych okolic Sudanu; wielu uległo podejrzliwym mieszkańcom nieznanego »czarnego ładu«, wrogo odnoszącym się do podróżników. Już w XVI w. poznali Portugalczycy ujścia wielkiej rzeki przepływającej nieznanym łądem (Niger); słyszano od krajowców, mieszkających nad Zatoką Gwinejską, — z którymi handlowali Europejczycy, nabywając od nich złoto, pieprz, kość słoniową i niewolników — iż nad wielką rzeką istnieje wewnątrz kraju potężne miasto, gdzie krzy-

zują się drogi karawanowe, idące od brzegów Morza Śródziemnego do zatoki Gwinejskiej i Oceanu Atlantyckiego. Miastem tem było Timbaktu, które poznać było celem podróżników angielskich tak dalece, iż już w r. 1618 zawiązało się w Anglii towarzystwo, którego celem było odkrycie drogi do tego tajemniczego miasta. Mapy XVII i XVIII w. pełne były błędów; nie znano dokładnie kierunku i biegu najważniejszych rzek Sudanu Senegalu, Gambii i Nigru, nieznano dokładnie położenia geograficznego Timbaktu. Prawdziwy chaos istniał pod tym względem. Wyobrażano sobie że Niger łączy się z Nilem, lub wpada do wielkich jezior, istniejących wewnątrz Sudanu. Błędy te usunęły wyprawy urządzone przez Towarzystwo geograficzne, które przyczyniło się głównie do poznania dokładnego Afryki północnej i do przedsięwzięcia wypraw przez Sudan i Saharę.

Pierwsze jednak wyprawy opłacone zostały życiem podróżników. Już 1788 r. śmiały amerykański podróżnik John Ledyard, wybierając się w podróż, uległ klimatowi gorącemu i zmarł w Kairze. Houghton (1790 r.) — który zamierzał Gambią dotrzeć do Timbaktu — dotarł wprawdzie dość daleko, lecz został w skrytobójczy sposób przez krajowców zamordowany. Nie lepiej powiodło się jego następcom; Watt i Winterbottom (1794) w drodze do Nigru zmarli w Timbo. Nie odstraszyły te tragiczne przygody lekarza szkockiego Mungo Parka, który dokonał śmiałego dzieła; 1796 r. pod Segó dotarł do Nigru i zbadał, że rzeka ta płynie na wschód. Miało to doniosłe znaczenie, bo pierwszy Park rozróżnił Senegal

od Nigru i orzekł, iż to są dwie różne rzeki, podczas gdy dotąd uważano Senegal i Niger za jedną rzekę. Wskutek tego uzyskał Park sławę odkrywcy geograficznego, a jego opisy podróży i przygód cieszyły się laką popularnością u współczesnych, jaką posiadały później opisy wypraw Livingstona, Schweinfurta i Stanleya. Lecz w parę lat później, gdy wybrał się Park w drugą swą wyprawę, celem dokończenia swych badań nad Nigrem, spotkała go 1806 r. w pobliżu miasta Bussa śmierć.

Śladami Mungo Parka szli inni podróżnicy — przeważnie Francuzi — badający Senegal i Niger. Wśród wielu przygód położyli swe życie około rozszerzenia wiedzy geograficznej Peddie, Campbell i Cowdrey na początku XIX w., lecz wysiłki ich nie poszły na marne, bo w tym samym mniej więcej czasie odkrył Gaspar Mollien źródła Senegalu i Gambii. Największą jednak sławę u współczesnych pozyskał sławny Francuz René Caillié przez skuteczenie śmiałego czynu, jakim było dotarcie do tajemniczego Timbaktu.

René Caillié był synem ubogiego francuskiego piekarza. Będąc chłopcem, czytał przygody Robinsona na odludnej wyspie, a książka ta tak pobudziła fantazję młodzieńca, iż postanowił zostać marynarzem i podróżować po nieznanym krajach. Pracowity i wytrwały, w szesnastym roku życia na statku »Loara« popłynął do Afryki północnej, pragnąc zaznajomić się z językiem i obyczajami jej mieszkańców. Zwiedził północną Afrykę, znosząc liczne upokorzenia i przykrości, bo traktowano ubogiego młodzieńca jako wło-

częgę. Pragnął Caillié z towarem, jako kupiec, wyruszyć w głąb Sahary i przez jej piaski dotrzeć do tajemniczego Timbaktu, lecz ani towaru, ani potrzebnego paszportu nie mógł uzyskać. Zniechęcony do ziomków, przywdział strój Araba i został handlarzem indyga. Od tego czasu słuch o nich zaginął, a Francuzi myśleli, iż gdzieś zginął obrabowany przez rozbójników, gdy ciągnął z karawaną w nieznane i niebezpieczne strony!

Wkrótce jednak przypomniał się rodakom, lecz już jako sławny podróżnik. Rozeszła się bowiem po Europie wieść, iż w przebraniu Araba jakiś Europejczyk dotarł do tajemniczego Timbaktu. Europejczykiem tym nie był kto inny jak tylko René Caillié, który 1828 r. jako handlarz arabski dosięgnął murów bogatego Timbaktu i cało stamtąd powrócił do Francji. Z zapalem witano w Paryżu pierwszego Europejczyka, który był w stolicy Sudanu, a liczne uznania i zaszczyty stały się jego udziałem. Otrzymał nagrodę 10.000 fr. wyznaczoną przez paryskie Towarzystwo Geograficzne dla tego, kto pierwszy dostanie się do Timbaktu, i pomoc rządu w zorganizowaniu nowej wyprawy do Afryki. Zbadał jeszcze rzekę Niger, przebył część Sahary, ale liczne trudy podróży, złe pożywienie, gorączka i szkorbut wyczerpały jego siły i spowodowały śmierć w 39 roku życia.

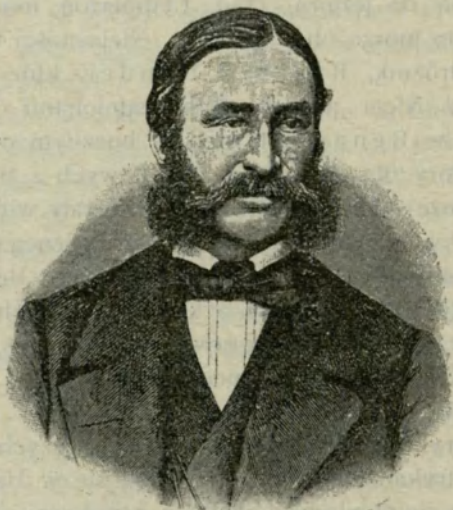
Poprzez wielką pustynię Saharę ciągnęli do żyznego Sudanu i jego stolicy Timbaktu śladami francuskiego podróżnika inni też Europejczycy. Ritchie i Lyon szli główną drogą karawanową, a po śmierci Ritchiego, który zmarł w Murzuku, dotarł Lyon w po-

bliże wielkiego jeziora Tsad, które dotychczas uważano za rzekę. Wielka wyprawa Oudneya, Denhama i Clappertona (1822—4) przeszła Saharę, dotarła do wielkiego państwa Bornu i zbadała dokładnie rzekę Niger, lecz nie usunęła niejasności dotyczących się ujść Nigru. Denham bowiem twierdził, iż Niger wpada do jeziora Tsad, Clapperton mniemał, iż uchodzi do morza obok Lagos. Niejasności te usunął inny podróżnik, Ryszard Lander, który 1830 r. zbadał, iż Niger uchodzi kilku ramionami do zatoki Benin, że Benué jest wielkim bocznym dopływem Nigru, który dla stosunków handlowych z tą częścią Afryki może oddać wielkie usługi. Zostały więc w tych podróżach zbadane: części rzeki Nigru, Senegal i Gambia, poznano jezioro Tsad i dopływ Nigru Benué, ale dokładniejsze wiadomości o krajach i ludach Sahary i Sudanu przyniosły wyprawy podróżników drugiej połowy XIX w. głównie podróże Bartha, Vogla, Rohlfsa i Nachtigala.

Henryk Barth, jeden z najslawniejszych podróżników afrykańskich XIX w. urodził się w Hamburgu. Oddawszy się w młodym wieku z zamiłowaniem nauce archeologii i geografii wyruszył w podróż do tajemniczej Afryki. W młodym bardzo wieku zbadał wybrzeża północnej Afryki; swą rozległą wiedzą zwrócił uwagę słynnego geografa niemieckiego, żyjącego wówczas w Londynie, Petermanna i przez niego nakłoniony, wziął udział w wielkiej wyprawie do Afryki północnej, jaką Anglia urządziła pod kierownictwem Richardsona 1850 r.

Wyprawa ta, do której przyłączył się inny jesz-

cze podróżnik, Overweg, wyruszyła z Tripolisu przez Murzuk w głąb Afryki. Richardson, który miał na celu nie tylko naukowe zbadanie Sahary i Sudanu, lecz także nawiązanie stosunków handlowych z krajowcami, przeszedł niebezpieczną pustynię Tayta i dosięgnął palmowych ogrodów oazy Ghatu. Po drodze napo-



Rycina 17.
Henryk Barth.

961788 — 931923

tką wyprawa na rozległą krainę Air czyli Ashen, gdzie wśród morza suchego piasku sterczały nagie skały o stromych ścianach, pełne fantastycznych rozpadlin i zagłębień, imponujące rozmiarem i dzikością.

Lecz za temi skalami i korytami wyschłych rzek, na południu spotkała wyprawa kraj pełen oaz i zie-

leni, zamieszkały przez bitnych Tuaregów, okrywających starannie całe ciało i twarz przed palącymi promieniami słońca i suchym piaskiem pustynnym, wciskającym się w ludzki organizm. Tu oddzielił się Barth od swych towarzyszy i pod nazwą Abd-el-Kerima (t. zn. sługa boży) przeszedł kraj Sokoto i przybył do stolicy potężnego państwa Bornu. Wkrótce nadciągnął za Barthem do Bornu Overweg sam, ponieważ Richardson umarł z trudów podróży w miejscowości odległej od Kuki o sześć dni drogi. Lecz nie pozostał w Kuka Barth długo, nie chcąc korzystać z gościnności sułtana. Zwiedził państwo Adamaua i wybrzeża jeziora Tsad. Gdy zaś śmierć zabrała i Overwega, zajętego w Bornu badaniami astronomicznymi i metereologicznymi, sam Barth wyruszył z wyprawą na zachód, zwiedził państwa Sokoto, Gando, a 1853 r. przybył do Timbaktu. Przebywał tu stosunkowo dość długo, gromadząc bogaty materiał historyczny i etnograficzny, a 1854 r. przez Niger, Bornu i Saharę powrócił do wybrzeży Morza Śródziemnego.

Podróże jego mają dla poznania zachodniego Sudanu doniosłe znaczenie. W pięciu latach przebył Barth olbrzymią przestrzeń 20.000 km nieznanymi krajami, to też stawiano jego podróże na równi z odkryciami Cooka w Australii i Humboldta w Ameryce.

Nie tak szczęśliwym był młody podróżnik, astronom Edward Vogel, który wyprawił się również w strony zwiedzone przez Bartha. Dotarł wprawdzie do kraju, leżącego między Benue i Kano, lecz gdy zapuścił się do nieznannej krainy Wadaï, zginął jako

ofiara fanatyzmu mieszkańców, ścięty przez zdraдлиwego sultana 1856 r.

Gdy wieść o Voglu zaginęła, nie wierzono początkowo w jego śmierć, przypuszczając, iż albo znajduje się w krytycznym położeniu wśród nieznanych ludów, lub też popadł w niewolę jakiegoś władcy. Urządzono szereg wypraw ratunkowych, które przedsiębrane od zachodnich i wschodnich brzegów Afryki do Nigru i Tsad potwierdziły tylko wiadomości Vogla, pochłaniając często nowe ofiary. Pruski oficer Maurycy Beermann poszukując Vogla dotarł 1862 r. do Kuki, starając się stąd przedostać do Wadai. Dwukrotnie próbował skutecznie to, lecz nadaremnie! Poraz pierwszy na granicy Wadai został doszczętnie przez rozbójniczą ludność obrabowany, po raz drugi śmiałość swą przypłacił życiem.

Śmiałym podróżnikiem, który badaniem swem objął całą prawie Saharę, zajmującą czwartą część Afryki, był Gerhard Rohlfs, który jako lekarz osiedlił się w północnej Afryce, ucząc się języka krajowców, poznając ich obyczaje, co do przejścia szczęśliwego Sahary było rzeczą konieczną. W latach 1862—67 zwiedził północną Afrykę i najważniejsze oazy Sahary, jak Tafi let, Tuat, Insalach i Ghadames. Wśród niebezpiecznych mieszkańców Sahary odbywał podróż spokojnie, bo szeryf Mezamu, głowa mahometan marokkańskich, dał uczonemu list bezpieczeństwa, który pozwolił mu dokładnie poznać mieszkańców pustyni i ich zwyczaje.

Sahara przedstawia się jako ciekawy kraj dziwnych różnic, jako kraj pełen fantazyi. Niezmierzone

morze piasków gorących poprzerynane jest płytami kamiennymi i górami, wśród których widać koryta wyschłe rzek. Często podróżnym, ciągnącym wielkimi karawanami, zdaje się, iż widzą w pobliżu oazę pełną zieleni, za zbliżeniem się jednak do niej przekonują się, iż nie jest to oaza, tylko złudne zjawisko »fata morgana«. Niebezpiecznym bardzo dla podróżnych, prócz nagłych deszczów, jest złowrogi wiatr pustynny »samum«, który trującym gorącym zabija ludzi i zwierzęta. To też gdy samum wyjąć przeraźliwie opadnie karawanę, zwierzęta zanurzają trwożliwie głowy, w piaski pustyni, a ludzie okrywają starannie twarz szatami, czekając cierpliwie na przejście niebezpiecznego huraganu.

Gdzie jednak wśród zagłębień tego »morza bez wody« (jak Saharę nazywają) zgromadzi się więcej wody, tam wyrastają gromady palm daktylowych, stanowiących główne bogactwo mieszkańców. Są to oazy, gdzie między drzewami zasiane są pola zbożem, zasadzone bawełną, granatami, pomarańczami i. t. p.

Ponieważ sułtan państwa Bornu Omar podejmował gościnnie podróżników europejskich, król pruski Wilhelm I. przesłał mu podarunki, których wręczenie sułtanowi powierzył Gustawowi Nachtigalowi, 1869 r. Nachtigal, Niemiec z pochodzenia, chętnie podjął się tej zaszczytnej misji i na czele nowej wyprawy wyruszył przez Saharę do Kuki. Był pierwszym Europejczykiem, który zwiedził nieznaną krainę Tibesti, 1870 r. dotarł do Kuki, oddał dary króla pruskiego, a obrawszy Kukę jako punkt wyjścia urządził wyprawę naokół jeziora Tsad.

W czasie gdy Nachtigal przybył, liczyło Bornu około pięć milionów mieszkańców. Stolica państwa Kuka była potężnym miastem, liczącem 60.000 ludności. Miasto, podobnie jak inne miasta Sudanu, dzieliło się na dwie dzielnice, zachodnią i wschodnią. We wschodniej jego części mieścił się dwór władcy, mie-



Rycina 18.
Jezioro Tsad.

961788 — 931923

szkania książąt i dygnitarzy, w zachodniej, w nędznych lepiankach, słabo chroniących od deszczów, mieszkało pospólstwo. Ulice miasta ozdobione były rzędami wysokich drzew, wśród których gromady ptaków wity swe gniazda, urozmaicając swym szczebiotem posępny wygląd nędznych chat. Kuka była miastem handlo-

wem, bo leżała na ważnym gościńcu, którym tysiące podróżnych i kupców ciągnęło, a co poniedziałku odbywały się ludne jarmarki, gromadzące ludność z odległych stron.

Panowali tu władcy, noszący tytuł »szeików«. Starożytne było państwo Bornu, bo w 900 lat po Chr. słynęło jako wielkie i potężne, którego władcy rozszerzyli władzę aż po Niger i Kanem.

961788 — 931923

Francuzi, którzy opanowali Algier i Tunis na północy a ujście Senegalu i Nigru na zachodzie i południu wysyłali szereg wypraw w głąb lądu, celem poznania go i opanowania. Już Rohlfs, zbadawszy w swych wyprawach Saharę i Sudan, wystąpił ze śmiałym planem poprowadzenia kolei żelaznej od wybrzeży Morza śródziemnego do Timbaktu lub Kuki, któraby prowadziła przez Saharę. Wyprawy Francuzów, wysyłane w głąb Sudanu, miały na celu dokładne poznanie krajów i ludów, przez które kolej miałyby być przeprowadzona. Wzdłuż rzeki Senegalu wdierały się wyprawy francuskie w głąb Sudanu. Gallieni (1880) i Desbordes (1881—2) przyplacili swą śmiałość życiem. Lecz to nie odstraszyło innych podróżników; około r. 1887 zbadano Niger aż do Timbaktu i poznano dwa najpotężniejsze plemiona Sudanu; plemię Haussa, szeroko rozprzestrzenione po Sudanie aż po oazy Sahary i wojowniczych Fulbów, fanatycznie rozszerzających Islam i swą potęgę w Sudanie. Wielkie znaczenie posiadają miasta Sokoto i Kano wśród Fulbów. Sokoto za-

żywa w Sudanie wielkiej powagi jako miasto święte i stolica uczoności Fulbów; Kano, jako miasto handlowe, w którym krzyżują się drogi z Sahary do Sudanu. Francuz Monteil, który 1892 r. zwiedził je, pisze, iż liczy ono 60.000 mieszkańców stałych, prócz których jest wielka liczba kupców i podróżnych, bo codziennie przybywa do tego miasta olbrzymia ilość obcych, około 30.000 ludzi. Miasto otaczają grube mury 7—8 m wysokie a zamyka je 14 bram.

§. 3. Wybrzeża Gwinei.

Wybrzeża górnej Gwinei, poznane przy końcu wieków średnich przez Portugalczyków, zwiedzane były przez okręty europejskie w celach handlowych dość często. Do dziś noszą poszczególne części wybrzeża swe specjalne nazwy, jak: »wybrzeże pierzu«, »kości słoniowej«, »złote«, »wybrzeże niewolników« według tego, co w danej okolicy od ludów tych krain Europejczycy nabywali. Lecz krajów ani ludów tych nie znano aż do połowy XIX w. Europejczycy na wybrzeżu nabywali towary od krajowców; w zamian za świecidełka bezwartościowe otrzymywali złoto, pieprz, cenną kość słoniową i niewolników czarnych, których wożono do ciężkiej pracy w plantacjach amerykańskich. Lecz w głąb kraju żaden podróżny nie odważył się zapuścić; zabójczy klimat i barbarzyńska ludność stały temu na przeszkodzie. Gdy jednak celem wypraw handlowo-naukowych był Sudan i tajemnicze Timbaktu, ujścia Nigru i wybrzeża Gwinei stały się terenem wypraw, skąd starano się dotrzeć do Sudanu.

Już Clapperton 1826 r. posunął się w głąb kraju, lecz gdy wyczerpany podróżą zmarł, towarzysz jego wyprawy Lander zbadał ujścia Nigru i z notatkami zmarłego Clappertona wrócił do Anglii. Zajęcie podróżników XIX w. obudziły potężne państwa murzyńskie, położone na wybrzeżu, Aschanti, Dahomey i Togo. Zwiedzali te krainy Ramseyer i Kühne, którzy 1870 r. popadli w niewolę władcy Aschantów. Binger (1889) i Menard (1891) zbadali Aschanti, ostatni zaś podróżnik życiem przypłacił swą śmiałość. W Dahomeyu czynny był Wolf, który zginął 1889 r.; sąsiednie zaś Togo badali Zoller i Kling.

Ludność tych krain zamieszkuje ziemię żyzną, wydającą kukurydzę, banany, trzcinę cukrową i melony. Znane są materye jedwabne, które przeladowane ozdobami złotymi okrywają tubyleczych władców, występujących z wielką pompą, noszonych na wysokich krzesłach wśród gęstych tłumów poddanych.

Dziwne są zwyczaje tych ludów, stojących na pewnym stopniu cywilizacyi, wyrabiających piękne naczynia gliniane i metalowe. Bo do służby zbrojnej używane bywają tu też kobiety, które stanowią odrębny oddział wojskowy, uzbrojony w strzelby i długie miecze. W Dahomeyu 3.000 kobiet służyło przy wojsku; wszystkie były niezamężne, mieszkały razem obok pałacu władcy, stanowiły jego gwardyę przyboczną i odbywały regularne ćwiczenia wojskowe i manewry.

Lecz władcy tych ziem odznaczyli się barbarzyństwem i krwiożerezością. Corocznie wiele tysięcy jeń-

ców wojennych i swych poddanych zabijali przy najrozmaitszych uroczystościach. Obliczono, że gdy raz władca Dahomeyu wstąpił na tron 10.000 ludzi kazał zamordować, by uczcić uroczysty ten obrzęd i czaszkami zamordowanych ofiar ozdobić swój pałac.



Rycina 17.
Władca Aschanti na tronie.

961788 — 931923

Serce zabitego człowieka stanowiło przysmak; wierzono bowiem, iż kto zje serce ludzkie, stanie się jeszcze dzielniejszym. Poddani chętnie szli na śmierć, uważając ją za wielki zaszczyt i powtarzając, iż »głowy ich należą do króla«, który z nimi może uczynić, co mu się podoba.

§. 4. Kraje nad górnym Nilem.

W starożytności i wiekach średnich panowało przekonanie, że rzeka Nil wypływa z dwóch wielkich jezior, które leżą u stóp wysokich gór Księżycowych. Lecz wyprawa, wysłana przez cesarza Nerona, dotarła do 9^o północnej szerokości geograficznej; na mapach zaś po początek XIX w. rysowano te jeziora raz daleko na północy, drugi raz daleko posuwano je ku równikowi.

Od Arabów, mieszkających nad Oceanem Indyjskim w Afryce słyszeli Europejczycy, iż wewnątrz lądu afrykańskiego istnieją potężne jeziora. Ile jednak tych jezior jest i jak one są wielkie, tego nie wiadano; ale te pogłoski dały powód przypuszczeniu, iż wewnątrz Afryki istnieje wielkie morze, z którego Nil wypływa, a które też rozmaicie nazywano, jak: *Ukerewe*, *Uniamwesi* lub *Nyania*. Dotrzeć do źródeł Nilu starano się dwiema drogami: 1) biegiem Nilu od Morza Śródziemnego i 2) drogą lądową od wybrzeży Oceanu Indyjskiego.

Drogą od północy wyruszył już 1788 r. *Ledyard*, który płynąc Nilem dotarł do pustyni libijskiej, gdzie zmarł. Anglik *W. G. Brown* (1792 r.) posuwał się drogą karawanową aż w głąb pustyni i przybył do krainy *Dar-Fur*, położonej we wschodnim Sudanie. Starano się od czasów *Mohameda Alego*, władcy Egiptu (1805—48), posunąć dalej na południe wzdłuż Nilu, lecz wyprawy natrafiły na liczne katarakty, uniemożliwiające dalszą podróż.

Górny Nil 1860 r. badał Wenecyanin *Giovanni*

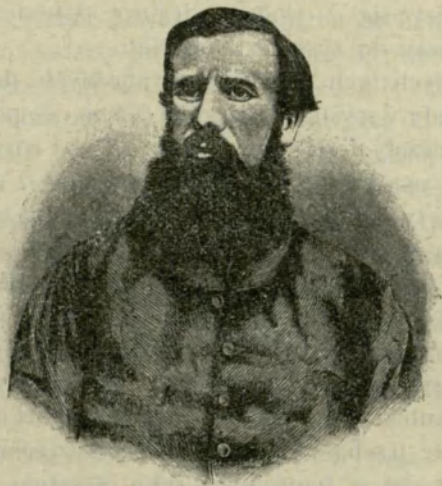
Miani, który w towarzystwie karawany niewolników dotarł do 3° 14' szer. geog. półn. Lecz źródła Nilu zbadał i t. zw. »problem Nilu« rozwiązała angielscy uczeni i podróżnicy, wysłani przez angielskie Towarzystwo geograficzne.

Ryszard Burton, sławny angielski podróżnik, który w przebraniu Araba dotarł do świętych miast Mekki i Medyny, i John Speke, który wrócił dopiero z kraju Somalisów, wyruszyli z Bagamoyo, by drogą od Oceanu Indyjskiego dotrzeć do źródeł Nilu. Od Arabów, mieszkańców tych stron, słyszeli o istnieniu jakiegoś wielkiego jeziora, do którego brzegów dążyli idąc krajem dzisiejszej równikowej Afryki niemieckiej. Ponieważ Burton w drodze ciężko zachorował, Speke sam przybył do południowych brzegów wielkiego jeziora, zwanego przez krajowców Ukerewe, które na cześć królowej angielskiej nazwał Wiktorya-Nyansa (1858 r.). Twierdził Speke, wróciwszy z Burtonem do Europy, że z tego jeziora wypływa Nil.

1860 r. wyruszył dla dokończenia swych badań Speke z Grantem i przybywszy do potężnego państwa, położonego nad tem jeziorem, Ugandy, rozdzielili się obaj podróżnicy. Grant wyruszył na północ do Unyoro, Speke zaś posunął się wzdłuż Nilu aż do Gondokoro. Wskutek tego połączywszy przebyte drogi wzdłuż Nilu z północy z drogami odbytemi przez Speke'go, mógł z dumą powiedzieć podróżnik w Anglii, iż »Nil został odkryty«.

Tu w Gondokoro spotkali się Speke i Grant 1863 r. z Samuelem Bakerem, myśliwym i po-

dróżnikiem zwiedzającym różne części świata. Ponieważ dowiedział się Baker, iż we wschodniej stronie istnieje wielki dopływ Nilu, wyruszył w tym kierunku, by go odszukać. Wyruszywszy w kierunku południowym na Unyoro 1864 r. odkrył jezioro Mwutan-Nsige (Albert Nyansa), przez które przepływa Nil Biały.



Rycina 20.
John Hanning Speke.

Lecz Baker, nie zbadawszy dokładnie jeziora Mwutan-Nsige, podał jego wielkość fałszywie; wydawało mu się ono o wiele większe, niż jest istotnie. W dwadzieścia dwa lata później Włoch Gessi wykazał dokładnie połączenie wód jeziora Wiktoryi z Albertem za pomocą Nilu Białego, a w rok po Gessim

(1877 r.) Mason objechał jezioro Mwutan-Nsige i oznaczył dokładnie jego wielkość.

Panowało jednak przekonanie, iż wielkość jeziora Wiktorya jest przesadzoną; lecz Stanley stwierdził wielkość tego jeziora zgodnie z obliczeniami Spekego. 1876 r. odkrył ponadto jezioro Albert Edward, o którym w trzynaście lat później przekonano się, iż łączy się z wodami jeziora Albert Nyansa, a więc należy do systemu wód Nilu.

Ważnych tych odkryć geograficznych dokonano w czasie, gdy wszystkie kraje nad Nilem, aż po jeziora wielkie, należały do Egiptu. Kedyw egipski rozszerzywszy władzę swą w Sudanie i zdobywszy Dar-Fur, wielkorządcami tych krain mianował Bakera, Gordona i Gessiego, którzy rozszerzając granice państwa egipskiego zwrócili swą uwagę na tępienie handlu niewolnikami, grasującego pod opieką Arabów i dokładne zbadanie mało znanych okolic. Gordon 1875 r. z Lado wyprawił się statkiem do jeziora Wiktorya, lecz statek wskutek katarakt nie mógł się daleko przemieszczać, tak że trzeba było go rozbierać i częściami przenosić. Również w tym samym roku kosztem kedywa egipskiego wyprawił się major Prout do Kordofanu.

W Chartumie działał Edward Schnitzer ze Śląska, który jako gubernator Ekwatoryi (od r. 1878) pod nazwiskiem Eminapaszki badał kraje nad Nilem, ich przyrodę, zwierzęta i ludność, gromadząc liczne cenne zbiory naukowe, gdy równocześnie inni uczeni Schweinfurth, Junker i Casati zwrócili się do krajów położonych na zachód gór-

nego Nilu, a zamieszkałych przez nieznanne plemiona murzyńskie.

Niemcy Jerzy Schweinfurth (1868—71), Wilhelm Junker (1876—8) i Włoch Casati 1882 r. badali plemiona Niam-Niam i Mombuttu, sięgające wewnątrz Afryki aż po rzekę Kongo. Schweinfurth, będąc 1871 r. na dworze króla Muncy, stwierdził, iż wewnątrz Afryki istnieją plemiona karłów, o których opowiadano jeszcze Herodotowi, pisarzowi greckiemu, przed przeszło dwoma tysiącami lat. Są karłowie wzrostu niskiego, bo dochodzą najwyżej do $1\frac{1}{2}$ metra a nazywają się Akka i Tititiki. Różnią się innym językiem od plemion okolicznych i jaśniejszą barwą skóry, wskutek czego zaliczają ich do Buszmanów, mieszkających w południowej Afryce. Odznaczają się walecznością, dumą, wstrzeźliwością a nie mieszkają razem, tylko rozrzucony są po górach i lasach. Akkowie żyją przeważnie po lasach, Tititiki zaś przemieszkują chętnie w miejscowościach otwartych i wyniosłych.

Chodzą Akkowie nago lub okrywają ciało korą. Mieszkają w małych chałupkach, w których zmieścić się mogą tylko dwie osoby; domki ich są rozrzucone na wielkiej przestrzeni. Lecz nie wszyscy mają swoje mieszkania; niektórzy z nich lubiąc swobodę, mieszkają pod gołym niebem w krzakach. Za pożywienie służą im banany lub mięso upolowanych zwierząt, lekko przypieczone na węglach; wodę czerpią dłonią, bo nie znają żadnych sprzętów. Plemionami napadają na sąsiadów i w chwili, gdy mężczyźni walcą dzielnie, ko-

biety rzucają się na zasiane pola, unosząc szybko plony. Boją się ich sąsiedzi i ubiegają o ich przyjaźń.

* * *

Badanie krajów nad Nilem przerwała gwałtowna burza, jaką było pojawienie się fałszywego proroka Mahdiego, który zbuntował plemiona arabskie przeciw Egiptowi. Na pierwszą wiadomość o buncie Mahdiego Gessi, który zarządzał Ekwatoryą, postanowił opuścić swą prowincję i z wojskiem Nilem dostać się do Egiptu.

Podróż, jaką odbył Gessi okrętem wzdłuż Nilu, nie była wprawdzie ściśle naukową, ale przedsięwzięta na rozległej przestrzeni między ujściem rzeki Gazeli a Chartumem przyczyniła się do poznania tej części biegu Nilu i katarakt, stanowiących przeszkody w żegludze.

Trzy tygodnie podróż szła niezłe, choć statek był mały i słaby i dawał się uczuwać brak zapasów żywności. Wkrótce jednak natrafiono na przeszkody; na długości przeszło pięciu kilometrów rozciągały się kłody drzewa i sploty roślin pływających (t. zw. »sedd«) tak, że parowiec i łodzie Gessiego przedrzeć się nie mogły i ugrzęzły wśród roślin wodnych. Dzień za dniem mijał bez ratunku; zapasy żywności się kończyły. Nie widać było nigdzie zwierząt wodnych, których mięso uratowałyby Gessiego; zagrażała śmierć głodowa. W braku pożywienia żywiono się ziarnami rośliny »sutop«, podobnej do naszego karczocha, a gdy i tego zabrakło krajano skóry tłumoczków w cienkie paski, moczono je na noc, czyszczono z sierści i gotowano

lub pieczono. Głód zapanował straszny; jednego dnia zmarło 22 dzieci, 9 żołnierzy i 18 kobiet. Choroby zaczęły grasować a głód przytłumił wszelkie uczucia; rzucano się nawet na trupy i pożerano je.

Wśród głodu i chorób, gdy Gessi był przygotowany na śmierć i drżącą ręką pisał ostatnie słowa w pamiętniku, odgłos strzałów dał znak o zbliżającej się pomocy. Był to parowiec uczonego Ernesta Marno, który wypłynął na ratunek Gessiego. Marno znalazł Gessiego, lecz musiał budować specjalne przyrządy, przy pomocy których mógł się przedostać przez kępy roślin, pełnych szlamu i piasku. W chwili przybycia zbawcy, Gessi doprowadzony do szafu skutkiem głodu, zamierzał już zjeść swego towarzysza.

Powstanie Mahdiego przerwało dalsze badania nad Nilem; Gordon zginął w czasie zdobycia Chartumu (1885 r.) a Emina-paszę uratowała tylko wyprawa Stanleya, który dotarł do jeziora Wiktoryi i dal mu odsiecz. Lecz 1897 r. państwo Mahdiego upadło, Anglicy zawładnęli nanowo górnym Nilem a szereg nowych wypraw geograficznych w te strony rozpoczęła wyprawa francuska Marchanda (1898 r.) w mało znaną okolicę nad Bahr-el-Gasal (t. j. rzekę Gazeli), szeroko rozlewający się wśród błot dopływ Nilu.

§. 5. Abisynia. Półwysep Somali.

a) Abisynia.

Rozległa wyżyna Abisynii, otoczona wysokimi górami, nosi cechy samodzielnej krainy, zamkniętej

w sobie stromemi ścianami skal. Niedostępna od wschodu wyżyna ta, wznosząca się tak wysoko jak najwyższa góra Europy (około 5.000 m) otwartą jest od zachodu i dostępną dolinami rzek Nilu niebieskiego i Atbary. Lecz już na początku XVII w. misyonarz Paez dotarł w głąb tego tajemniczego kraju, opisując bitnych jego górali, wyznawców religii chrześcijańskiej. Szukano tu w wiekach średnich państwa O. Jana, o którym wiele wówczas mówiono, z którym Portugalia zawiązać pragnęła sojusz przeciw Muzułmanom. Opisy Paeza zachęciły misyonarza Krump a na początku XVIII w. do poznania Abisynii. Przez Sennar przedarł się Krump na wyżynę abisyńską, a wróciwszy do Augsburga, wydał dzieło, podające wiele nowych szczegółów o Abisyńczykach. W latach 1768—73 Szkot James Bruce poszukiwał w górach Abisynii źródeł rzeki Nilu, a opisawszy poznane kraje, wywołał swem dziełem tak wielkie wrażenie, iż zawiązano w Londynie Afrykańskie Tow. geograficzne, mające na celu zająć się bliższem badaniem tej części świata.

Do wnętrza tego kraju ciągnęli ustawicznie nowi uczeni, jużto szukając źródeł Nilu i »gór księżycowych« (Józef Russegger 1837—8) jużto badając kraj i jego płody. Przyrodnik niemiecki Edward Rüppell (1831—4) poznał zwierzęta górskiego tego kraju, bracia Abbadi e (1873—40) wdarli się do południowej kończyny Abisynii, dokąd dotychczas żaden Europejczyk nie ważył się dotrzeć, podając wiele nowych szczegółów o tym ciekawym kraju.

Ścisłszego naukowego zbadania Abisynii i jej mieszkańców dokonały wyprawy włoskie z Eretryi

w drugiej połowie XIX w. Cecchi'go (1876—84), Traversi'go (1885) i Boreli'go (1888).

b) Kraj Somalisów.

Wyżynny półwysep Somali prawie do końca XIX w. był nieznany. Odstraszała wszystkich nieszczęśliwa wyprawa Karola hr. Klaus-Deckena, która zaginęła na rzece Juba (1865 r.). Długie lata sterczały resztki okrętu tej wyprawy w pobliżu Bardery. Dopiero w 27 lat później Dundas dotął do Bardery rzeką Jubą (czyt. Dżubą) i znalazł resztki okrętu poprzedniej wyprawy. Północną część kraju Somali badali Paulitschke Filip, i anglik F. L. James (1884/5), rozszerzający w pismach swych wiadomości o nieznanym tym kraju.

Do poznania kraju Somali przyczynili się w wielkiej mierze Włosi, posiadający na wybrzeżu Morza Czerwonego kolonię Eretryę. Wyprawy Włochów w ostatnich dziesiątkach XIX w. zbadały nie tylko Somali i wybrzeża Morza Czerwonego, ale sięgnęły nawet w głąb kraju, po rzekę Omo i jeziora Rudolfa i Stefanii. Vesme i Candeo (1891 r.) wśród licznych trudów dotarli do rzeki Omo, ks. Ruspoli położył swe życie w pobliżu jeziora Stefanii (1893), Bricchetti-Robecchi (1890 r.) przeszedł cały prawie półwysep Somali, a Wiktor Bottego, w swych po tym kraju podróżach, zbadał dokładnie i oznaczył bieg dwóch wielkich rzek: Webi i Juby, poznał, iż rz. Omo wpada do jez. Rudolfa, lecz 1897 zginął zamordowany w pobliżu Abisyni.

Amerykanin Donaldsohn Schmidt (1894—5),

podróżując wśród plemion tego półwyspu, odkrył ciekawy lud karzełków Dume, podobnych do innych plemion karzełków, zamieszkujących środkową Afrykę. Nagi ten lud, małego wzrostu lecz krępej budowy trudni się uprawą roli i hodowlą bydła w pobliżu jeziora Stefanii.

Austryacka wyprawa afrykańska hr. Teleky'go (1888 r.) która od gór Kenia dotarła do jezior Rudolfa i Stefanii i jeziorom tym nazwy nadała, odkryła inne plemię Resziat, które przed pół wiekiem w te strony przybyło i zajęło je jako swe stałe siedziby.

Liczne drobne ludy tego półwyspu, obfitość zwierzyny i dzikość kraju pociągnęły w ostatnich latach wielu podróżników i myśliwych, żądnych wrażeń i przygód. Cavendish (1896—7) opisał kraje leżące nad jeziorami w głębi lądu, Francuz Bonchamps i Marchand wyprawiali się w głąb kraju w celach politycznych z francuskiej koloni Obok, wielu angielskich myśliwych, żądnych przygód zwiedziło dzikie wnętrze tego kraju. W celach myśliwskich przeszli również ten kraj w ostatnich latach, hr. Wickenburg z Austrii i rumuńscy książęta Ghika.

§. 6. Kamerun i Gabon.

Kraje rozciągające się od ujść Nigru po ujście Konga zwane Gabonem, znane już były wprawdzie w wiekach średnich Janowi de la Cosa (czyt. Koza), lecz dopiero w ostatnich czasach poznano je i zbadano dokładnie. Ujścia Nigru zbadali w kilku wy-

prawach głównie Francuzi i Anglicy, Kamerun przeważnie Niemcy, a właściwy Gabon Francuzi.

Już Du Chaillus w połowie XIX w. stojąc na czele wyprawy francuskiej badał ujście rzeki Ogowe i znalazł lud karzełeków zwanych Obongos, prawie nagi mieszkających w nędznych chatach, trudniących



Rycina 21.
Fam-fam.

się myśliwstwem. Nie dowierzano początkowo temu francuskiemu uczonemu, lecz wkrótce o tem przekonali się uczeni, gdy inny podróżnik Falkenstein przywiózł do Europy fotografie tego dzikiego ludu.

Inna francuska wyprawa Marche'a i de Compiègne'a 1873 r. posunęła się w głąb kraju wzdłuż

rzeki Ogowe, natrafiając na inne ciekawe ludy tych stron. Wśród lesistych wysp i wysokich traw, będących siedliskiem hipopotamów, rozrzucone leżały wioski F a m - f a m ó w.

W wielkiem niebezpieczeństwie znaleźli się podróżnicy w krainie O s s o b e y ó w. Wojownicza ludność przybrała wrogą postawę i tylko dzięki osobistej odwadze udało się mu bez walki przejść przez ten barbarzyński kraj. A wszędzie ślady tego barbarzyństwa widać było! Dziwne, obrzydliwej postaci, fe-tysze stały u wejścia do wiosek; w jednej miejscowości znaleziono czaszkę ludzką, wypchaną ziołami. Dowiedzieli się od krajowców, iż to czaszka zmarłego wodza, która rozpędza złe duchy i chroni wieś od zara-razy i klęski.

W głąb kraju dotarł i źródła Ogowe zbadał S a v o r g n a n d e B r a z z a (1876—7) przebywający kil-krotnie wśród mało znanego ludu A d u m a s ó w, mie-szkającego w pięknej krainie, pełnej zieleni, obficie wydającej banany, maniok i palmę. G i a c o m o d e B r a z z a, brat wyżej wspomnianego badacza Aduma-masów, 1895 r. dotarł w głąb kraju aż po 2¹/₂^o pñ. szer. geogr., podczas gdy okolice, położone bliżej rzeki Kongo, objął badaniem belgijski oficer van G e l e. Od strony K a m e r u n u, będącego w posiadaniu Niemców, wyprawy niemieckich przeważnie podróżników zapusz-czały się w głąb lądu jak Z i n t g r a f f a (1889 r.), T a p p e n b e c k a i W e i s s e n b o r n a. Lecz rozruchy fałszywego proroka Mahdiego z dalekiego wschodu dotarły i do tych stron; C r a m p e l, który 1890 r. za-puścił się w głąb kraju aż po rzekę Rio del Campo

w dwudziestym piątym dniu swej podróży od Ubangi zginął zamordowany przez sfanatyzowaną ludność. Badania jego prowadził i ukończył Polak Jan Dybowski (1891 r.), dotarłszy w śmiałej swej podróży na północ, w pobliże jeziora Tsad i mszcząc na Arabach śmierć swego poprzednika.

§. 7. Kongo.

961788 — 931923

Portugalczycy, płynąc przy końcu XV w. wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki widzieli rzekę Kongo i sądzili, iż wypływa ona gdzieś daleko w Afryce południowej — dalej niż źródła jej leżą — zbierając po drodze potężne strumienie, użyźniające bogate a tajemnicą okryte kraje. Płynąc rzeką tą w głąb kraju odważyć się nie mogli, bo niedaleko ujścia natrafili na wielkie i niebezpieczne dla swych statków wodospady. To leż przez czterysta lat o rzece samej, jej źródłach i kraju nad nią położonym nie zgoła nie wiedziano; wszystko, co o niej pisano, były to tylko wymysły niezgodne z prawdą. Na mapach Afryki rysowano, iż rzeka Kongo wypływa z jakiegoś wielkiego jeziora Zaire, z którego też wypływają wody Nilu; twierdzono bowiem, iż Nil z Kongo jest połączony.

Pierwszymi, którzy rzeką Kongo w górę usiłowali popłynąć, byli Tuckey 1816 r. i węgierski podróżnik Wład. Magyar 1848 r. Sławny podróżnik Livingstone badający Afrykę południową, będąc w drugiej swej podróży nad rzeką Zambezi, słyszał od krajowców, iż na północ od niej leży wielka rzeka Luapula, o której sądził Livingstone, że jest

dopływem Nilu. 1868 r. dotarł do niej sławny ten podróżnik angielski, przeszedłszy nieznanne kraje Muata-Kasembe, odkrył jeziora Bangweolo i Meroe.

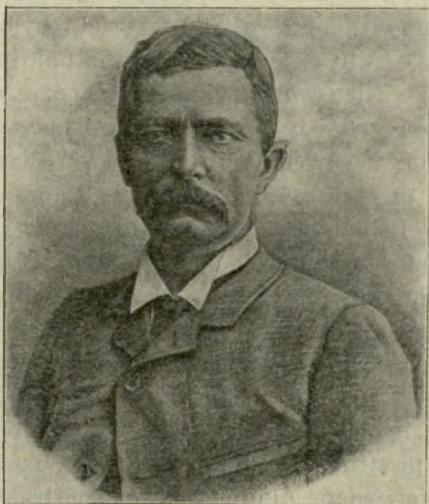


Rycina 22.
Mapa Afryki z 1670 r. (O. Dapper).

Zadziwiony obfitością wód rzeki Luapuli zmienił zapatrywanie Livingstone i pisał do Dra Kirka, angielskiego konsula w Zanzibarze, iż Luapula jest źródłem Konga. Ostatnie lata swego życia poświęcił nawet ba-

daniom tych stron, celem rozwiązania kwestyi Konga i jego źródeł.

Lecz o badaniach Livingstone'a Europa nie prawie nie wiedziała, bo uczony ten badacz w ostatnich latach wieści o sobie nie dawał. Dokładnie rzekę tę zbadał dziennikarz amerykański, Stanley.



Rycina 23.
Henry Morton Stanley.

Urodził się on 1841 r. w Walii jako syn biednego rolnika. W młodym wieku porzucił Europę i przybył do Ameryki, do Nowego Orleanu, gdzie u bogatego kupca Stanleya znalazł zajęcie. Ten w parę lat później przyjął go za syna, dał mu swe nazwisko (bo właściwie dawniej nazywał się on Jakób Raw-

land) i zapisał mu majątek. Od 1867 r. przebywał Stanley jako korespondent bogatej gazety »New York Herald« z armią angielską w Abisynii a w cztery lata później (1871 r.) wysłany został na odszukanie Livingstone'a do wnętrza Afryki. Po odszukaniu i daniu pomocy Livingstonowi dwa potężne dzienniki »New-York-Herald« i »Daily Telegraph« dały fundusze na nową wyprawę naukową, której celem było zbadanie tajemniczego wnętrza Afryki i krain położonych nad rzeką Kongo. Kierownikiem tej wyprawy został Stanley, który w poprzednich wyprawach odznaczył się nieustraszonem męstwem i przedsiębiorczością, tak potrzebnymi do szczęśliwego doprowadzenia do skutku wypraw w tajemnicze kraje Afryki.

Z 356 Murzynami, mając w tem 270 tragarzy do noszenia tkanin, płócien, paciorków i drutu, które w tych stronach służą za monetę do kupienia czy to żywności, czy do opłacenia pozwolenia przejścia przez kraj, wyruszył Stanley z Bagamoyo na zachód. Wśród trudów licznych, jakie nastęrczał klimat i ludność, posuwał się niestrudzony podróżnik ustawicznie w kraje coraz mniej znane, notując swe spostrzeżenia nad plemionami, zwierzętami i roślinami. W jednej miejscowości, natrafiając na piękne wioski nad brzegami rzek i strumyków, wśród plemienia Ituri, podejrzliwego i niebezpiecznego dla jego wyprawy, musiał Stanley zawrzeć bliższą znajomość z czarownikiem, mającym wielki wpływ u plemienia. Za wołu, ofiarowanego przez czarownika, w zamian okupić się musiał podróżnik 15 sążniami tkaniny, 30 sznurami paciorków szklanych i 5 sążniami drutu, towarem, który

kilkakrotnie przenośli wartość daru czarownika. To też uradowany czarodziej zaofiarował Stanleyowi zawarcie braterstwa i zamianę krwi; obrzęd ten zakończyła uczta z serca wołowego (dar czarownika) i kawa z biszkoptami, którą traktował podróżnik czarodzieja. Teraz był już pewny, iż okolica ta pochodzącego jego powstrzymać nie będzie.

Lecz posuwając się dalej, natrafiał na wrogich krajowców ze strzałami i oszczepami, rzucających się na obóz Stanleya. Szedł przez okolicę, gdzie żyzne pola leżały odlego, a wsie leżały w gruzach. Grasał tu straszny dla okolicy rozbójnik Mirambo, mordujący bezlitośnie ludność i zabierający ją w niewolę, celem sprzedaży jej na targach muzułmańskich. Wśród ciągłych walk i niewygód, utraciwszy dwóch towarzyszy wyprawy, dotarł szczęśliwie nad rozległe jezioro Wiktorya, gdzie znalazł ludność stojącą w muszle, zbrojną w lance i kamienie.

W kraju Wawumó nowe niebezpieczeństwo zagroziło Stanleyowi. Brak było żywności, a ludność wroga za żadną cenę sprzedać jej nie chciała, obawiając się Stanleya i podejrzewając, iż pragnie on napadać spokojne wsie i pędzić ludność związaną na sprzedaż, jak to robili Arabowie. Zbrojne łodzie krajowców otoczyły Stanleya, który pragnął nawiązać z nimi stosunki handlowe, obiecując za kartofle — które jeden z krajowców trzymał w ręku — wielką ilość paciorków. Lecz wszystkie jego wysiłki natrafiły na bezwzględny opór krajowców. Żądali, by Stanley opuścił ich ziemię, grożąc bronią. Wkrótce też grad kamieni spadł na Stanleya i jego towarzyszy, którzy

przed pociskami schronili się do łodzi. Chcąc się uwolnić przed naporem krajowców, grożących zagładą, dał Stanley dwa rewolwerowe strzały w powietrze, które wojowniczych krajowców rozpedziły.

Po wielu trudach, straciwszy w pięciu tygodniach czterdzieści funtów wagi, znękany podróżą, dotarł szczęśliwie do Mtezy, władcy potężnego państwa Ugandy, nad jeziorem Wiktorya. Gdy brzask słońca rozpedził ciemności nocy, ujrzał Stanley dziwny widok. Na jeziorze ukazały się łodzie pełne ludzi; na pierwszej z nich siedział poseł cesarza Mtezy, młodzieniec strojny w paciorki i pióra i odziany w płaszcz z koziej skóry, który zaprosił Stanleya do władcy.

Gościnne to zaproszenie chętnie przyjął znużony Stanley. U wejścia do stolicy władcy witały go kotły i bębny, a sztandary pochylały się przed odważnym Europejczykiem. Pierwszy minister wprowadził go do mieszkania dla niego przeznaczonego, a 14 lucznych byków, 8 kóz, 8 baranów, 100 kiści bananów, 3 tuziny drobiu, wiele mleka i jaj zaspokoily głód towarzyszy Stanleya, strudzonych długą podróżą.

Sam »kabaka« przyjął go na uroczystem posłuchaniu, otoczony wspnianym dworem. Zdobiła go biała szata i złoty pas; uściskał rękę Stanleyowi i prosił go siedzieć na żelaznem krzeselku. Poznał Stanley jego dwór i potęgę, pomógł mu pokonać zbuntowane plemię i pod jego opieką odbył kilka wycieczek, badając kraj i okolice Wiktoryi. Ugandę przedstawia jako kraj żyzny, ludność zamożną, potęgę Mtezy wielką; panował bowiem »kabaka« na obszarze 3,000 mil kwadratowych, nad blisko 3,000,000 ludzi. Sam Mteza szerzył

cywilizację w okolicy, pisał na deseczkach z drzewa topolowego po arabsku i posiadał obfitą bibliotekę.

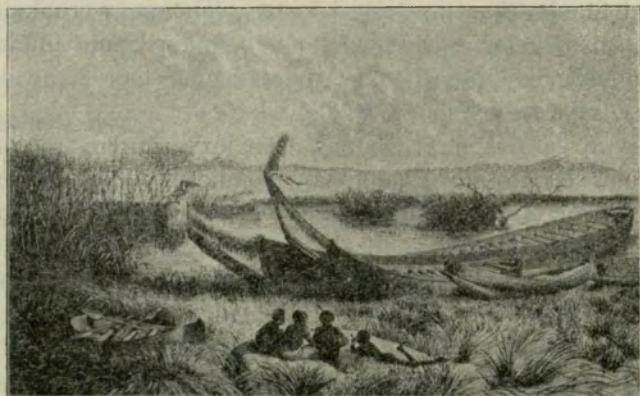
Wyruszył następnie w strony dalsze, położone na północny wschód od Kongo, w krainę pełną mniejszych jezior. Panował tu Rumanika, władca potężny, noszący sześć ciężkich miedzianych pierścieni na nogach, miedziane branzolety na rękach i czerwony płaszcz. Posiadał piękne skarby, w których znalazł Stanley kaczki, łosie i krowy, pięknie wyrobione ze spiżu, żelazne sierpy i łapki do odpędzania much, tkaniny, delikatnie z traw sporządzone, tace i rewolwer, ofiarowany mu przez Speke'go. 961788 — 931923

Szedł następnie Stanley dziewiczym lasem, rąbiąc drogę siekierą, gdzie panowały ciemności w biały dzień, a wilgoć i para, niezdrowe wyziewy i niesłychana duszność tamowały oddech i osłabiały, przyprawiając o omdlenie. Wśród gęstej tej puszczy, tu i ówdzie natrafiał Stanley na osady ludzkie; mieszkali tu Waredzy, miłujący się w licznych ozdobach żelaznych. Jedna z kobiet nosiła na sobie nielada ciężar, bo ozdoby jej ważyły 12 funtów żelaza i 5 funtów miedzi na ramionach; ponadto posiadała na sobie dwanaście naszyjników. We wsi, w pobliżu mieszkania jej władcy, znajdowała się kuźnia, w której wyrabiano topory, siekiery, miecze, pierścienie i t. p., co świadczyło o pewnym stopniu cywilizacji mieszkańców.

Gdy przybył do wsi Kampunzu, zwróciły uwagę Stanleya czaszki, ozdabiające z obu stron drogę, wiodącą do wsi. Stanley zapytał pewnego malca murzyńskiego, czyje są to czaszki i od niego dowiedział się, iż »są to kości zwierzyny, która przychodzi z lasu

i kradnie we wsi banany«. Na zwierzynę tę polują mieszkańcy wsi, mięso zjadają a czaszki służą do ozdoby. Nabył dwie czaszki Stanley i odesłał je do Anglii; po swoim zaś powrocie dowiedział się, iż czaszki te są czaszkami ludzkimi. Mieszkali tu ludożercy.

Wszędzie po drodze natrafiał Stanley na wsie, zamieszkałe przez ludożerców. Wśród ciągłych walk



Rycina 24.

Lodzie krajowców ze szczepu Waganda nad jez. Wiktorya Nyansa.

posuwał się, znosząc niedostatek. Nad środkowym biegiem Konga napotkał wielką ilość kości słoniowej. W jednej wsi zbudowana była świątynia z 32 kłów słoniowych. W mieszkaniach krajowców znaleziono pięknie wyrabiane wiosła, garnki, branzolety, szpilki do włosów a nawet cztery fuzycy. To uradowało bardzo Stanleya, bo świadczyło, iż rzeka Kongo (tak

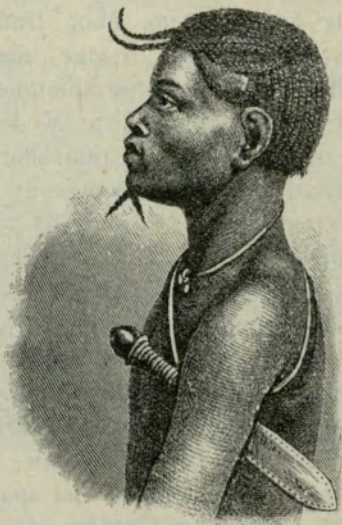
zwali ją krajowcy) wpada do morza, bo tylko drogą morską europejska broń do tych stron dotrzeć mogła.

Z otuchą posuwał się Stanley dalej, wierząc, iż jego trudy i niedola się skończą. Po obu brzegach rzeki widziano ludność obrzydliwie tatuowaną, noszącą naszyjniki z ludzkich kości. Nie wiedziano, dokąd rzeka zaprowadzi ich, do jakiego oceanu dotrą! Rzadko trafiano na osady ludzkie i to, choć trafiono na nie, z trudem tylko można było dostać nieco żywności. Ludność wszędzie nosiła dziwnie splatane włosy, trudno było się z nią porozumieć, a w dodatku, przeważnie wrogo do Stanleya się odnosiła. Wielu było chorych, szkorbut, dysenterya i wrzody wycieńczyły załogę Stanleya zupełnie.

Lecz nadzieja wybawienia stawała się bliższą. W jednej wsi władca jej, Czumbiri, mówił, iż rzeka uchodzi niedaleko do morza. Choć wycieńczony, Stanley jednak nie przerwał swych badań, nie zaprzestał zapisywać spostrzeżeń; skrzętnie notował wyrazy dzikich, lecz gdy ci zobaczyli to, żądali, by zniszczył te »tara-tara« (tak nazwali te notatki), bo one przyniosą im nieszczęście. Stanley w ich obecności spalił jeden tom pism Szekspira, a krajowcy, myśląc, iż ofiarą ognia padły notatki Stanleya, zadowoleni odeszli.

Lecz siły Stanleya były już zupełnie wyczerpane. Z Nsandy wysłał do Embony list »do jakiegobądź gentlemana«, prosząc go, by spieszył z pomocą, ratować jego schorzałą i głodną wyprawę. Oczekując smutnego losu, pewny niechybnej śmierci z powodu braku żywności i chorób, grasujących wśród załogi, włókł się Stanley z towarzyszymi swymi, nie wiedząc, kiedy

dotrze do morza. Wtem jakieś dziecko dało znać, iż idzie Uledi, który wioził list do Embony z wielu ludźmi. Pomoc rzeczywiście nadeszła, wioząc ze sobą bogate zapasy żywności. Pokrzepiony na siłach, w towarzystwie nadeszłej pomocy, przybył Stanley do Kabindy (w lipcu 1877 r.) nad Oceanem Atlantyckim,



Rycina 25.
Naczelnik nad środkowem Kongo.

po pobycie wśród nieznanych ludów przez 999 dni. Chciał Stanley, płynąc rzeką Kongo, dotrzeć do Zanzibaru lub do Nilu — przekonał się zaś pierwszy, iż Kongo uchodzi do Atlantyku.

W dziesięć lat później wyprawił się Stanley w północne strony Konga. Wyprawa ta, ostatnia nieustra-

szonemu podróżnika w Afryce, miała na celu dostarczenie pomocy Eminowi paszy, namiestnikowi egipskiej prowincyi Ekwatoryi, położonej nad górnym Nilem, w czasie powstania Mahdiego. W wyprawie tej zbadał Stanley nieznany obszar lądu afrykańskiego na przestrzeni od wodospadów Stanleya do jeziora Wiktoryi. Przez przeciąg 160 dni szli przez gąszcza i krzaki, nie spotykając nigdzie łąki tak wielkiej, jak pokój, gotowi do walki. Przy gorącu 24° R w cieniu posuwali się zwolna krętą ścieżką, zatrzymując się co chwilę, bo pochód powstrzymywały krzaki i rośliny pnące, z których 50 ludzi oczyszczało drogę.

W pobliżu rzeki Aruwimi spostrzegli na rzece około 100 łodzi (»kanoe«) murzyńskich, pełnych zbrojnych krajowców, gotowych do walki. Lecz wielkie zdziwienie wśród członków karawany wywołała droga wygodna, jaką przed sobą zobaczyli. Była to zasadzka krajowców. Droga ta bowiem pełna była małych lecz ostrych kołeczków, wbitych w ziemię, ledwie widocznych dla oka. Kołeczki te, zapuszczone zatrutą materią przebijały obuwie, sprawiając niebezpieczne rany. Z lasu, po obu stronach drogi wrzask dzikich głuszył słowa komendy Stanleya i oficerów jego, a chmura strzał wkrótce posypała się na wyprawę.

Walcząc ustawicznie z krajowcami mijał Stanley po drodze spalone wsie ze zniszczonemi polami manioku; były to ślady, iż okolicę tę nawiedzili niedawno Arabowie, polujący na niewolników murzyńskich. Wyprawa, przechodząc przez wiele opustoszałych wsi, żyła kilka tygodni maniakiem nie mającym właściciela, a jaki popłoch napady Arabów we wsiach wywoły-

wały, świadczyły gęsto zabudowane wsie, otoczone palisadą, lecz puste, bo ludność na wieść o zbliżaniu się obcych uciekała w lasy.

To też 336 dni szedł Stanley krajem opustoszałym, natrafiając po drodze na liczne ślady spustoszeń i niedawnych napadów Manjemów; 336 dni orszak jego cierpiał straszliwy głód, żywiąc się tylko owocami i korzeniami leśnymi, w braku innego pożywienia.

Wśród ustawicznych deszczów i burz z piorunami, obalającymi drzewa, posuwał się Stanley ku jezioru Wiktoryi. Zgłodniałi jego towarzysze znosili często przenikające zimno, słabli i z niechęcią posuwali się dalej. Spotkane po drodze wsie niechętnie witały przybyszów, uważając ich za rozbójniczych Manjemów; w szczupłej ilości dostarczali krajowcy wynędzniałej karawanie bananów, fig i kukurydzy, będących niewystarczającym pożywieniem. Minawszy dział wód między rzekami Ihuru i Ituri, natrafiali na wsie karłów; niedola głodowa się już kończyła, bo nie doszły do tych stron rozbójnicze zagony Manjemów. Obfitość płodów była większa; na każdym prawie drzewie bananowem było 50—140 owoców.

Po raz pierwszy od chwili wyruszenia wyprawy wszyscy członkowie dostali pełne porcyje żywności na obiad, a schwytych kilkanaście kóz dostarczyło pożywczego rosołu.

29 kwietnia 1888 r. osiągnął Stanley z tryumfem cel wyprawy; dotarł szczęśliwie po wielu trudach do jeziora Wiktoryi i spotkał się z Eminem-paszą i Casatim.

Długo wahał się Emin opuszczać te strony i wraz

z Stanleyem, Egipcyanami i wojskiem udać się na zachód; lecz gdy duch w jego malej armii osłabł a sam Emin chwilowo dostał się do niewoli, zdecydował się wreszcie opuścić te strony. Dokonawszy zamierzonego celu, powracał Stanley z Eminem i Casatim w kierunku Bagamoyo, poświęcając więcej uwagi ludom i badaniu kraju. Zbadał cały szereg mniejszych jezior w pobliżu Wiktoryi położonych, odkrył wysoką górę Ruwenzori i poznał szereg nowych plemion (np. Wahumów).

Po trudnych pochodach wśród ludów Afryki równikowej dotarła wyprawa do Bagamoyo. Przeszedł w niej Stanley rozległy kraj, dotychczas nieznany i tajemniczy, odkrył rzeki Aruwimi i Ituri, zaznajomił Europę z odwieczną puszczą podzwrotnikową, z dzikimi plemionami w niej mieszkającymi.

Emin-pasza, wyprowadzony przez Stanleya z środkowej Afryki pozostał w Bagamoyo, wstąpił do służby niemieckiej i 1890 r. wyruszył na czele nowej wyprawy, zorganizowanej przez rząd niemiecki na zachód. Dotarł szczęśliwie do jez. Wiktorya, założył stację Bukoba, lecz gdy posunął się daleko na zachód wpadł z małym swym oddziałem w ręce Arabów i zginął przez nich zamordowany (w październiku 1892).

Podróże Stanleya w Kongo miały doniosłe znaczenie naukowe i praktyczne. Stwierdził naukowo, że jezioro Tanganika nie jest połączone z Nilem, że Ukerewe (t. j. Wiktorya) nie składa się z całego szeregu małych jezior, lecz jest jednym wielkim jeziorem, że rzeka Luabala ma tęsamą wodę co Kongo, że jest więc górnym biegiem Konga, odkrył boczne

dopływy Konga, jak Aruwimi i Ituri. Do praktycznych korzyści wypraw Stanleja zaliczyć należy zbadanie całego wnętrza Afryki i rzeki Konga na przestrzeni 5.000 km. Stanley pierwszy zwraca uwagę Europy na bogactwo płodów Konga, na tę żeglowną rzekę i zakłada szereg stacyj, sięgających od ujść Konga w głąb kraju. To daje podstawę wytworzeniu się potężnego Konga, własności za czasów Stanleja Leopolda II, dziś Belgii.

Lecz prócz Stanleja cały szereg podróżników przyczynił się do dokładniejszego zbadania wnętrza Afryki. Już przy końcu w. XVIII Portugalczycy P o r e i a (1796), L a c e r d a (1798), P o m b e i r o s P e t r o i A n t o n i o J o s e w latach 1802—11 zbadali część południową kotliny Konga, o czym jednak wkrótce zapomniano.

1875 r. P a w e ł P o g g e dał pierwszą wiadomość o państwie L u n d a, sięgającym jeszcze swem założeniem w XVI w. a posiadającym dziwne obyczaje, jakich nigdzie w Afryce nie znaleziono. Bo rządili tem państwem równocześnie mężczyzna i kobieta, M u a t a J a m v o i L u k o k e s z a. Oboje mieli jednakowe prawa i niejako się uzupełniali; mężczyzna, wybrany z pośród synów zmarłego króla, nie mógł pierwej objąć rządów, zanim nie otrzymał zatwierdzenia od kobiety; kobieta również musiała być uznana przez króla za władczynię.

Odkrycia te były zachętą i podniecią dla innych podróżników, badających dopływy rzeki Konga. Wprawdzie E d w a r d M o h r (1876 r.), przybywszy do południowej części Konga, zmarł wskutek febry, lecz wy-

słany za nim Otto Schüttl (1878 r.) zbadał dopływ Konga Czikapę i przybył do potężnego Kassai, należącego do systemu wód Konga. 1880 r. Pogge i Hermann Wissmann wyruszyli na wschód, celem zbadania południowej części tej wyżyny między Atlantykiem a Oceanem Indyjskim. Przedzierając się nieprzebytą puszcza, dotarli obaj z Angoli do Nyamgwę, skąd Pogge, osłabiony trudami podróży, powrócił do Londy, gdzie wyczerpany zmarł. Wissmann szedł dalej na wschód i zbadawszy cały szereg dopływów górnego Konga, dotarł szczęśliwie do Zanzibaru.

Zachęciło to Wissmanna do przedsięwzięcia nowej wyprawy w głąb Konga, celem szczegółowego zbadania go, pogłębienia i ugruntowania spostrzeżeń, poczynionych w pierwszej wyprawie. Kosztem Leopolda II. belgijskiego wyruszyła 1884 r. nowa wyprawa Wissmanna, w skład której wchodziło pięciu Niemców. Zbadawszy dokładnie bieg rzeki Kassai, dotarli podróżnicy w połowie 1884 r. do Mukenge, skąd czyniono wycieczki rzekami, celem zbadania południowej części doliny Konga; Wolf opłynął rzekę Sankuru, Grenfell Lulongo; cały szereg drobnych i mniejszych rzek, wpadających do Konga, został zbadany, wskutek czego ta część Afryki, która jako »biała plama« świeciła na kartach geograficznych, zmieniła się w kraj znany Europejczykom.

§. 8. Wschodnia Afryka równikowa.

Wybrzeża wschodniej Afryki, znane przy końcu średnich wieków Portugalczykom, służyły za punkt

wyjścia podróżnikom w krainę wielkich jezior, do źródeł Nilu. W połowie XIX w. podali wiadomość o górach śniegiem okrytych, w pobliżu równika położonych, Krapf i J. Rebm ann. Lecz nie wierzono początkowo temu, by w pobliżu równika mogły istnieć góry pokryte wiecznym śniegiem; przypuszczano, iż podróżnicy ci omylili się, a wielkie masy kwarcu lub soli, błyszczące w świetle księżyca, wzięli za śniegi i lody. Góry te, Kilimandżaro i Kenia, uszły uwagi podróżników, wyprawiających się w głąb lądu; Burton, Speke, Grant, wyprawiając się w krainę wielkich jezior równikowych Afryki i mając na celu wyszukanie źródeł Nilu, pominęli te góry. Lecz J. Thomson, podróżując w latach 1878—80 nad jeziorami Nyansa i Tanganika, odkrył łańcuch gór, Johnston przez przeciąg pół roku przebywał na górze Kilimandżaro, lecz dotarł tylko do 4940 m. wysokości. Trzykrotnie na szczyt tej góry wdzierał się Niemiec Hans Mayer, aż wreszcie w trzeciej swej wyprawie (1889 r.) udało mu się wydostać na szczyt Kilimandżaro (6010 m.) wysokiej i zbadać jego lodowce, z których największy nazwał na cześć sławnego podróżnika Drygalskiego jego imieniem.

Drugi najwyższy szczyt Afryki równikowej, Kenia długo był niezbadany. Dopiero wyprawa austro-węgierska, w skład której wchodzili Hr. Teleki, H ö h n e l i sławny geograf E. S u e s wdarła się na tę górę (1887 r.), aż do granicy wiecznego śniegu, badając rośliny rozmieszczone na potężnych stokach tejże. Szereg wypraw, wśród których największe znaczenie posiada angielska wyprawa Gregory'go (1892—3)

na Kenia, zbadały liczne jego lodowce i wzbogaciły botanikę szeregiem nowych roślin strefy górskiej.

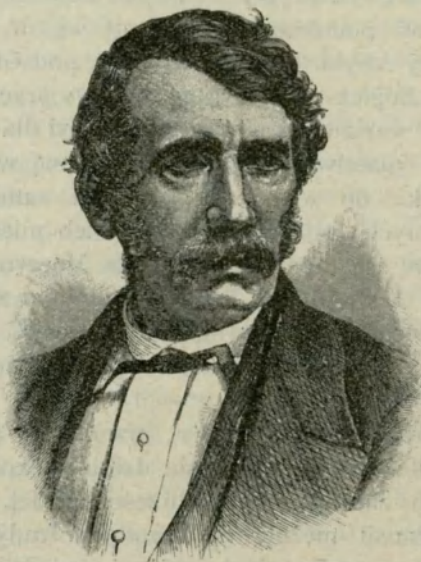
§. 9. Nad rzeką Zambezi.

Livingstone Dawid, pierwszy Europejczyk, który swemi podróżami przyczynił się do poznania południowej Afryki, urodził się 1813 r. pod Glasgowem. Jako syn ubogich rodziców początkowo pracował jako tkacz, lecz warsztat tkacki za ciasny był dla jego młodzieńczych planów. Myśl jego rwała się w nieznanne kraje Afryki, do wnętrza kontynentu zamieszkałego przez czarnych; poznać te kraje i ich mieszkańców, nieść pomoc ściganym przez Arabów Murzynom — oto były plany Livingstona! To też utrzymując się z pracy rąk, poświęcał wieczory nauce; skończył medycynę i teologię i został misyonarzem, by udać się do wymarzonej Afryki.

Przybywszy tu w 1840 r., przez 9 lat przebywał wśród Bakunów, plemienia dzikiego, rozszerzając wśród nich zasady religii chrześcijańskiej. Wątłego zdrowia znosił mężnie niewygody i trudy podróży, ustawicznie w ruchu, ciągle zajęty. Zwiedził kraje od Loan do Zambezi, a z licznymi zdobyczami naukowymi przez Egipt wrócił po szesnastoletniej nieobecności w Europie do Anglii (1856 r.).

Tutaj przyjęto z zapalem sławnego podróżnika. W szeregu odczytów zwrócił Livingstone uwagę Europy na zastraszający handel niewolnikami w Afryce; przedstawił straszne sceny, — których sam bywał świadkiem, — napadów Arabów na spokojne murzyńskie

wsie. Opowiadał Livingstone, że okolice jeziora Nyansa były dawniej gęsto zaludnione, pełne uprawnych pól, lecz gdy rozbójnicze bandy Arabów napadły na nie, zmieniły się do niepoznania. Gdy Livingstone zwiedzał okolice jeziora Nyansa, znajdował liczne wsie w gru-



Rycina 26.

Dawid Livingstone (czyt. Liwingston).

zach, w łożyskach rzek gnily niepożrebane ciała murzyńskie, a z drzew zwieszały się trupy, ohydnie pokaleczone przez Arabów, Opowiadał, jak na targach, gdzie w wielkiej liczbie Murzyni z towarami są zgromadzeni, Arabowie w małej liczbie, uzbrojeni, wszczy-

nają z krajowcami z błahego powodu kłótnie, poczem na dany znak rzucają się na Murzynów, mordują ich lub związanych pędzą jak bydło, sprzedając na targach w głębi lądu, lub na wybrzeżu. Nawoływał Livingstone, by państwa europejskie połączyły się razem, celem powstrzymania i wytępienia handlu ludźmi, urągającego zasadom religii chrześcijańskiej.

Słowa wielkiego podróżnika znalazły przyjazny oddźwięk w Europie. Postanowiono wystąpić energicznie przeciw handlowi niewolników, polecono okrętom wojennym rewidować statki arabskie, a znalezione na nich Murzynów wypuszczać na wolność. Sam Livingstone obsypywany zaszczytami, z tytułem konsula, udał się powtórnie do Afryki, by tępić niegodny handel ludźmi. Wszędzie, dokąd dotarł, głosząc słowa religii Chrystusowej, gromadził około siebie Murzynów, uczył ich zakładać porządne wsie, uprawiać bawełnę i sadzić pożyteczne rośliny.

Przebywając wewnątrz lądu Afryki południowej, zbadał Livingstone jezioro Ngami i jako podróżnik-misyjonarz, zyskawszy pomoc murzyńskiego władcy Sebituana, zbadał jego państwo, rozciągające się na obszarze od Kassai po Zambezi. Było to w tych stronach najpotężniejsze państwo, a ze swej stolicy Linyanti rozkazywał władca licznym plemionom sąsiednim. Posuwając się wzdłuż Zambezi, odkrył Livingstone wodospad Wiktorya (1855 r.) i dokonał 1856 r. śmiałego dzieła, bo był pierwszym Europejczykiem, który przeszedł Afrykę od wschodu do zachodu, od Oceanu Atlantyckiego do Indyjskiego. Lecz wśród tych podróży w r. 1864 zginął Livingstone we-

wnątrz kontynentu, gdzieś u źródeł Zairy (t. j. górnego Konga).

Co się z nim stało i czy żyje Livingstone? oto były pytania na ustach wszystkich prawie Europejczyków. Gordon Bennett, dyrektor dziennika »New-York-Herald«, pragnąc pozyskać rozgłos w świecie i zrobić reklamę swemu dziennikowi, wyprawił własnym kosztem Stanleya na poszukiwanie Livingstone'a w Afryce.

Z 192 ludźmi wyruszył Stanley na poszukiwanie Livingstone'a w głąb Afryki z Bagamoyo. Po drodze, w krainie Seguda, spotkał wracającego z wnętrza lądu do wybrzeży Araba Selima ben Raszyda z 300 kłami słoniowymi. Od niego zasięgnął wieści, iż Livingstone żyje w Udżidzi, lecz jest bardzo chory, a po wyzdrowieniu ma zamiar udać się do Megnema. Była to pierwsza wiadomość o Livingstone.

Następnego dnia ujrzał miasto Simbamueni, stolicę Segudy, leżące u stóp gór Kuguru w pięknej dolinie, zroszonej dwiema rzekami i licznymi strumieniami. Miasto liczyło do 5000 mieszkańców i posiadało mury kamienne, na czterech rogach wznosiły się wieże kamienne, dobrze zbudowane, mur posiadał dwa rzędy strzelnic i ogromne bramy, zbudowane z drzewa tekowego.

Droga prowadziła przez kraj falisty, gdzie tu i ówdzie leżały rozrzucone wzgórza i skały syenitu, wyglądające z oddali jak jakieś fantastyczne zamki. Lecz ślady zniszczenia Arabów były wszędzie widoczne. Na miejscu wsi sterczały zwęglone ruiny i osty; w miejsce rozległych pól uprawnych — które przed

15 laty widzieli i podziwiali Burton i Speke — gdzie istniały wsie słynne z obfitości mięsa, nabiału, topionego masła i miodu (n. p. Rubuga), ciągnęły się na przestrzeni wielu kilometrów ziemie, leżące odłogiem, zarastające drzewami gumowemi, mimozami i kaktusami. Grasował tutaj bowiem Mirambo, straszny rozbójnik, który z prostego tragarza został władcą i bez sumienia łupił i tępił wsie na przestrzeni 15 mil wokoło, by zmusić sąsiednie plemiona do uznania jego władzy.

Nad rzeką Gombé nasycił się Stanley widokiem igrających na polankach stad zeber. Ponieważ krajobraz zachęcał go do użycia kąpieli, wybrał podróżnik zaciszne miejsce nad rzeką, gdzie gęsta trawa po pochyłości dosięgała aż do przejrzystej wody. Już miał wskoczyć do wody, gdy wtem jakieś ogromne ciało rozcinając nurt jak strzała, zatrzymało się w miejscu, gdzie miał zanurzyć głowę. Instynktownie odskoczył Stanley w tył i został uratowany: był to krokodyl.

Często napotymano w drodze kukulkę-przewodnika, ptaka miodowego. Krajowcy posługują się nim dla odkrycia miodu, nagromadzonego przez pszczoły w pniach drzew. Ptak ten bowiem, skoro dostrzeże człowieka, poczyna wydawać ożywiony głos, skacze z gałęzi na gałąź po pobliskich drzewach, powtarzając swe nawoływanie. Krajowiec, słysząc głos ptaka, idzie za nim. Jeśli nie podąży szybko, to ptak krzyczy głośniejszym głosem, wraca i nie staje, aż doprowadzi człowieka do pełnego miodu ula. Krajowiec odpędza pszczoły dymem i wybiera miód, ptak zaś wygładza swe pióra i rozpoczyna tryumfalny śpiew, jakby chciał czło-

wiekowi powiedzieć, iż bez niego nie mógłby wynaleźć miodu.

Między M u e r a a M r e r a dostrzegł Stanley poraz pierwszy stado słoni, które popędziło w las, wyrządzając wielkie szkody, wrywając młode drzewka i wyrzucając je pękami jak siano w górę.

Dzikimi wąwozami krainy Z a w i r a szedł Stanley w głąb kraju, mając po obu stronach ogromne masy żwiru, tworzące wieże, piramidy i ucięte ostrosłupy, zupełnie nagie, bez śladu roślinności. Tylko gdzieniegdzie w szczelinach skał lub u stóp górskich pochyłości, gdzie zsunęło się nieco ziemi, tulili się nędzne krzaki.

Żywności już brakowało. Na 40 zgłodniałych ludzi pozostało zaledwie 7 kilogramów mąki; ostatni kawałek mięsa i jarzyny został zjedzony. Tamaryndy i dzikie brzoskwinie, znalezione po drodze, stanowiły skąpe pożywienie; Muzułmanie Stanleya w wieczornej modlitwie błagali Allaha, by im zesłał żywność i uratował od śmierci głodowej.

3-go listopada karawana idąca z głębi kraju, od strony jeziora Tanganiki, przyniosła Stanleyowi wiadomość o Livingstonie. Opowiadali krajowcy, iż widzieli człowieka białego, odzianego jak Stanley, tylko starszego o siwych włosach. Był nim Livingstone! To dodało zapału Stanleyowi, który żwawym pochodem postanowił jak najszybciej dostać się do niego i zaopatrzyć Livingstone'a w materje europejskie i przyrządy, potrzebne mu do dalszych naukowych podróży w głąb kraju.

Ponieważ jednak władcy krajowi obdzierali Stan-

leya, żądając od niego wielkiej ilości sukna, peret szklanych i płótna, a zapasy jego były już szczupłe, zwłaszcza iż reszta była przeznaczona dla Livingstone'a, dobrał sobie podróżnik przewodników i bocznemi drogami, przez krzaki i stepy, unikając starannie wsi, prostą drogą dotarł do Udżidzi, do której wszedł wśród huku salw karabinowych, z rozwiniętymi sztandarami, wśród tłumów zgromadzonego ludu.

Livingstone'a znalazł żywego, choć bardzo schorzałego. Wszedł na jego spotkanie w szarych spodniach, czerwonej kurtce i niebieskim kaszkiecie ze złotym galonem. Twarz Livingstone'a jaśniała radością, gdy dowiedział się, iż wyprawę urządził »New-York-Herald«, celem odszukania go, gdy otrzymał listy od długo niewidzianych dzieci i obfite zapasy płótna, sukna i paciorek szklanych, bez których nie mógł przedsięwziąć żadnej podróży w głąb kraju.

Opowiadał Livingstone Stanleyowi o swych podróżach. Wyruszył 1866 r. z Zanzibaru w głąb kraju w towarzystwie 12 »sipajów« (t. j. krajowców, wyćwiczonych na sposób europejski w służbie wojennej) z kilkoma sztukami zwierząt jucznych wzdłuż rzeki Zambezi. Szedł w głąb kraju ścieżką, wijącą się wśród zarośli, torując sobie drogę siekierą. Sipajowie jednak buntowali się, uskarżali się na trudy podróży, nie chcieli iść dalej i zmusili Livingstone'a do odesłania ich do domu. Cierpiąc wiele z powodu głodu, bo szedł z małym swym oddziałem krainą pustą, dotarł do naczelnika B a b i s a, który dotknięty był chorobą skórą. Livingstone, tknięty dobrocią, wyleczył go z niej a z po-

bytu Livingstone'a skorzystali tragarze, którzy porzucili go i rozpuścili pogłoskę o jego śmierci.

Pozostawiony sam sobie Livingstone skorzystał z gościnności krajowców i przy ich pomocy zbadał rzekę Luapulę i jezioro Bangweolo.

Przybywszy do jeziora Tanganika bez jakichkolwiek środków do dalszej drogi, przez sześć miesięcy leżał chory na rany, jakie się mu na nogach potworzyły. Skoro tylko wyzdrowiał, wyruszył dalej. Zbadał jezioro Merce, odnalazł jezioro Szebungo, które nazwał jeziorem Lincoln na cześć tego, który obalił niewolnictwo Murzynów w Ameryce i usamowolnił przeszło cztery miliony czarnych. Wyczerpany trudami podróży, ciężko chory, oczekując śmierci, przybył do Udżidzi, gdzie go znalazł Stanley.

Livingstone i Stanley wybrali się wspólnie na wyprawę, celem zbadania północnej części jeziora Tanganika i jego dopływu Rusisi. W ciągu 28-dniowej podróży podziwiał Stanley powagę i znaczenie Livingstone'a wśród krajowców. Gdy raz wzburzony tłum wystąpił ostro przeciw podróżnikom i była obawa użycia broni, Livingstone swą przemową lud uspokoił i zapobiegł rozlewowi krwi.

W Kuiuara 14 marca 1872 r. rozstali się obaj podróżnicy; Livingstone pozostał w głębi lądu, Stanley — zostawiwszy mu pewną ilość towarów — powrócił nad Ocean Indyjski. Całe kilometry drogi odbywał wśród ulewy, trwającej dzień i noc, aż wreszcie zatrzymało go w dalszym pochodzie odgałęzienie rzeki, za głębokie, by przejść je w bród. Ścięto drzewo i po nim szła cała karawana; jeden jednak z jego służą-

cych, Roj a b, wskoczył ze skrzynką, w której były papiery Livingstone'a, do wody. Śmiertelna trwoga opadowała Stanleya na ten widok, bo w skrzynce tej znajdowały się papiery, które mogły udowodnić rzeczywiście, iż odszukał Livingstone'a. Natenczas Stanley wymierzył do niego z rewolweru i zawołał: »Uważaj! jeżeli puścisz tę skrzynkę, zabiję cię«. Chłopak miał dwa niebezpieczeństwa przed sobą: z jednej strony prąd rzeczny, który go porywał, z drugiej czekała go śmierć z ręki Stanleya. Wytężył wszystkie swe siły i stanął na drugim brzegu; skrzynka z papierami Livingstone'a ocalała.

Wracając widział Stanley zgubne skutki pory deszczowej, jaka w tej strefie panuje. Bogate miasto Simb a m u e n i było wskutek deszczów zupełnie zniszczone; woda podmyła mur obronny i zniszczyła 50 domów ludzie rozbiegli się. Wiele drzew leżało powyrywanych, pola kukurydzy zalegał piasek, a cała dolina, bogato zaludniona, była teraz samotną pustynią. Ze stu wsi, które poprzedniego roku naliczył Stanley, pozostało zaledwie t r z y.

To odszukanie Livingstone'a kosztowało 10.000 funtów szterlingów (około 200.000 koron). Livingstone pozostał w Afryce, gdzie zmarł 1873 r. nad jeziorem Bangweolo, licząc lat 57. Stanley zasłużony około odkryć geograficznych za życia otrzymał medal od londyńskiego Towarzystwa geograficznego, Livingstone'a uczczono obeliskiem, wzniesionym na miejscu śmierci, a zwłoki sprowadzono do Anglii. Poznano je zaś po bliźnie na ramieniu, które lew zdruzgotał Livingstone'owi na polowaniu; zwłoki sławnego podróżnika zło-

żono w opactwie Westminster'skiem, gdzie spoczywają zasłużeni Anglicy.

Obok Livingstone'a i Stanleya inni też podróżnicy położyli zasługi około poznania tych krajów. Anglik Franciszek Galton i Szwed Andersson w latach 1850—1 jako myśliwi przeszli kraj Damara, pustynny, nieurodzajny i słabo zaludniony, aż po rzekę Oranje i jezioro Ngami. Portugalski handlarz Silva Porto przeszedł tę część Afryki od zachodu na wschód w dwuletniej swej podróży (od r. 1852—4). Ujścia rzeki Kunene zbadał la Costa Leal (1854) a do poznania dokładnego rzeki Zambezi przyczynił się głównie Anglik W. D. Cooley. Wyruszył on 1858 r. od strony wybrzeży Oceanu Indyjskiego zbadał dokładnie bieg Zambezi, udowodnił, iż rzeka Liambey uchodzi do Zambezi, poznał wodospady i dopływy, wyrysował dokładne mapy systemu wód Zambezi i usunął wszystkie dotychczasowe niedokładności i niejasności.

Cały szereg drobnych rzeczek, wypływających na zachód od Zambezi i ginących w piaskach pustyni Kalahari odkryła wyprawa Ivsena i Brito Cappella (1884—5). Portugalski major Serpa Pinto (1879—9) z Bengueli, idąc do kraju Przylądkowego, zbadał nieznany ten kraj i odkrył rozległe państwo Lewanika.

W poprzek Afryki, ale z Zanzibaru do Bengueli szedł 1875 r. Cameron, przez trzy lata i 4 miesiące badając państwo Kambalów, Tanganikę, Kongo i Lualabę. Przekonał się, iż kraje wewnątrz Afryki są bogate, bo obfitują w trzcinę cu-

krową, bawełnę, palmy, kość słoniową, kukurydzę i inne płody. Podróż swoją odbył bez wystrzału, z krajowcami nigdy nie stoczył walki, choć przechodził przez kraje plemion wojennych, bo jak Livingstone dobrocią i przyjaźnią uzyskał nieraz to, co dopiero inni podróżnicy osiągnęli rozlewem krwi ludzkiej.

§. 10. W kraju Przylądkowym.

Już w XVII w. holenderscy koloniści z Przylądka Dobrej Nadziei posunęli się na północ, w kraj oddzielony od wybrzeża łańcuchem gór i tutaj osiedli wśród Murzynów, trudniąc się uprawą roli i hodowlą bydła. Nazwano ich *boerami* (czyt. burami t. zn. chłopami). W miarę, gdy liczba ich ciągle wzrastała, wśród ustawicznej walki posuwali się coraz bardziej na północ, zakładając tu dwa państwa Transwal i Oranje. Lecz o ich odkryciach w głębi lądu nic w Europie nie wiadano, bo z Europą nie utrzymywali prawie żadnych stosunków.

Dopiero Gustaw Fritsch (1864—6) zbadał kraj Beczuanów i poznał urządzenia potężnego plemienia Zulusów, które tworzyło silne, o wojskowej organizacji, państwo.

Nauczyciel z Wirtembergii Karol Mauch dotarł w r. 1867 do kraju leżącego między Limpopo a Zambezi, skąd mieli Portugalczycy w XVI i XVII w. przywozić złoto na wybrzeża Oceanu Indyjskiego. Poszukiwania jego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, bo w dopływach rzeki Limpopo odkrył bogate pokłady złota. Wieść o tem odkryciu rozeszła się lotem

błyskawicy po Europie. Coraz to nowi podróżnicy i awanturnicy żądni szybkiego wzbogacenia się udawali się do tej złotodajnej krainy, a nazwisko Maucha stało się powszechnie znane w Europie.

Do dokładnego poznania wnętrza kraju Przylądkowego przyczynili się w drugiej połowie XIX w. dwaj Słowianie: Czech Holub i Polak Rehman.

Dr. Emil Holub był synem niezamożnego lekarza w Holicach (Czechy) i w młodości już pragnął udać się do Afryki, która w tym czasie była terenem licznych wypraw naukowych. W Żatcu ujrzał raz jako chłopiec na wystawie księgarskiej tom pierwszy »Podróży Livingstona« po tajemniczej Afryce. Nabyć tę książkę było pragnieniem Holuba. Lecz brak mu było pieniędzy; zaczął więc dawać lekcyje prywatne (za naukę 2 dzieci brał 3 zlr.) i uskładał z nich tyle, iż mógł nabyć u księgarza »Podróże Livingstona«.

Czytanie tej książki podbudziło jeszcze bardziej fantazyę Holuba. Skończywszy medycynę, i uzyskawszy stopień doktora, uskładał z praktyki lekarskiej 500 zlr. i 1872 r. opuścił Czechy, udając się do Afryki.

Złożywszy 400 zlr. w kraju Przylądkowym, wyruszył na północ, poza Góry Smoczce, zwiedził kraj nad rzeką Vaalem i poznał szcep Barolongów, uwożąc stąd 23 skrzyń z roślinami i strojami krajowców.

W Molopole król Szeszeke przyjął go gościnnie chlebem i herbatą, bo dotarła tu już religia chrześcijańska, a nawet władca był ochrzczony. W pustyni Szoszong również doznał gościnnego przyjęcia u krajowców, co pozwoliło mu wszędzie gromadzić skrzę-

tnie ciekawe zbiory. W podróżach tych dotarł rzeką Zambezi w głąb kontynentu; wszędzie słyszał o dobroci Livingstona, o miłości, jaką sobie zjednał ten podróżnik wśród krajołubów, którzy inaczej Livingstona nie nazywali, tylko »starym panem«.

Wśród deszczów, cierpiąc z powodu febry, dotarł do wodospadów Wiktorji, zwiedzając liczne katarakty rzeki Zambezi. Podróż tę odbył Holub w towarzystwie żon króla, które udały się do prowincji nad tą rzeką położonych, by zebrać daniny od poddanych.

Siedm lat przebywał Holub w Afryce a w tym czasie zbadał dokładnie stosunki panujące w państwie Marutse-Mambunda. Kraj to rozległy i żyzny posiadał dobre grunta i rozległe łąki nad rzekami Czope i Zambezi.

Zebrawszy wielkie zbiory, porobiwszy lepsze mapy zbadanych przez siebie krajów, wydawszy wszystkie pieniądze na podróż, wygłaszał Holub odczyty w kraju przyłaskowym, by uzyskać pieniądze na powrót do ojczyzny. Przyszli mu w pomoc rodacy, wiedeńskie Towarzystwo geograficzne i cesarz Franciszek Józef I, którzy dostarczyli mu pieniędzy na powrót do Europy. Ze sobą wiozł Holub bogate zbiory; trzysta nowych okazów ptaków i 12.000 roślin rozszerzyły skutecznie wiedzę i naukę i postawiły imię Holuba w rządzie najbardziej zasłużonych podróżników afrykańskich.

Drugim podróżnikiem, który zbadał pierwotne ludy Kraju Przyłaskowego, był Polak Dr. Antoni Rehman, późniejszy profesor uniwersytetu lwowskiego.

Nabywszy naukowej rutyny w podróżach po

ziemiach Polski, wyruszył Dr. Rehman do tajemniczej południowej Afryki, bezpośrednio po powrocie Dra Holuba do Europy. Zamiłowanego botanika pchała tam chęć poznania nieznanych gatunków roślin, zebrania ich i przywiezienia do Europy, celem wzbogacenia zbiorów ojczystych uniwersytetów. Na statku parowym »Dublin Castle« 1879 r. wyruszył w trzyletnią podróż do Afryki, gdzie zbadał kraj po rzekę Limpopo i opisał zwyczaje i obyczaje Buszmanów, Hottentotów i Kafrów.

§. 11. Wyspy afrykańskie.

Znane już w wiekach średnich Portugalczykom Wyspy Kanaryjskie, Madeira, Azory, Zielonego Przylądka, Ascension, Świętej Heleny, również w nowszych czasach budziły interes podróżników, a do poznania tychże przyczynili się głównie H. Mayer, Saint-Vincent i Polak Janikowski Leopold. Zwiedził Janikowski 1881 r. z Rogozińskim i Tomczakiem poważną część zachodniej Afryki, jak Madeirę, Wyspy Kanaryjskie, Wybrzeża Gwinei. Trzy lata badał niemiecki Kamerun, a od 1886—90 badał dzikie plemiona Fam-Fam. Wiele też pracy poświęcił Janikowski wypie Fernando Po, a bogate zbiory, przywiezione z tych krajów i złożone w Warszawie, stawiają Janikowskiego w rzędzie wysoko zasłużonych podróżników afrykańskich.

Wśród wysp Oceanu Indyjskiego największe zainteresowanie budzi ogromem, roślinami, zwierzętami

i ludnością wyspa **M a d a g a s k a r**, jedna z największych wysp na kuli ziemskiej. Przerznięta łańcuchem wulkanicznych gór, wzdłuż całej swej długości, posiada ta wyspa rośliny i zwierzęta częścią takie, które są w Afryce, częścią te, które znajdujemy na Archipelagu Sundajskim. Również zaludnienie tej wyspy jest różne;



Rycina 27.
Widok Teneryfy ze szczytem Piko.

część jej stanowią Murzyni, dawni jej mieszkańcy, część Malajowie, przybysze z Azji, którzy siłą zdobyli posiadłości na Madagaskarze. Między Murzynami a Malajami panuje nienawiść ustawiczna.

Zaufanie wśród mieszkańców wyspy zyskał **M a u r y c y B e n i o w s k i**, zbieg z Syberyi, który z polecenia rządu francuskiego 1774 r. przybył na Mada-

gaskar, by pozyskać go dla Francyi. Wśród ustawicznych walk z krajowcami, przedzierając się jużto przez niedostępne góry i gęste skały, jużto przez rozległe błota, opanował Beniowski najżyźniejszą część wyspy i został obwołany przez ludność królem.

Krótkie jego, bo niespełna dwa lata wynoszące rządy, podniosły znacznie wyspę. Usunął walki wewnętrzne, trapiące ludność, zakładał osady w zdrowych okolicach i szpitale, wytepił barbarzyński zwyczaj mordowania ułomnych dzieci, zakładając dla nich przytulki, zyskując coraz większą miłość krajowców. Lecz gdy chciał uwolnić wyspę od opieki Francyi i stworzyć państwo niezależne, padł od kuli francuskiej 1786 r., a Madagaskar następnie opanowała zupełnie Francya. Liczne francuskie wyprawy ostatnich lat zbadały kraj i ludność Madagaskaru. Sąsiednie grupy wysp, głównie Maskareny, badali Flemming i Mac Mahon (1888), Sokotorę Bent, Grant i Forbes w ostatnim dziesiątku XIX wieku.

961788 - 931923



AFRYKA.

Objaśnienia:

- A. E. = Albert Edward.
- A. N. = Albert Nyansa.
- J. St. = Jez. Stefani.
- Bwl. = J. Bangweolo.
- W. S. = Wodosp. Stanleya.
- W. L. = » Liwingstona.
- St. P. = Stanley Pol.
- W. P. = Wodospady Panga
- R. = Ruwenzori.
- F. P. = Fernando Po.
- W. W. = Wodospady Wiktoryi.
- P. Dn. = Prz. Dobrej Nadziei.
- S. = Szoszoneg.
- Mrt-Mb. = Marutse-Mambuda.
- P. Lib. = Pustynia Libijska.

Rysował Dr. M. Gawlik.

III. AMERYKA.

§. 1. Nizina podbiegunowa (Ameryka angielska).

W czasach t. zw. wielkich odkryć geograficznych u schyłku wieków średnich a na początku czasów nowożytnych wyprawy śmiałych żeglarzy europejskich zwracały się przeważnie do Ameryki środkowej i południowej. Ciągnęły w te strony żeglarzy hiszpańskich wielkie skarby, kryjące się wewnątrz ziemi, bogactwo przyrody i zamożność pierwotnych jej mieszkańców, jakoteż łagodny klimat, umożliwiający pobyt Europejczykom. W czasach, gdy padło państwo Montezumy, a na gruzach świątyni meksykańskich wznosić się zaczęły hiszpańskie osady, nieznaną była olbrzymia nizina, rozciągająca się między rzeką św. W a r z y n i c a a Oceanem lodowatym północnym. Wprawdzie przy końcu XVI w. wyprawy żeglarzy angielskich, skierowane w te strony, miały na celu zbadanie tych krain, lecz niegościnne wybrzeże i ocean, pełen lodowych skał, uniemożliwił im bliższe zapoznanie się z lądem Ameryki północnej. F r o b i s c h e r dotarł tylko do L a b r a d o r u i południowych kończyn G r e n l a n d y i a tragiczny los H u d s o n a na początku XVII w.

zniechęcił żeglarzy do wypraw w niebezpieczne cieśniny Oceanu lodowatego północnego *). Lat blisko dwieście kraje Ameryki północnej nieznanne były prawie Europie; dopiero w połowie XIX w. zajęto się ich badaniem od strony wybrzeży Oceanu lodowatego drogą morską i drogą lądową, urządzając wyprawy w głąb kraju.

Nęcił Anglików problem opłynięcia wybrzeży Ameryki północnej, poznania konturów lądu i odszukania połączenia Oceanu Lodowatego północnego z Oceanem Wielkim. Śmiały żeglarz Edward Parry w kilku swych wyprawach przedsięwziętych w pierwszej połowie XIX w. odkrył kilka cieśnin morskich i kanałów (np. cieśninę Barrowa nazwaną na cześć organizatora tych wypraw, zatokę Melville) i natrafił na rozległy archipelag wysp, z których niektóre poznał (np. kraj Banka, Melville i t. p.). Wyprawy te skończyły się klęską, bo wyprawa Parry'go ugrzęzła wśród skał lodowych, pędzących z północy, a po stracie jednego okrętu, nie mając środków na dalsze posuwanie się wśród licznych wysp w kierunku zachodnim, Parry powrócił 1825 r. do ojczyzny.

Kilka wysp nowych i cieśnin odkrył John Franklin wraz z Richardsonem w tym samym czasie, lecz zapędzony ostrym klimatem i brakiem środków na wybrzeże, przepędził zimę w forcie Enterprise, gdzie, walcząc z biedą, ledwie uniknął śmierci. Niezrażony tem, w latach następnych nową przedsię-

*) O wypadkach tych bliższe szczegóły mieszczą się w książeczce Macierzy Polskiej Nr. 69., str. 140 i następn.

wziął podróż w te strony i dotarł do 149^o długości geograficznej zachodniej. Zachęcony tymi rezultatami, stanął Franklin 1845 r. na czele nowej wyprawy, tym razem nieszczęśliwej, Na czele dwóch okrętów »Erebus« i »Terror« dotarł do cieśniny Barrowa; nie



Rycina 28.
John (czył. Džon) Franklin.

mogąc płynąć dalej, bo lody zamknęły drogę, zwrócił się śmiały podróżnik najpierw w kierunku północnym, następnie południowym, szukając dogodnego przejścia dla swych okrętów. Lecz we wrześniu 1846 r. otoczyły go tak potężne masy lodów, że okręty ścienne skalami lodowymi wystawione były na pewną zagładę. Franklin, wyczerpany trudami podróży, zmarł 1847 r., a cała wyprawa wkrótce potem wyginęła ze szczętem.

Smulny los Franklina i jego towarzyszy nie odstraszył Mc. Cluresa, który w trzy lata po tragicznym zgonie tego śmiałego żeglarza wyruszył na zbadanie wybrzeży północnej Ameryki. Lecz gdy poprzednicy jego od strony Oceanu Allantyckiego usiłowali przepłynąć Ocean Lodowaty, Clures na statku »Investigator« usiłował w kierunku przeciwnym, od strony Oceanu Wielkiego rozwiązać zagadnienie północno-zachodniej przeprawy. Przez cieśninę Berynga dotarł szczęśliwie po wielu trudach do kraju Banka; tu jednak otoczyły go lody, uniemożliwiając dalszą przeprawę i grożąc nadwerężonemu statkowi zagładą. Wczas nadpłynęła jednak ratunkowa wyprawa od wschodu, która dotarła do Cluresa i uratowała go od śmierci. Ponieważ Clures wyłynął cieśniną Berynga od zachodu a powrócił na okręcie ratunkowym »Resolute« stroną wschodnią, przepłynął więc całą przestrzeń Oceanu lodowatego północnego, wzdłuż wybrzeży Ameryki północnej i rozwiązał tym sposobem problem »północno-zachodniej przeprawy«, o uskutecznienie którego napróżno starali się Parry i Franklin.

Wyprawy w głąb lądu przyczyniły się do poznania roślin, zwierząt i ludności pierwotnej Kanady. Rozległa nizina podbiegunowa, przerzięta wielkimi rzekami i jeziorami, była jedną wielką puszcza leśną, kryjącą w swem wnętrzu liczne zwierzęta, dostarczające drogocennych futer. Nieliczne gromady Indian koczowały wśród lasów, trudniąc się rybołostwem i myśliwstwem a handlowe kompanie europejskie chętnie nabywały od krajowców skóry zabitych zwierząt. W służbie jednego z takich towarzystw pozostawał

Aleksander Mackenzie. Wzdłuż wielkiej rzeki posuwając się w latach 1789—92, zbadał wielki obszar lesistego kraju, poznał wiele jezior między Oceanem Wielkim a podbiegunowym. Rzekę, którą Mackenzie zbadał w całej długości, nazwano jego imieniem. Okolice wielkich jezior kanadyjskich zbadał i mapy pierwsze tych stron sporządził jeszcze przy końcu XVIII w. Dawid Thompson i już w tym czasie powstał śmiały projekt przekopania kanału splawnego od jezior kanadyjskich do zatoki hudsonskiej.

1788 — 1812

Zwiększający się coraz bardziej przyrwy osadników europejskich, szukających w Nowym Świecie siedzib, spowodował żywsze zainteresowanie się słabo dotychczas zaludnionym krajem. Liczne wyprawy, w rozmaitych kierunkach kraju przedsiębrane, często przez ludzi nie przysposobionych do tego zadania fachowo, ustąpiły miejsca wyprawom uczonych, od czasu założenia »Kanadyjskiego Towarzystwa geologiczno-przyrodniczego« (1843). Cały zastęp uczonych rozbiegł się we wszystkich kierunkach kraju a odkrycia ograniczały się nie tylko na powierzchniowym poznaniu przyrody i ludzi, ale sięgnęły w głąb ziemi, szukając drogich kruszców i szlachetnych metali. Zachodnią część niziny podbiegunowej, w okolicy jeziora Winnipeg wszechstronnie badali Hind i W. Dawson (1857 r.); badaniami swemi w ciągu lat trzydziestu całą Kanadę objął Jerzy Dawson. Zimną, lesistą Hudsonię i półwysep Labrador pod względem roślin i zwierząt badali w ostatnich czasach J. Tyrell i A. Low a utworzona 1894 r. specjalna komisya rządowa ma za zadanie badanie wybrzeży i ujść rzek

kanadyjskich. Rozległą krainę do niedawna świecąca na kartach geograficznych »białą plamą« jako kraj niezbadany, dzięki niestrudzonej pracy uczonych, coraz dokładniej poznajemy, a nieznaną obszar, jeszcze 1890 r. oznaczany na $2\frac{1}{2}$ miliona km², dziś ogranicza się do bardzo szczupłej przestrzeni Labradoru i niegościnnych, na północ wysuniętych skrawków lądu.

§. 2. Alaska.

Wysunięta najdalej w kierunku północno-zachodnim Alaską, oddzielona od lądu Azji wąską cieśniną morską, odkrytą została przy końcu XVII w. W. Beryng, pozostający w służbie rosyjskiej, odkrył cieśninę dzielącą Azyę od Ameryki i dotarł do jej wybrzeży. Śladami jego podążył James Cook, który wraz z niemieckim przyrodnikiem Janem Forsterem (1778 r.) dotarł do kończyn Alaski. Z sąsiedniej Syberyi, pozostającej pod protektoratem Rosyi, przybywali na Alaskę myśliwi w poszukiwaniu za zwierzętami, posiadającymi cenne futra. Górską okolica, pokryta dziewiczymi lasami, wabiła myśliwych z Syberyi i Kameczatki, którzy zapuszczali się w głąb kraju, uwożąc z powrotem z każdorazowej wyprawy bogate łupy w futrach. Częste wyprawy spowodowały założenie rosyjskiej stacyi na wybrzeżu Alaski w 1784 roku, a w cztery lata później Saryczew poczynił pierwsze zdjęcia wybrzeży i fiordów tej części Ameryki. Utworzone rosyjsko-amerykańskie Towarzystwo handlu futrami eksploatowało bogactwa Alaski a wyprawy myśliwych, wdzierających się coraz bardziej w głąb

lasów, przynosiły wiadomości o nieznanych puszczech i górach. Lecz prócz wypraw rosyjskich od r. 1855 zapuszczały się wyprawy Stanów Zjednoczonych, a podróże Ringgolda i Rodgersa przyczyniły się do poznania wysp Aleuckich.

Na Alaskę baczniejszą uwagę zwróciły Stany zjednoczone, odkupując ją od Rosyi za sumę przeszło siedmiu milionów dolarów, w r. 1867. W okresie badań Alaski nastąpił teraz zwrot korzystny, bo zniknęły wyprawy myśliwskie, prowadzone przez ludzi nieprzygotowanych do tego naukowo a rozpoczął się szereg odkryć kierowanych umiejętną ręką geografów, geologów i przyrodników. Okręt »Albatros« od 1888 r. pod kierownictwem I. Tannersa dokonał zdjęć wybrzeży lądu i wysp ciągnących się łańcuchem koło Alaski a szereg wypraw w głąb lądu odkrył wiele rzek i górskich potoków i przyczynił się do dokładnego poznania wnętrza lądu i składu skał. (Nelson (1878—9), Schwałka (1883) i inni). Zainteresowanie podróżników budziła wysoka góra św. Eliasza okryta wiecznym śniegiem i lodowcami. Mimo śmiałych wypraw na szczyt tej góry nie mógł wdrzeć się ani Schwałka (1886) ani J. Russell (1890 r.), który, odpędzony gwałtownymi burzami, staczającemi złomy skał i lodów, dotarł do 4420 m wysokości i zbadał dokładnie tylko jej stoki. Dopiero 1897 r. wyprawa ks. Ludwika Sabaudzkiego wśród wielu trudów wdarła się w tę krainę śniegu i lodu.

Lecz współcześnie z odkryciami królewskiego syna włoskiego, który poczynił wspaniałe zdjęcia fotograficzne, odkryte zostały złotodajne pola Klondyke

(1896 r.). Odkrycie to skierowało setki tysięcy kopaczy złota do wypraw na Alaskę. Już w r. 1896 wykopano złota za 2¹/₂ miliona dolarów, a w rok później kopalnie złota dały 10 milionów dochodu. Zachęciło to rząd Stanów Zjednoczonych do wysłania całej armii uczonych, celem zbadania dokładnego tej złotodajnej krainy. Odkryto bogate pokłady węgla kamiennego, szczyt Mac Kinley, wdarto się w głąb lądu a wyprawy, urządzone już to kosztem rządu, już to ofiarnością osób prywatnych (np. wyprawa milionera amerykańskiego Harrimana 1900 r.), zbadały dokładnie ten kraj, nęcący bogatymi pokładami złota wielu awanturników.

§. 3. Nizina nadatlantycka i Prerye.

Już w r. 1584 na mocy pozwolenia królowej angielskiej Elżbiety przybyła w okolice dzisiejszej Karoliny północnej wyprawa Waltera Raleigha celem osiedlenia się w tych okolicach i zajęcia ich na stałe. W dwa okręty przybyli angielscy wysłańcy do wybrzeża, znajdując klimat odpowiedni i obfitość płodów. Wprawdzie Indianie zajęli wrogą wobec przybyszów postawę, lecz Anglicy podarunkami i nawiązaniem z krajowcami stosunków handlowych starali się usunąć podejrzenia ze strony Indian i nawiązać z nimi przyjaźń. Udało się to Anglikom w pierwszej chwili, lecz stosunki przyjaźni z krajowcami krótko trwały; wkrótce przyszło do zatargu, a osada angielska zburzona została ze szczętem.

Nie odstraszyło to jednak Anglików od dalszych

prób trwałego osiedlenia się w Ameryce. W założonej na cześć królowej angielskiej Wirginii 1607 r. John Smith zbudował nową osadę, Jamestown. Liczne nieszczęścia i klęski osadę tę zmieniły w kupę gruzów; ostrość zimy, nieurodzaj w pierwszym roku, febra zabójcza, która zdziesiątkowała ludność, walki ustawiczne z Indianami rozprószyły resztki osadników. Niezrażony temi klęskami, Smith wraz z pozostałymi towarzyszami rozeszli się po całej okolicy w poszukiwaniu za nowem korzystnem miejscem pod wybudowanie osady a wyprawy ich przyczyniły się do poznania kraju między Oceanem Atlantyckim a łańcuchem gór Apalachów.

Przybyszów do »Nowej Anglii« przybywało coraz więcej; liczne sekty religijne (n. p. purytanie), prześladowane za swe wyznanie w ojczyźnie, szukały siedzib i swobód nad Atlantykiem. W pierwszej połowie XVII w. powstały tu pierwsze miasta, jak Windsor, Providence i inne.

Lecz obok Anglików przyczynili się do zbadania kraju nad wybrzeżem Holendrzy, Szwedzi i Francuzi.

W miejscu, gdzie dziś leży Nowy York, leżała na początku XVII w. holenderska osada »Nowy Amsterdam«, założona na gruntach zakupionych od Indian. Pragnąc umocnić swój stan posiadania, zapuścili się Holendrzy w głąb kraju, zakładając nowe punkta warowne w miejscach dzisiejszej Filadelfii i Albany. Lecz w połowie XVII w. w sporze, jaki wynikł między osadnikami angielskimi a holenderskimi, namiestnik holenderski 1664 r. kapitulował, Anglicy zajęli wy-

brzeże, a »Nowy Amsterdam« zamieniony został na Nowy York.

Współcześnie z osadami holenderskimi rozwinęła się chwilowo osada szwedzka nad rzeką Delaware, której koryto było jedyną drogą do wypraw w głąb lądu. Góry Apalachy bowiem uważano w owych czasach za nieprzebyte, bo bronione przez Indyan, wypadających z licznych leśnych zasadzek na nienawistnych Europejczyków, niedostępne były dla białych osadników. Lecz szwedzka osada Krystyna, założona przez króla Gustawa Adolfa 1638 r. wkrótce uległa Anglikom, podobnie jak osady holenderskie.

Obok osad angielskich najsilniejszą podstawę na ziemi amerykańskiej uzyskały kolonie francuskie, grupujące się wzdłuż rzeki św. Wawrzyńca. Twórcą francuskich osad w tych stronach był Samuel Champlain. W r. 1603 zapuścił się rzeką św. Wawrzyńca od wybrzeży morskich w głąb kraju a poznawszy bujną roślinność i żyzność roli po obu jej brzegach i biorąc pod uwagę spławność tej rzeki, założył miasto Quebec (czyt. Kibek). W tej »Nowej Franeyi« szybko osiedlili się przybysze z Europy a wyprawy urządzone przez osadników francuskich w głąb kraju po obu brzegach rzeki zbadały wielką część dzisiejszej Kanady i Stanów Zjednoczonych. Champlain, obdarzony godnością namiestnika »Nowej Franeyi«, wśród ustawicznych walk z Anglikami i Indyanami zapuszczał się rzeką w głąb lądu, docierając do wodospadu Niagara i jeziora Huron (1615 r.). Następcy jego w szeregu wypraw odkryli sąsiednie jeziora, jak jezioro Michigan (od-

krył Nicolet 1635 r.) i Górne (Raymbault 1641 roku).

Nad jeziorem Huron powstała pierwsza osada misyjna zakonu Jezuitów w 1626 r., który około poznania kraju między jeziorami kanadyjskimi a rzeką Mississipi wielkie położył zasługi. Pierwszy Jezuita Ragueneau (1648 r.) opisał wspaniały wodospad Niagara, otoczony przez czerwonoskórych krajowców boską czcią. Bo w nurtach tego wodospadu — opowiadali Indianie — króluje »dziewica z mgły« Niagara (czyt. Najagara) czyhająca na zgubę ludzi i żądająca żywych ludzkich ofiar. Co roku też według zwyczaju, córka jakiegoś znacznego wojownika poświęcała się potężnemu duchowi wodospadu. W białym kanoe (t. j. łodzi), strojna w zieleń i kwiaty zjawiała się na powierzchni wody i ginęła w ofierze bóstwu w masach wód, spadających z wysokości 50 m. i z hukiem rozbijających się o nadbrzeżne skały.

Dwaj Jezuitci (Meuard i Marquette) w połowie XVII w. puścili się od krainy wielkich jezior w stepy. Napotykając koczujących Indian, trudniących się myśliwstwem, preryą amerykańską dotarli do górnego Mississipi, jako pierwsi Europejczycy. Zbadaniem tej olbrzymiej rzeki, zwanej »ojcem wód«, zajął się Robert de la Salle. W kilku wyprawach zbadał rzeki Ohio (czyt. Ohajo), Illinois i dotarł okrętem w okolice dzisiejszego Chicago, gdzie znalazł potężne plemiona indyjskie, posiadające doskonałą organizację wojenną (np. Irokezi). Wśród wielu przygód dotarł do Mississipi, a płynąc z jej biegiem, przybył do zatoki Meksykańskiej. Uroczyście zajął 1682 r. wybrzeże tej rzeki dla

Francyi, a chcąc umocnić te nowe posiadłości francuskie, zwane »Luizyaną«, pobudował kilka fortów. W kilku dalszych wyprawach w głąb preryj zetknął się z koczowniczymi plemionami indyjskimi i nawiązując z jednymi traktaty handlowe, z drugimi walcząc, zginął w pięć lat później w Texas.

Zwiększająca się ilość osadników między Oceanem Atlantyckim a Apalachami, powstanie nowych miast przy końcu XVII i z początkiem XVIII w. wzmocniły żywioł angielski i dały mu przewagę nad osadami francuskimi. Lecz w latach 1777—81 osady te oderwały się od Anglii i utworzyły związek państwowy, zwany »Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej«. Początkowo państwerek tych (t. zw. stanów) było trzynaście, lecz z biegiem lat potęga ich wzrastała, nowe terytoria przyłączały się, tak, iż Stany Zjednoczone ogarnęły przestrzeń między Oceanem Atlantyckim i Wielkim tak wielką jak Europa. Bogactwo naturalne Stanów Zjednoczonych nęciło coraz większą ilość obcych przybyszów (między innymi Polaków) osiedlających się tutaj na stałe, a wzrastająca zamożność mieszkańców obudziła zainteresowanie się bliższem poznaniem i zbadaniem przyłączonych do Unii ziem.

Na początku XIX w. prezydent Stanów Zjednoczonych Tomasz Jefferson dał zachętę do badań geograficznych stanów Unii amerykańskiej. Z jego podniety Lewis i Clarke (1803—5) odbyli podróż od Oceanu Atlantyckiego po wybrzeże Oceanu Wiel-

kiego, badając Missouri i Yellowstone a Zebulon Pike w tym samym czasie zbadał Prerye rozległe i źródła rzeki Mississipi.

Wyprawy wojskowe, wysyłane przez ministerjum wojny w Waszyngtonie na zachód, miały na celu nie tylko uspokojenie wrogich Indyan lecz także i zbadanie naukowe tych mało znanych okolic, gdyż wojsku towarzyszyli uczeni, pod osłoną karabinów prowadzący swe badania. Wyprawie Longs'a (1819—23) towarzyszyli botanicy James i Baldwin, zoolog Say i geologowie Jessup i Peale, badający kraj między górami, jeziorami kanadyjskimi a rzeką Mississipi.

W r. 1879 założono w Stanach Zjednoczonych dwa towarzystwa naukowe, kierujące wyprawami w mniej zbadane okolice Unii. Towarzystwo geograficzne i Biuro etnologiczne zapoczątkowały cały szereg specjalnie naukowych wypraw w głąb ładu Stanów Zjednoczonych. Wskutek coraz dalszego zapuszczania się osadników europejskich, niszczących odwieczne lasy i zamieniających preryę na ziemię uprawną, rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił baczną uwagę, by niektóre obszary zachować w pierwotnym stanie (t. zw. parki) i wyznaczyć pewne przestrzenie kraju Indianom (t. zw. rezerwacye).

Z pośród t. zw. »parków« obszarem i pięknnością widoków odznacza się »Park Narodowy« nad rzeką Yellowstonem. Myśliwi zapuszczający się w Góry Skaliste opowiadali o licznych cudach, jakie tam natura hojną ręką rozsypała. Uważano te wieści za przesadzone i nie zwracano początkowo na nie uwagi, lecz

badania Cooka i Folsona zwróciły uwagę instytutu geologicznego w Waszyngtonie na tę okolicę. Pod kierunkiem Haydena wyruszyła geologiczna wyprawa na miejsce, sporządziła mapę terenu, porobiła zdjęcia, a kongres w Waszyngtonie 1872 r. uznał cały obszar za własność narodową wszystkich Stanów Zjednoczo-



Rycina 29.
Wielki kanjon rzeki Yellowstone.

nych. Obszar parku wynosi przeszło 14.000 km² t. j. zajmuje piątą część Galicyi, a na całym tym olbrzymim obszarze zakazano osiedlać się i zakładać jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, zabroniono polować chociażby na drapieżne zwierzęta i niszczyć lasy. Wszystko ma pozostać w odwiecznym stanie; w dziewiczym borze kłoda leży na kłodzie; w odległych ostępach leśnych swobodnie żyją szary niedźwiedź i bóbr a na trawiastych łąkach pasą się resztki bawołów.

»Park«, będący wyżyną otoczoną górami od 2.000—4.000 m. wysokimi, zwiedził i opisał rodak nasz Dr. Emil Dunikowski, profesor lwowskiego Uniwersytetu, który dwukrotnie w drugiej połowie XIX wieku przedsiębrał podróże naukowe do Stanów Zjednoczonych

Najmniej zbadaną częścią Stanów Zjednoczonych nad Atlantykiem jest półwysep Floryda. Odkryty 1512 r. przez Hiszpanów, a 1819 r. przyłączony do Stanów Zjednoczonych, Floryda czyli »kraj kwiatów« wewnątrz posiada cały szereg jezior i bagien, do dziś bardzo mało zbadanych. W ostatnich czasach w głąb trzęsawisk Florydy zapuścili się dwaj Polacy: Dunikowski i Witold Szyszłło. Osadnicy europejscy posuwają się wprawdzie z północy na południe, ale wewnątrz kraju zajęły t. zw. »everglady«, olbrzymie moczary poprzerywane bujnymi lasami. Wyprawa we wnętrze »dzikiej« Florydy natrafiała na liczne trudy; jeziora i rzeki pełne są porostów uniemożliwiających posuwanie się naprzód, nader dokuczliwe muchy wielkości bąków nie pozwalają wytechnąć strudzonemu podróżnikowi, a liczne alligatory czynią żeglugę w małych łodziach nader niebezpieczną. Wśród tych trzęsawisk, pod osłoną puszczy żyją resztki Indian Seminolów, którzy wyparci przez Europejczyków cofnęli się w te ostępy, prowadząc tu koczowniczy żywot.

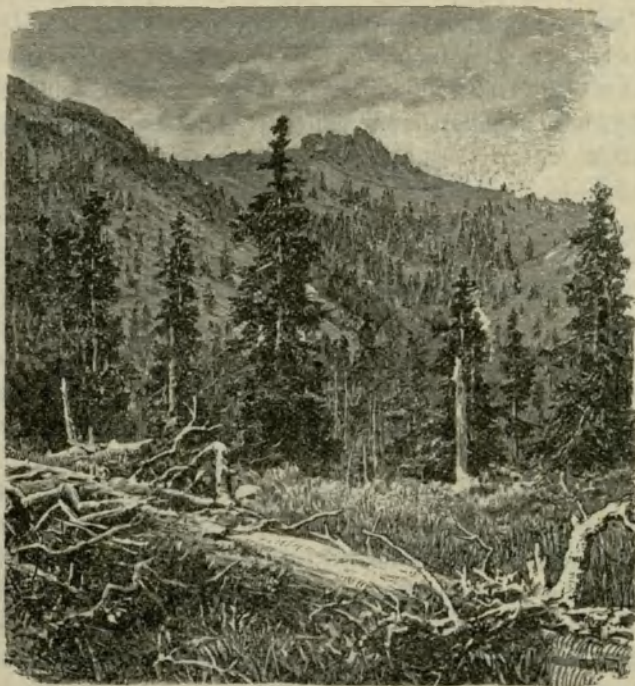
§. 4. Wielka kotlina północnej Ameryki.

Panami Kordylierów i wielkiej wyżyny aż po wiek XIX byli Indianie, trudniący się przeważnie myśliwstwem, gdyż niedostępne góry i nieurodzajna wyżyna nie nęciły przybysza europejskiego. Wprawdzie już w XVII w. osadnicy hiszpańscy ciągnęli z Meksyku w dolinę rzeki Rio Grande del Norte, zajmując zaciszne górskie doliny o zdrowym klimacie i pięknych puszczech leśnych, lecz ilość ich była stosunkowo mała. Wśród Indian chrześcijańską religię krzewił zakon OO. Franciszkanów, których głównym punktem było miasto Santa Fé (1605 r.); udało się temu zakonowi nawrócić wprawdzie część szczepu Pueblo, lecz 1680 r. wybuchło groźne powstanie szczepów amerykańskich przeciw zniechęconym rządowi hiszpańskiemu, osady europejskie zniszczono, a księża wymordowano lub wypędzono. Wśród zaciętych walk z Nawajami i Apaszami Diego de Vargas przy końcu XVII w. ugruntował potęgę Hiszpan nad granicami Meksyku, zakładając szereg osad hiszpańskich, które rozprzestrzeniły się wzdłuż doliny rzeki Kolorado i południowej części Wielkiej kotliny, gdzie ludność hiszpańska trudniła się hodowlą bydła (t. zw. rancheros).

Północna część gór i Wielkiej kotliny, znaną była tylko europejskim myśliwym (t. zw. trapperom), którzy byli pierwszymi Europejczykami w tych stronach. Polując na zwierzęta, których futra były głównym produktem handlu, rozrzućeni początkowo w różnych stronach gór i wyżyny w pierwszej połowie XIX w., utworzyli »trapperzy« jednolitą organizację, łącząc się w małe

oddziały, przebiegające wśród licznych przygód nieznanie te kraje.

W pewnych miejscach powstały faktorye han-



Rycina 30.
Las w Górach Skalistych.

dłowe, otoczone palisadami, gdzie gromadzono w większej ilości skóry i futra, przeznaczone na wywóz. Najpierw powstała taka oszańcowana faktorya nad Yel-

lowstonem (1822 r.), w dwa lata później nad jeziorem Utah, a w lat kilkanaście powstały forty w pobliżu najważniejszych przełęczy i dolin górskich. Trapperzy posuwając się coraz głębiej w pasma górskie i wyżynę, przyczynili się do ich poznania: James Bridger w latach 1824—5 przeszedł rzekę Niedźwiedzią aż po jezioro Stone, Piotr Ogden (1825 r.) zbadał rzekę Humboldta a J. Smith (1826) dotarł do południowej Kalifornii.

W połowie XIX w. zaludniły się puste wybrzeża Jeziora Słonego osadnikami ze wschodnich Stanów, którzy puste i kamieniste obszary zamienili przez przekopanie kanałów i sztuczne nawodnienie w piękny, kwitnący ogród. Osadnikami tymi byli wyznawcy dziwnej sekty religijnej Mormonów.

Dziwną tę sektę założył Joe Smith około 1840 roku, syn rolnika ze wschodnich Stanów, który ogłosił się za Mesyasa. Twierdził on, że udało mu się odnaleźć tablice z tajemniczym pismem, które przywiózł do Ameryki po zburzeniu Jerozolimy rycerz Mormon. Przy pomocy Aniołów odczytał święte tablice i ułożył prawo Mormonów.

Wprawdzie Ameryka nie prześladowała nikogo za wyznanie, wprawdzie pełno tu sekt religijnych, swobodnie się rozwijających, lecz przeciw jedynym Mormonom wystąpiła Unia, a to dlatego, iż Mesyasz ich głosił wielożeństwo. Wypędzeni do Illinois, gdzie kończyła się cywilizacja a zaczynały stępy z bawołami,

wkrótce ściągnęli na siebie Mormoni nienawiść sąsiadów. 1844 r. rozgoryczeni na nich mieszkańcy sprawili wśród Mormonów straszną rzeź, której ofiarą padł »Mesyaszc« Joe Smith.

Na czele sekty tej stanął Brigham Young, człowiek sprytny i energiczny, który widząc, iż w Stanach nie mają co robić Mormoni, oglądnał się za nowymi siedzibami. Wybór jego padł na bezludną pustynię Utah, należącą wtedy do Meksyku. Pod wodzą Younga, który się nazwał »Lwem Pańskim«, cała sekta z żonami, dziećmi i dobytkiem maszerowała przez pre-rye i dzikie puszcze do nowej ojczyzny.

W lipcu 1847 r. przeszedłszy góry Wasatch, ujrzeli strudzeni podróżnicy rozległą wyżynę i Jezioro Słone smutne i ponure. Kamienne, nagie ściany gór odbijały się w jego spokojnych nurtach; liczne skaliste wysepki leżały rozrzucone po jeziorze.

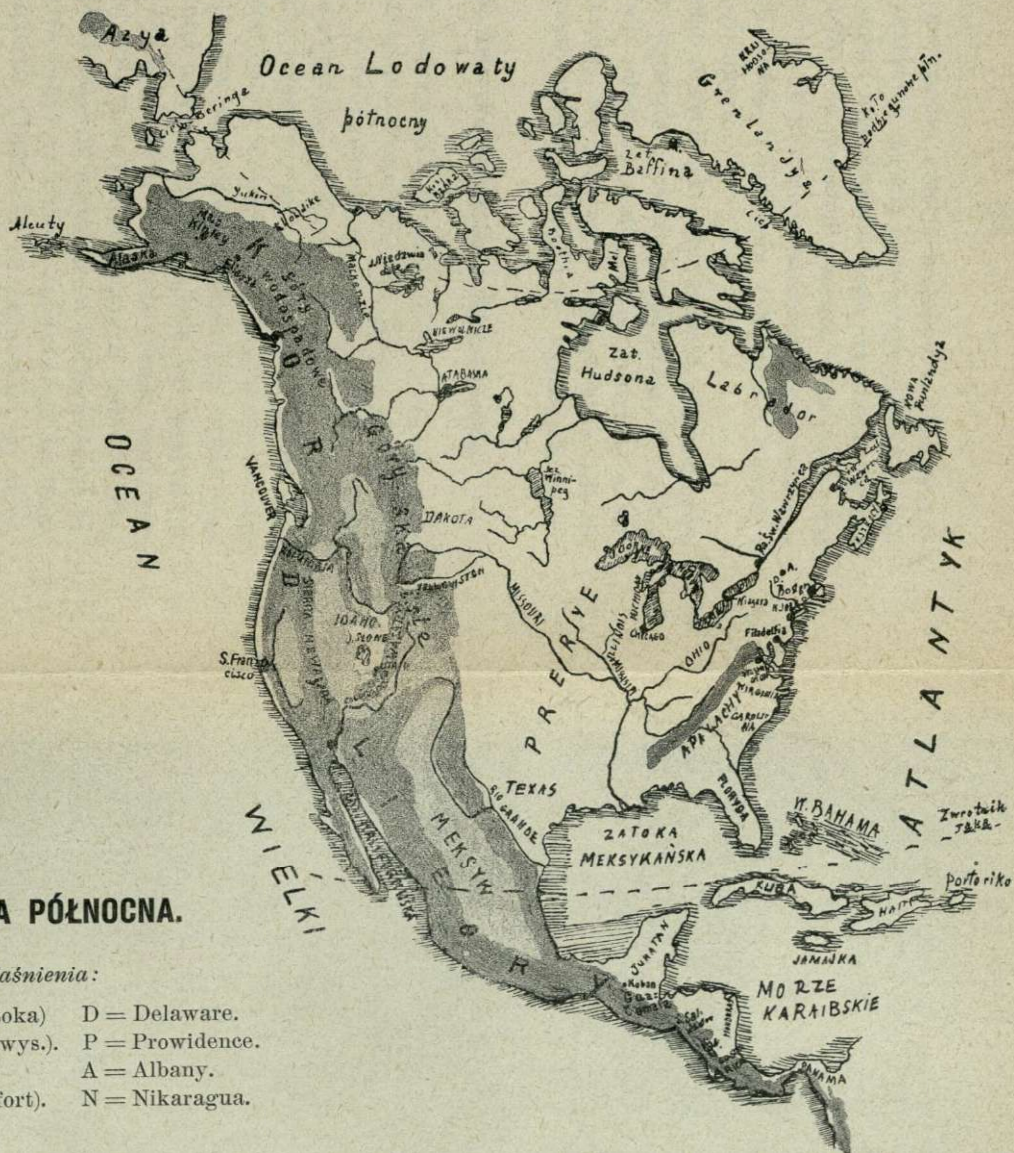
Miejsce to obrano za siedzibę. Na drugi zaraz dzień wytyczono ulice nowego miasta, które nazwano »Nową Jerozolimą«, kopano kanały od rzeki »Jordanu«, prowadząc ją na pustynię, by zamienić w ziemię urodzajną. Wkrótce, jak za dotknięciem różdżki czarodziej-skiej, bezludna pustynia zakwitła uprawnemi polami i ogrodami, które zamieniły ją w prawdziwy raj.

Lecz gdy w połowie XIX w. Wielka wyżyna dostała się w ręce Stanów Zjednoczonych, wraz z oddziałami kawalerji idącej w te strony, celem ufortyfikowania tych nowych nabytków, ciągnęli uczeni i podróżnicy. Południową część Kalifornii zbadał G. Cookes (1846), dokładnie krainę Jeziora Słonego opisał Karol Gilbert a Henryk Gaunett po-

czynił pierwsze mapy terenu i topograficzne zdjęcia miejscowości. Badania gór nad Oceanem Wielkim wykazały obfitość wielką złota i srebra w kalifornijskich Sierra Nevada, a opanowane chęcią szybkiego wzbogacenia się (t. zw. gorączka złota) liczne tłumy przybyszów napływały od 1853 r. w te strony. Liche hiszpańskie osady zamieniały się szybko w ludne i bogate miasta. San Francisco n. p. w r. 1848 liczyło zaledwie 500 mieszkańców, po wykryciu w górach złota w dwa lata 3.500, w lat dziesięć już 57.000, a w r. 1900 przeszło 343.000 ludzi. W poszukiwaniu nowych złotodajnych pól w r. 1891 wyruszyła wyprawa naukowa w bazaltową pustynię Idaho i do południowej Kalifornii (Cope, Simpson), a cały szereg uczonych naukowych instytutów Stanów Zjednoczonych wydiera liczne tajemnice przyrodzie tych stron.

§. 5. Wyżyna Meksykańska.

Piękny i bogaty Meksyk zdobyty przez Hiszpan pod wodzą Korteza w XVI w. stał się nową ojczyzną dla zamorskich przybyszów. Na gruzach miast i świątyń meksykańskich powstały miasta europejskie i kościoły a ludność tubylecza tak wyginęła wśród srogich prześladowań, że tylko resztki jej schroniły się w niedostępne góry. Lecz od XVI w. aż po wiek XIX, więc przez lat trzysta, rozległa wyżyna meksykańska nie była przedmiotem wypraw i badań naukowych. Dopiero sławny Aleksander Humboldt w 1803 r. w podróży swej po Ameryce zwiedził wyżynę i badał meksykańskie wulkany. Dzieło Humboldta zwróciło uwagę Europy



AMERYKA PÓŁNOCNA.

Objaśnienia:

- | | |
|---------------------------|-----------------|
| M = Melville (zatoka) | D = Delaware. |
| Mel = Melville (półwys.). | P = Providence. |
| B = Barrow. | A = Albany. |
| E = Enterprise (fort). | N = Nikaragua. |
| O = Ontario. | |

Rysował Dr. M. Gawlik.

i znalazło następców, częścią badających zabytki kultury meksykańskiej, częścią poświęcających się poznaniu ziemi, gór i mieszkańców tego wyżynnego kraju. W latach 1825—34 przeszedł znaczną część tej krainy Józef Burkart, którego spostrzeżenia były podstawą do dalszych badań Dollfusa (1862), Fr. Ratzel'a (1871—75) i innych.

Badania obcych skłoniły samych mieszkańców Meksyku do lepszego poznania swego kraju. Od 1888 r. t. j. od chwili założenia geologicznego instytutu w Meksyku pojawiają się pierwsze topograficzne zdjęcia i mapy wyżyny meksykańskiej i jej sąsiednich części.

§. 6. Ameryka środkowa i Wyspy Antyle.

Aż do połowy XIX w. Ameryka środkowa była prawie niezbadaną. Podzielona na kilka oddzielnych republik, po wyzwoleniu się z pod jarzma hiszpańskiego, była Ameryka środkowa terenem ustawicznych walk. Ciągłe rewolucye, wywoływane ambicyami rozlicznych kandydatów na godność prezydentów, i walki wzajemne państw powodowały ustawiczny chaos i zamieszki, które uniemożliwiały zajęcie się naukowem zbadaniem kraju i ludów. Zwracały uwagę uczonych tylko resztki zabytków cywilizowanych ludów i między morze panamskie w najwęższym miejscu Ameryki. J. Stephens (1841 r.) i poseł amerykański w Nikaragua E. Squier (1848—51 r.) zajmowali się zabytkami dawnej kultury ludów; francuscy uczeni A. Dollfus i Monferrat (1866—7) badali wulkany w Salvador i Guatemali. W ślad za temi badaniami

poszły studia botaniczne Niemca A. Franciusa i Polaka H. Polakowskiego (1877 r.), którego dzieło o roślinach Costariki drukowane w językach hiszpańskim i niemieckim było pierwszym naukowym opracowaniem roślin Ameryki środkowej. Biskup Costariki A. Thiel w latach 1881—4 skierował wyprawę misyjną między szczepy krajowców; celem jego wyprawy było ochrzczenie i zbadanie Indian. Dowiadujemy się od tego uczonego biskupa, iż na małym tym obszarze Ameryki znajdują się ludy krajowe, stojące na różnych stopniach kultury; obok cywilizowanych Manguów i Nagrandów żyją liczne szczepy w stanie na poły dzikim.

Biskupowi Thielowi w jego podróżach naukowych towarzyszył szwedzki zoolog Bovalius, który jednak odłączył się od biskupa i na własną rękę czynił poszukiwania głównie w okolicy Panamy. Nęcił go bowiem ten przesmyk amerykański, którego przekopanie było celem potężnych władców. Już na początku XVI w. bowiem, gdy odkrył Panamę Balboa, hiszpańscy władcy tych krain, Karol V i Filip II, pragnęli poprowadzić kanał splawny w tem miejscu. Lecz od zamiaru za daleko jeszcze było do czynu! Gdy za Boliwara cała Ameryka oderwała się od Hiszpanii, wrócono do projektu poprowadzenia tam kanału splawnego, lecz wyprawa naukowa, wysłana do zbadania terenu 1828 r., natrafiła na nieprzewyciężone trudności. Przestrzeń ta bowiem od Oceanu Wielkiego do Atlantyku wprawdzie krótka, góry tn niskie, lecz pokryte odwiecznym dziewiczym borem, wśród którego z trudem trzeba sobie wyrębywać drogę. W dodatku klimat

niezdrowy, gorący, a rozległe, wilgotne łąki są siedzibą różnych zaraźliwych chorób, których ofiarą padła wyprawa porucznika Straina (1855 r.). Po wielu dopiero trudach i licznych ofiarach został wprowadzony w czyn plan śmiałego inżyniera Lessepsa (1881 r.) przekopania kanału panamskiego.

Wśród innych podróżników na szczególniejszą uwagę zasługują Charnay i Maudflay, badający w latach 1880—82 ruiny i zabytki kultury potężnego niegdyś szczepu Maya, i Karol Sapper, który w ciągu lat dwunastu przeszedł całą Amerykę środkową. Obrawszy za miejsce pobytu Koban w północnej Guatemali, w szeregu swych podróży naukowych od jednego Oceanu do drugiego zbadał dokładnie wszystkie części środkowej Ameryki, wszedł w bliższą styczność z plemieniem karaibskim Lakandów, które stosunkowo najliczniej się zachowało, gdyż nie mając stałych siedzib, przenosili się Lakandowie na inne miejsca, chroniąc się przed prześladowaniem Hiszpan. Mimo to niektóre części Ameryki środkowej, jak Honduras i Nikaragua mało są stosunkowo zbadane, a plan poprowadzenia drugiego kanału spławnego przez zużytkowanie do niego wody jeziora Nikaragua nie doszedł do skutku.

Wyspy Antyle, choć najpierw w czasach wielkich odkryć geograficznych zostały poznane, do dziś bardzo mało są zbadane, tak, iż nie mamy jasnego o nich obrazu. Puerto-rico i Kuba, będące do niedawna w ręku hiszpańskim, Haiti stanowiące własność murzynów wyzwolonych mało są znane; najwięcej stosunkowo znaną z Wielkich Antyl jest Jamajka, ojczy-

zna sławnego rumu. Z szeregu małych Antyli najdokładniej poznano Trinidad z powodu wielkiej urodzajności, Curaçao i Martynikę, na którą zwrócono w ostatnich czasach baczniejszą uwagę, z powodu trzęsienia ziemi i niszczącego wybuchu wulkanu Pelee.

§. 7. Gujana z Llanosami.

W czasie gdy Pizarro zdobył Chile, wielu hiszpańskich »conquistadorów« w poszukiwaniu złotodajnego



Rycina 31.
Step Llanos.

»El-dorada« wyruszyło w głąb Ameryki południowej. Wprawdzie wyprawy ich, mające na oku zdobycie

i złupienie bogatych krajów, nie zwróciły baczniejszej uwagi na kraj i ludzi, lecz podróże ich dostarczyły wieści o nieznanym krainach, leżących między rzeką Orinoko i Amazonką. Belalcazar i Quesada 1539 r., posuwając się z biegiem rzeki św. Magdaleny, dotarli w głąb dzisiejszego Ekwadoru i Kolumbii. Niemiec w służbie Karola V. Filip Hutten wśród licznych przygód idąc korytami wielkich strumieni, przeszedł ziemie, leżące nad potężnym dopływem Amazonki Japurą. Wprawdzie celu wypraw swych nie osiągnęli, bo do złotodajnej krainy nie dotarli, lecz poznali wielką przestrzeń łądu nad Orinoko i dopływami Amazonki.

Zainteresowały jednak następców ich stosunki hydrograficzne nowo odkrytych przestrzeni, kierunek i długość biegu rozlicznych rzek. W połowie XVI w. odkrytą została Amazonka, a w dwadzieścia lat później Hiszpanie, płynąc Amazonką, wpłynęli na Rio Negro i Orinoko, odkrywając w ten sposób t. zw. Kassikiare, będące jak gdyby wielkim, przez przyrodę wybudowanym kanałem, łączącym wody Orinoko z wodami Amazonki. Nad brzegami tych rzek powstały w czasie kolonialnej potęgi hiszpańskiej liczne klasztory (OO. Franciszkanów, Dominikanów, Jezuitów i Kapucynów), zapuszczające się coraz bardziej w nieznaną niziny i wyżyny, wchodzące w bliższą styczność z dzikimi ludami. W stacych misyjnych zakonnicy rysowali pierwsze mapy i pisali dzieła o odkrytych przez siebie krajach, które wydane w Europie (np. Karola Brentano z XVIII w.) informowały ludy cywilizowane o nieznanym ziemiach, a swymi



Rycina 32.
Aleksander Humboldt.

opisami podbudzały fantazyę ludzi i zachęcały ich do nowych wypraw.

Od podróży naukowych sławnego geografa Aleksandra Humboldta zaczyna się ściśle naukowe badanie Ameryki środkowej. W roku 1799 wyruszył on z przyrodnikiem francuskim Aimé Bonplandem do Wenezueli, mając specjalne pozwolenie rządu hiszpańskiego na swobodny pobyt w koloniach amerykańskich. W przeciągu czteroletniej wędrówki po Ameryce południowej i środkowej zwiedził Humboldt wielkie trawiaste łąki nad Orinoko (t. z. Llanos), Kassikiare, dorzecze rzeki Magdaleny, wdzierał się na śniegiem okryte szczyty Kordylierów, badał wulkany amerykańskie i siłę wulkanizmu ziemskiego, a rośliny nieznane i zwierzęta zwracały jego baczną uwagę. Stykając się z dzikimi plemionami amerykańskimi, skrętnie notował ich zwyczaje i obyczaje (np. Otomaków nad Orinoko, jedzących z upodobaniem ziemię), charakterystyczne cechy zewnętrzne, uzbrojenie i sposób mieszkania, dając tem podstawę do naukowego badania. Od Humboldta zaczyna się nowa era odkryć geograficznych; ustępują legendy i fantazje, często nieprawdziwe i zmyślane przez podróżników i żeglarzy, a w ich miejsce wstępują badania ścisłe ziemi, klimatu, roślin i zwierząt danego kraju.

Dwaj bracia Robert i Ryszard Schomburgkowie, wysłani kosztem angielskiego Towarzystwa geograficznego do Gujany, w szeregu licznych naukowych wycieczek w latach 1835—44 poznali sieć wodną Gujany i ludność karaibską. Oni pierwsi zba-

dali ten kraj, gdyż Humboldt dotknął tylko zachodnich granic Gujany w swych podróżach.

Opisy Schomburgków skłoniły malarza Apunę do dłuższego pobytu w tych stronach. W ciągu lat siedemnastu poznał on wschodnią część Gujany, Francuz zaś Chaffanjon w wyprawie swej do źródeł Orinoko podał bliższe wiadomości o dzikim plemieniu Guaharibos i odkrył ciekawe groby jaskiniowe z napisami w nieznanym jakimś języku.

Komisya dla wyznaczenia dokładnego granicy między Wenezuelą a Brazylią (1880—82) odkryła cały szereg strumieni i rzek, a góry, ciągnące się środkiem wyżyny, zachęciły podróżników angielskich do ich bliższego poznania. Najwyższy ich szczyt Roraima zbadał i wysokość jego na 2600 m. oznaczył I. Thurm, a pokłady złota nad rzeką Yuruari ściągnęły wielu przedsiębiorczych eksploratorów mineralnych skarbów tego »dorada« i wywołały żywsze zajęcie się Gujaną i nowe poszukiwania w dorzeczu rzek w różnych kierunkach wyżyny. Badania Dubois'a we francuskiej Gujanie dały poznać skład geologiczny tej części wyżyny, podróże zaś małżonków Coudreau w ostatnim dziesiątku XIX w. rzuciły garść światła na południowo-wschodnią jej część. Francusko-brazylijski spór graniczny i prace Levata (1897—1901) odkryły złotodajne pola nad górnym biegiem Karsewenny.

Pod zwrotnikiem, na stepach Llanos przebywał francuski przyrodnik E. André (1875—6), zbierając owady i rośliny i przypatrując się sposobowi życia i zwyczajom mieszkańców. Zwiedził bezmierny trawiasty step, polując nocą z wiejskimi chłopakami

na rzadkie nocne motyle i robaczki, zapuszczał się w wycieczkach aż w góry Ekwadoru i Kolumbii i przy-
patrywał się zwyczajom leniwych mieszkańców.

§. 6. Nad Amazonką (Selvas). 68788 — 931923

W sierpniu 1819 r. Spix i Martius opuścili na statku port Para, wyprawiając się w rozległe



Rycina 33.

Las-dziewiczy nad Amazonką.

przestrzenie dziewiczych lasów nad Amazonką. Roz-
dzieliwszy się na Amazonce, rozpoczęli badania jej do-
rzecza i dopływów, każdy na swoją rękę osobno.
W drodze powrotnej wspólnymi siłami wpłynęli w górę
rzek Rio Negro i Madeiry, natrafiając na nieli-
czne osady ludzi, rozrzucone wśród dziewiczych lasów.

Wyprawa ta dała pochop do trzech następnych wypraw Amazonką w głąb lasów, w ślad zaś za niemi nastąpiły inne, mające na celu badanie jej dopływów.

Oficer marynarki francuskiej Juliusz Crevaux rozwinął gorliwą działalność w latach 1876—82 w celu dokładniejszego poznania olbrzymiej sieci wodnej Amazonki, jej mieszkańców, roślin i zwierząt. O ludach w jej dorzeczu mieszkających wiedziano już w XVI w.; wyprawy bowiem hiszpańskich awanturników, zapędzone w te strony w poszukiwaniu złota, odparte zostały z wielkimi stratami przez dzielne plemię Tupi, wydłużające sobie uszy umocowanemi drewniakami. Misye klasztorne nad Amazonką w XVII w. zbliżyły się nawet do niektórych szczepów; misjonarze dali pewne wiadomości o nich, lecz plemiona krajowców pod osłoną puszczy nieprzebytej, rozległych i licznych a Europejczykom nieznanych rzek prawie do połowy XIX w. były nieznanne. Olbrzymie lasy nie budziły interesu, bo nie kryły w swem wnętrzu drogich kruszców. Dopiero podróże botaniczne wykryły nad Amazonką i jej dopływami olbrzymie przestrzenie drzewa kauczukowego, tak dla celów przemysłowych ważnego. Po zaprowadzeniu żeglugi parowej na Amazonce dawały odkrycia te sposobność wyzyskania przyrodzonych bogactw nieznanego prawie kraju. Nad Amazonką powstały osady przemysłowe (n. p. Serpa), wchodzące w bliższe stosunki z dzikimi mieszkańcami puszczy.

Dorzeczem Amazonki zajęło się ostatnimi czasy kilku podróżników. Samą Amazonkę i dopływ jej zwiedził Dr. A v é - L a l l e m a n t (1857--61), który dotarł

do osad Indyan mieszkających w budowlach na palach, trudniących się wydobywaniem kauczuku i gumy wśród lasów, często stojących pod wodą. Wyprawy R. Payera (1882), Henryka Coudreau (od 1895 r.), który w całym szeregu wypraw odkrył dwanaście nieznanych rzek i sześć jezior, dały jasny obraz systemu wód Amazonki. Mimo to jednak do dziś liczne szczepy dzikie, ukryte nad źródłami dopływów Amazonki, mimo usilnych starań uczonych i podróżników, bronione niedostępnością terenu, prawie są nieznanne.

§. 9. Wyżyna brazylijska.

Z krain Ameryki południowej najwcześniej naukowo opisaną została Brazylia; przyczyną tego były odmienne stosunki, jakie na początku XIX w. tutaj zapanowały. Gdy bowiem cała Ameryka południowa powstała przeciw Hiszpanii a przemieniwszy się w szereg niezależnych republik niszczona była rewolucjami i przewrotami wewnętrznymi, uniemożliwiającymi naukowe odkrycia, Brazylia przemieniła się w niezależne królestwo, bez rewolucyj i przewrotów. Spokojnie więc przeciągały rozmaitemi stronami rozległej wyżyny liczne wyprawy podróżników; wybrzeża między Bahia a Rio i dzikie plemiona Botokudów badał ks. Maksymilian Neuwied (1815—17); w głąb lądu, szukając pokładów złota, przybyli wysłańcy Austrii i Bawaryi Spix i Martius. Poznawszy plemiona Indyan, zwrócili się do Diamantiny, obfitującej w bogate pokłady dyamentów. Wyprawy te odsłoniły wielką przestrzeń brazylijskiego lądu, zwróciły uwagę na sto-

sunki gospodarcze tam panujące i skłoniły szwajcarskiego wysłannika J. Tschudi'ego do opisania ziemi i stosunków wyżyny brazylijskiej.

W latach 1857—61 r. zwiedził Tschudi wewnętrzne prowincye Brazylii, które dotychczas były prawie nieznanne. W stolicy Brazylii Rio de Janeiro przypatrywał się urządzeniom tego największego miasta Ameryki południowej, przez kopalnie złota w Ouro-Preto, odkryte 1699 r. dotarł do Diamantiny i poznał dobrodusznych Botokudów, mieszkających w szałasach z liści. Żywią się oni mięsem zwierząt, które surowe jedzą; w braku niego nie pogardzają myszami, żabami i jaszczurkami. Dzikie to plemię liczy jednak czas bardzo dokładnie. Opowiadał podróżnikowi jeden Portugalczyk, iż raz darował chorego wołu Botokudom, pracującym u niego w plantacyi. Botokudzi sprawili sobie wspaniałą ucztę i na drugi dzień odeszli do lasu. Było to 6-go września. Cały rok nie widział ich plantator, aż dopiero za rok, punktualnie 6-go września przyszli ci sami Indianie do plantatora, pytając się, czy dostaną znowu wołu. Termin ucztę zapamiętali doskonale!

Drugi ciekawy wypadek z życia Botokudów opowiadano Tschudiemu w Bahii. Raz wpadł w ręce Europejczyków mały chłopak, którego porzucili Botokudzi ścigani przez plantatorów. Chłopcem zajęli się plantatorowie, ochrzcili go i dali do szkoły. W szkole uczył się dobrze i choć zawsze był milezący i smutny, okazywał pewne zdolności. Skończył szkołę niższą, gimnazjum i wstąpił na uniwersytet. Po ukończeniu wydziału medycznego został lekarzem i osiadł w Bahii.

Byłby zupełnie zapomniał o swoich rodakach, gdyby nie przypadek. W lasach koło Bahii pojawili się ci sami Botokudzi, do których szczepu ów lekarz należał. Pewnego dnia lekarz porzucił miasto, uciekł do lasu i w parę lat później widziano go, jak wraz z towarzyszami swymi półnagi krążył po puszczech, przychodząc kiedy niekiedy do osad europejskich. Puszcze i tęsknota za swobodą zwróciły mu dawną swobodę ruchów i uczyniły z niego dzikiego Botokudę, jak gdyby nigdy z cywilizacją europejską nie miał styczności.

Skład ziemi Brazylii, stosunki wśród polskich osadników w Paranie, jakoteż przyrodę przeważnej części Ameryki od Oceanu Atlantyckiego po śnieżne Andy badał w kilku wyprawach naukowych przy końcu XIX w. profesor lwowskiego uniwersytetu Józef Siemiradzki. Spostrzeżenia polskiego podróżnika ogłaszane w zagranicznych pismach naukowych wyświetliły wiele dotąd ciemnych spraw a przyczyniły się zwłaszcza do dokładnego poznania geologicznego składu Brazylii.

Środkową Brazylię, ojczyznę karaibskiego szczepu Bakairów badał w r. 1884—87 Karol Stein. Wyprawy te odsłoniły nieznane rzeki Brazylii środkowej i dzikie plemię karaibskie, mieszkające w małych krągłych chatach, budowanych z liści. Pożywienie ich stanowią ryby, leśne zwierzęta i maniok, który rozcierają między dwoma kawałkami drzewa. Soli i gorących napoi nie znają; chętnie jednak palą liście tytoniu w postaci cygar.

Wyprawy Henryka Coudreau (1895—7) i Derby'ego zbadały szereg rzek brazylijskich, a dąż-

ność do założenia w środku wyżyny stołecznego miasta wszystkich stanów brazylijskich spowodowała szereg naukowych wypraw w głąb wyżyny w poszukiwaniu odpowiedniego terenu pod przyszłą stolicę. Wyprawy te zaczęte w r. 1893 przyczyniły się do dokładniejszego zbadania środkowej Brazylii pod względem geograficznym, geologicznym i meteorologicznym.

§. 10. Na stepach Pampasu.

W dolinę rzeki La Plata już 1550 r. wplynęli Hiszpanie, zajmując kraj nad nią leżący, zakładając szereg miast (np. Buenos Aires) i misyi jezuickich. Misye te zorganizowały nawrócone plemiona Indyan w potężne państwa, lecz w połowie XVIII w. wskutek wybuchu powstania krajowców praca cywilizacyjna zakonu jezuickiego zaginęła. Aż do połowy XIX w. nieznanne były rozległe stepy nad La Platą; walki z rządem hiszpańskim, wybijanie się na wolność osad i wojny domowe uniemożliwiały pracę około poznania przyrody i ludów Pampasu.

Interes budziła rzeka La Plata i jej dopływy; starano się zbadać, czy rzeki te są splawne, czy więc do rozwoju handlowych stosunków się nadają. Amerykanin T. Page statkiem zapuścił się w górę La Platy (1853—6), stwierdzając żeglowność jej i Paragwaju. Około r. 1863 francuski lekarz de Moussey zwiedził część Argentyny i Paragwaju, zamieszczając swe spostrzeżenia w trzynomowym dziele i pierwszym atlasie tych stron.

Herman Burmeister z Stralsundu przybyw-

szy do krajów La Platy, był pierwszym, który w kilku podróżach przeszedł nizinę aż po góry Andy, a zostawszy dyrektorem muzeum przyrodniczego w Buenos Aires, poświęcił się od 1870 r. badaniu tej części Ameryki południowej. Przebywając aż do śmierci w Argentynie, przez przeciąg lat 22 zajmował się badaniem Argentyny pod względem geograficznym i przyrodniczym. Towarzysze jego przyczynili się do zbadania dalej wysuniętych części Brazylii; Alfred Stelzner w dwóch podróżach (1872 i 1873) zbadał stopy Pampasu, botanik Lorentz kamieniste Gran Chaco.

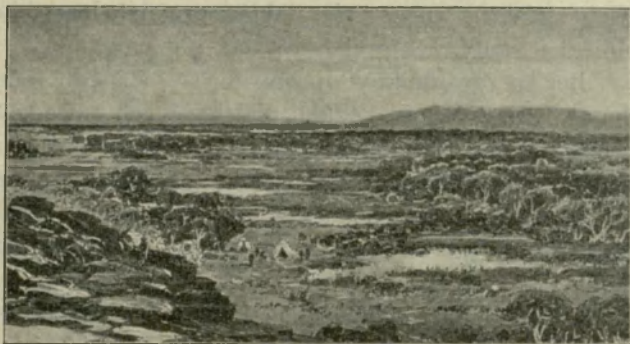
W r. 1875 zbadaniem kraju nad dopływami La Platy zajął się rząd brazylijski, wysyłając wojskowe wyprawy, celem poskromienia szczepów wojowniczych Indian. Wojska pod wodzą generałów Roca (1879) i Victorika (1884) spędziły koczujące szczepy Indian z południowej części stepów w północną. Po raz pierwszy stopa Europejczyka dotknęła Gran Chaco a uczeni towarzysze wojskowych wypraw, badając przyrodzone warunki stepu, doszli do przekonania, iż nadaje się pod uprawę roli. Po przejściu przeważnej części stepu przez Fontanę (1875—80) pokryła się południowa jego część rolniczemi osadami europejskimi, wdzierającemi się czem raz bardziej w głąb ładu.

Gdy w r. 1881 Boliwia została odcięta od Oceanu Wielkiego, rząd Boliwii zwrócił uwagę na potężny dopływ Paragwaju Pilcomajo, stanowiący granicę między Boliwią i Argentyną, by stwierdzić, czy Rio Pilcomajo jest splawne i może stanowić drogę handlową do Atlantyku. W roku następnym wyruszył Dr. Crevaux z Francji, by zbadać dorzecze Paragwaju

i system wód Amazonki. Nad Pilcomajo, na granicy argentyjsko-boliwijskiej natrafiła wyprawa Crevauxa na trudności; noclegu znaleźć nigdzie nie było można a gdy wreszcie strudzony podróżnik ułożył się na spoczynek, gromada zbrojnych Indyan z wrzaskiem uderzyła na schronisko Europejczyków. Z wielkim trudem, broniąc się zawzięcie, ocalał Crevaux i towarzysze od śmierci. Wśród licznych trudów, walcząc z Indyanami, przybył Crevaux nad Pilcomajo i przy pomocy Indyan przeszedł bez wypadku tę rzekę. Wynagrodziwszy Indyan kilkoma garściami szklanych pereł, zbudował łodzie, przy pomocy których miał zamiar puścić się z biegiem rzeki. Spotykał po drodze plemiona Indyan, donoszące mu o ciągłych napadach dzikiego plemienia *T o b ó w*, szerzącego postrach wśród okolicznych szczepów. Wkrótce zelknął się z Tobami, stojącymi na brzegu rzeki i chmurą strzał przyjmującymi wyprawę. Po stoczeniu utarczki uznał Crevaux za rzecz korzystniejszą zawarcie z Tobami pokoju, sądząc, iż przy pomocy tego najpotężniejszego plemienia uda mu się zbadać Pilcomajo. Tobowie, zachęceni podarunkami, zgodzili się na zawarcie przymierza i zaprosili wyprawę do swego obozu, by wspólnie z nimi zjedli baraninę i ryby i w ten sposób zawiązali ścisłą przyjaźń. Nie przeczuwający podstępny Crevaux przybył do Tobów, lecz ci, otoczywszy Europejczyków, rzucili się na nich z maczugami i nożami. Pomordowanych członków wyprawy pocięli Indyanie na kawałki i zanieśli do swego obozu jako trofea.

Za śladem wyprawy Dr. Crevauxa podążył A. Thouar (1883) idący z Boliwii z oddziałem woj-

ska, by pomścić śmierć francuskiego podróżnika. Skalami Kordylierów szedł w kierunku Pilcomajo drogami często zawianymi śniegami, chroniące się pod nagimi skałami, żywiąc się często jajecznicą gotowaną na łożu świecy, z braku innego tłuszczu i pieczywem kukurudzianem. Wsie spotykał wszędzie nędzne i rzadko po drodze rozsiane; często dwie nędzne chałupy przed-



Rycina 34.
Gran Chaco.

961788 — 931923

stawiały całą wieś. W zachodniej części Gran Chaco spotkał plemię Indyan Chiryguanów, ludzi silnych i rośliwych, noszących w dolnej wardze guzik, oznakę męskości, i malujących twarz. Plemię to łagodne, chętnie gościło u siebie Thouara.

Mając 70 żołnierzy, szedł Thouar w głąb stepów. Tobowie przerażeni cofali się w głąb stepów, paląc przed podróżnikiem swe osady i żywność. Przez wielkie bagnisko, w którym grzęzły konie, męczeni przez

mustyków, dotarli do miejsca śmierci Dra Crevauxa, gdzie znaleźli porzuconych kilka drobiazgów, będących własnością nieszczęśliwych podróżników. Burza gwałtowna zrywająca namioty i ulewny deszcz utrudniał pochód wyprawy Thouara, a gdy spragniona karawana, po długim marszu po pustyni, stanęła nad wodą, by ugasić dręczące pragnienie, Tobowie napadli na nich z krzykiem, narażając gotujących się do walki żołnierzy na straszne męczarnie, jakie sprawiał im widok pobliskiej wody, z której korzystać nie mogli.

Bez przewodników posuwali się stepem dalej, mijając wsie Tobów. Zdała obecność ich zdradzały czaszki ludzkie, zatknięte na tykach przed małemi chatami z gałęzi, kształtu ostrokąowego, o niskich wejściach. Leniwi i skłonni do kradzieży Tobowie uciekali przed Thouarem w stepy, paląc przed podróżnikiem trawy.

Nad rzeką Pilcomajo znalazł Thouar rozległe, gęste bory, w rzece pełno ryb a w rozległych błotach mnóstwo ptactwa błotnego i wodnego. Całe stada bocianów, kaczek, marabutów i bekasów przeciągały nad głowami podróżnych, urozmaicając swem świergotaniem pośepność i jednostajność okolicy. Lecz w stepach wyprawa cała znalazła się w niebezpieczeństwie życia; Indianie podpalili trawy a brak wody groził zagładą ludziom i zwierzętom.

Wtem rozległ się radosny okrzyk: »aqua! aqua!« (woda! woda!) i wszyscy podwoili kroku, by stanąć bliżej u celu podróży. Lecz radość była krótkotrwała! Znaleziono wprawdzie wodę, ale słoną. Rozpacz i zwątpienie ogarnęło ludzi; niektórzy już zamysłali o śmierci

samobójczej, nie chcąc ginąć z pragnienia lub od strzał zbliżających się Tobów, gdy drugi oddział odkrył w zagłębieniu wodę słodką, która uratowała wszystkich od niechybnej śmierci.

Położenie jednak wyprawy nie poprawiało się. Znaleźli wprawdzie wodę, lecz brak żywności dotkliwie dawał się uczuć. Przez 63 dni żywili się jakąś pietruszką i liśćmi palmowymi a zamiast soli używali popiołu z cygar. Wreszcie po wielu trudach przybyli rzeką do *Asuncion*, stołecznego miasta Paragwaju. Tak *Thouar* był pierwszym Europejczykiem, który przeszedł *Gran Chaco*.

Wyprawa *Johna Page'a* (1890 r.) wykazała, że *Pilcomajo* do żeglugi się nie nadaje, a dwie wyprawy następne *Ramona Listy* i *Ibarrety* zakończyły się śmiercią podróżników na stepach *Gran Chaco* w walce z Tobami.

§. 11. W kraju Patagonów.

Południowa część Ameryki do połowy XIX w. nie budziła żadnego interesu kolonizacyjnego Europejczyków. W kraju stepowym, o chłodnych latach a mroźnych zimach, rzadko leżały rozrzucone chaty Indian, polujących na guanako i łowiących ryby. Misye jezuitckie, rozrzucone w Patagonii w XVII i XVIII w., rzuciły pierwsze światło na ten kraj nieurodzajny i na jego mieszkańców *Tehulczów*, mieszkających w nędznych ze skór guanaków zbudowanych namiotach, które zmieniają, koczując ze stadami psów, używanych do łowów na guanaków. Hiszpański kapitan *Viedma*

(1782 r.) przeszedł część Patagonii aż po Kordyliery a słynny przyrodnik Karol Darwin (1833 r.) czynił spostrzeżenia nad przyrodą południowej Patagonii wzdłuż wybrzeży rzeki Santa Cruz.

W połowie XIX w. podróżnicy Muster, Ramon Lista i Moreno w kilku wyprawach w głąb kraju przeszli całą prawie Patagonię i choć nie znaleźli wielkiej rzeki wpadającej do Oceanu Wielkiego — co było celem ich wypraw — lecz poznali dokładnie krajobraz i ludy wnętrza południowej Ameryki. Moreno w latach 1874—8 pieszo i konno zwiedził porzecze Santa Cruz i natrafił wewnątrz kraju na cały szereg jezior pokaznej głębokości. Kraj cały przedstawił się podróżnikowi jako wielka płaszczyna smutna i pępna, ogołocona prawie zupełnie z roślinności. Potoki i rzeki mają koryta zawałone skałami a nieraz na przestrzeni kilkunastu mil kwadratowych można spotkać zaledwie jakiś nędzny, karłowaty krzak. Lecz przekonał się Morena, iż kraj ten nie jest zupełnie pozbawiony bogactw przyrody, bo nad rzekami leżały wielkie błonia, na których stadami pasły się guanaki a w głębi kraju, w pobliżu Kordyliarów, natrafił na obfite pokłady saletry.

Rozległe pasznicze łąki, odkryte przez podróżnika, nadające się do hodowli bydła, skłoniły rząd brazylijski do zakładania osad w Patagonii, uważanej dotąd za teren dla Europejczyków zupełnie nie przydatny. W ostatnich dwóch dziesiątkach XIX w. zaczęli osadnicy biali zajmować urodzajniejsze części położone nad rzekami i hodować stada bydła i owiec; wkrótce przyszło do zatargu i walki z Indyanami, gdy ci uwa-

żając owce europejskie za »białe guanaki«, urządzali na nie polowania, sprawiając hodowcom dotkliwe szkody. Celem poskromienia Indyan wyruszyła 1881 r. wyprawa wojskowa pod wodzą generała Villegasa, która wyparła szczepy indyjskie w okolice gór Andów



Rycina 35.
Tehulczowie przed namiotem.

a liczni uczeni, towarzyszący wyprawie, dokonali zdjęć terenu i dokładnego zbadania zwierząt i roślin między Andami a wybrzeżem Oceanu Atlantyckiego. Ostatnimi czasy badań geologiczny skład Patagonii prof. Dr. Józef Siemiradzki ze Lwowa.

Skalistą i mroźną »Ziemię Ogniwą« w roku

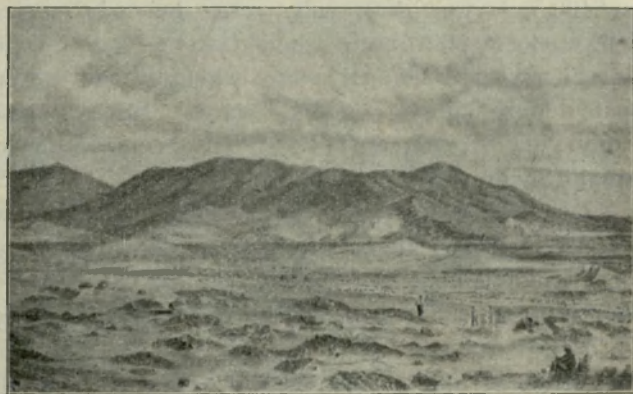
1839 zwiedził Wilkes. Skoro w r. 1881 ustalono granicę między Chile a Argentyną w południowej Patagonii i Ziemi Ogniowej, w następnym roku wyruszyła francuska wyprawa na statku »L a R o m a u c h e« celem bliższego poznania tego kraju. Członkowie francuskiej wyprawy opłynęli wybrzeże a następnie założywszy osadę, przebywali parę miesięcy na lądzie, by poznać kraj i ludzi. Krajowcy wkrótce sami przybyli do osady, by dostać odpadki z kuchni, które żarłocznie chwytały, bo kraj ubogi dostarczał im zaledwie ryb, lisów i fok. Rybołówstwo i polowania na mewy, gęsi i kaczki dostarczały żywności przebywającym tu Francuzom. Niedługo zapanowały tak przyjazne stosunki między Europejczykami a krajowcami, iż Francuzi dokładnie poznać mogli zwyczaje Patagonów.

§. 12. Kordyliery Ameryki południowej (Andy).

Zachodnie wybrzeża Andów w połowie XIX w. zwiedzały okręty europejskie, zawijające do licznych fiordów i odwiedzające przybrzeżne wyspy. W głąb gór wdarł się pierwszy Francuz A. Pissis, który żyjąc przez lat trzydzieści w Chile, zbadał nie tylko wybrzeża lecz także pustynię Atakamę; przyrodnicze studia przeprowadzał na terytoryum państwa Chile Rudolf Amandus Philippi (w latach 1853—83). Wielkie zasługi około zbadania tego kraju położył słynny Polak Ignacy Domeyko, którego nazwisko do dziś wielką czią przez mieszkańców Chile jest ołaczane.

Ignacy Domeyko był rodem z Litwy; ukoń-

czywszy szkoły średnie u OO. Pijarów w Szczuczynie, wstąpił na uniwersytet wileński, gdzie kolegowat ze sławnym poetą Adamem Mickiewiczem, z którym należał do patryotycznego towarzystwa »Filomatów«. Po wybuchu powstania listopadowego schronił się do Paryża, gdzie kształcił się dalej w szkole gór-



Rycina 36.
Pole umarłych na wybrzeżu Peru.

niczej, poświęcając się głównie mineralogii i geologii. W sześć lat później przybył do Chile, gdzie w r. 1848 otrzymał godność profesora uniwersytetu w San Jago. Tu rozwinął tak skuteczną działalność około dokładnego zbadania Chile, iż na cześć jego nazwano nowo odkryty minerał »domejkitem«. W San Jago dokonał życia (1889 r.), a dziś pamięć jego jest czczona jak świętego. »Od cieśniny Magellana aż do granic

Peru niema nazwiska popularniejszego w Chile nad Domeykę« — pisze prof. R. Zuber.

Okolice wygasłych wulkanów badały wyprawy uczonych i oficerów, wysyłanych przez rządy obu państw (Chile i Argentyny) celem ustalenia granicy. Okolicę najwyższej góry Ameryki południowej badał P. Gussfeldt, który 1884 r. wszedł na szczyt Akonkagua (do 6400 m. wysokości), cały szereg łańcuchów górskich, w pięciu podróżach zbadał L. Brackebusch, autor pierwszej dokładnej mapy wnętrza tego kraju. Bogate tereny naftowe Andów u schyłku XIX w. badał uczony Polak Dr. Rudolf Zuber, obecnie profesor lwowskiego uniwersytetu.

Zwaliska świątyń potężnych ongiś Inkasów (n. p. w Kuzko) budziły podziw podróżników, bo w świątyni tej ongiś stało bóstwo słońca ze szczerego złota, którego oblicze otoczone promieniami zrobione było z drogiego kruszcu, ozdobione szlachetnymi kamieniami. Słynny włoski podróżnik Antonio Raimondi w połowie XIX w. przeszedł Peru w najrozmaitszych kierunkach i wydał opis tego kraju w dziele kilkotomowem, pierwszym przedstawiającem kraj i ludzi Peru. Badania konsula Stanów Zjednoczonych Squiera (1863—4) zwrócone były wyłącznie w kierunku archeologicznym.

Od r. 1875 zaczyna się okres wszechstronnego badania tej krainy. Reiss i Stubel (1875 r.) odkryli na północ od Limy wielkie »pole umarłych«, olbrzymi cmentarz z czasów Inkasów. Ciała zmarłych okryte w suknie bawełniane, pochowane są w postaci siedzącej, z pięściami wciśniętymi w oczy i łokciami opar-

tymi na kolanach. Obok nich widać przedmioty gliniane a czasami nawet mumie zwierząt domowych.

W rok później przeszedł Peru i Boliwię sławny Adolf Bastian badający tutejszych krajołców. Potomkowie szczepów panujących dawniej na wyżynie,



Rycina 37.
Jezioro Titikaka wraz z wyspą.

dziś zepchnięci w góry, hodują lamy i alpaki i służą za przewodników w przeprawie przez góry. Są dziś wprawdzie chrześcijanami, lecz zachowali wiele obyczajów pogańskich. Są nieufni, podejrzliwi, milczący i leniwi a za jedyną rozrywkę służy im flet z trzciny («quenna»), wydający ponure dźwięki.

Lecz prócz tych plemion znalazł Bastian dzikie, mieszkające wśród puszczy i gór, nie stykające się z Europejczykami. Są to półdziejcy Indianie szczepu »Orejones«, wyciągający uszy tak, iż koniec ucha sięga ramienia i wkładający w nos i uszy patyki lub kolki drewniane. Szczep »Piros« czerni zęby, a »Conibosi, spłaszczają głowy nowonarodzonym dzieciom między deszczułkami. Odkrył nawet w tych stronach Bastian plemię ludożerców, pożerających starców.

Zabytki dawnej kultury nad jeziorem Titikaka badał Dr. Middendorf. Długie lata żył w Limie, skąd przedsięwziął liczne wycieczki w głąb kraju i wzdłuż wybrzeży; choć głównie zajmował się zabytkami kultury i językami plemion indyjskich, lecz spostrzeżenia jego geograficzne posiadają również wielką wartość i wyjaśniają wiele dotychczas zawitych i niepewnych kwestyi.

Obok innych narodowości zasłużyli się na uniwersytecie w Limie także Polacy, przebywający jako profesorowie i inżynierowie. Z pośród nich poznał dokładnie w licznych wycieczkach Peruwię prof. Wład. Kluger, autor opisu Peruwii w języku polskim.

Kordyliery Ekwadoru, Kolumbii i Wenezueli zbadali dokładnie W. Reiss i A. Stübel. W 1868 r. dotarli obaj do Bogoty, badając kraj wspólnie; tu się rozdzielili, Reiss podążył ku zachodowi, Stübel ku wschodowi. Przez przeciąg lat pięciu obaj wytrwale czynili poszukiwania wśród wulkani-

cznych gór, a Reiss jest pierwszym, który wszedł na szczyt Kotopaxi. Anglik Edward Wymper wszedł 1880 r. dwukrotnie na Chimborazzo (ponad 6200 metrów wysoki) i zbadał szereg wulkanów Ekwadoru. Kosztem hr. Branickiego wyprawa polska K. Jelskiego i Sztolcmana (1882—4) badała rośliny i zwierzęta Peru i Ekwadoru.

Góry Kolumbii zwiedził i dokładną mapę terenu wyrysował Włoch Augustyn Codazzi, towarzysz wojny o niepodległość Boliwara. Mimo wypraw i badań Thielmanna, E. Reclusa (1855—7) część kraju, leżąca nad Oceanem Wielkim jest prawie niezbadana. Również niszczona ciągłymi rewolucjami Wenezuela, mimo podróży Humboldta, Codazziego i przyrodnika Lachsa nie budzi zainteresowania uczonych i podróżników.

IV. AUSTRALIA.

§. 1. Poznanie wybrzeży.

Australię uważała Anglia przy końcu XVIII w., jako kolonię karną, dokąd wysyłano zbrodniarzy. W r. 1788 przybyła pierwsza wysyłka zbrodniarzy angielskich (757 mężczyzn i kobiet) na dwóch okrętach do południowych wybrzeży i na miejscu dzisiejszego Sydney założył kapitan Philipp pierwszą kolonię karną. W dwa lata później zawinęły cztery nowe statki z 1000 mężczyzn i 250 kobietami z Anglii, którzy stanowili pierwszy związek ludności białej w tej części świata. Lecz ci pierwsi biali były to szumowiny społeczne Anglii; rozmaici zbrodniarze, złodzieje, bezdomne indywidua, szkodliwi w ojczyźnie, szli jako pierwsi osadnicy w te strony. Lecz później przybywali też dobrowolni osadnicy i tak powstały miasta Perth i Albany w zachodniej części Australii. 1801 r. James Grant założył port Philipp, nazwany na cześć pierwszego rządcy tych stron (w miejscu dzisiejszego Melbourne) a w rok później Flinders i Baudin opłynęli po raz pierwszy wybrzeże całej Australii.

W ślad za temi odkryciami posunęli się koloniści europejscy w głąb lądu. Na rozległej dolinie znaleziono piękne pastwiska, nadające się do hodowli bydła nad rzekami *Lachlan* i *Macquarie* a w r. 1817 dwaj podróżnicy znaleźli rozległe błota w pobliżu gór, które stanowiły jednak niemożliwą do przejścia zaporę.

Powstrzymani łańcuchem śnieżnych Alp australskich, z biegiem rzeki *Murray* (czyt. *Mörrej*) posuwali się podróżnicy w głąb lądu. Z polecenia rządu kolonialnego kapitan *Karol Sturt* (czyt. *Stört*), idąc 1828 r. w głąb kraju, zbadał rzekę *Darling*, wokoło której ciągnęła się słona pustynia, w rok później zbadał zaś dokładnie rzekę *Murray*, wracając wśród licznych trudów ku wybrzeżu.

Południową Australię poznał dokładnie w pierwszej połowie XIX w. *Tomasz Mitchel* (czyt. *Mittszel*) w swych czterech podróżach. W pierwszej podróży (1831 r.) dotarł ze *Sydney* do *Barwanu*, rozszerzając znajomość sieci wód *Darlingu*, w drugiej (1835 r.) przybył do tego miejsca, gdzie przed ośmiu laty *Stuart* znalazł słone jezioro, obecnie mające słodką wodę i założył fort *Burke*, w trzeciej (1836 r.) idąc w kierunku południowym do *Murrayu*, znalazł piękne góry i rozległe lasy, a wszedłszy na góry, ujrzał na skraju horyzontu morze. Nieprzebyte lasy, gdzie drzewa eukalyptusowe wznosiły się do 140 m. wysokości, ciągnęły się na stokach gór a u stóp ich leżały rozległe, bujną trawą pokryte łąki, jakby stworzone dla licznych stad. Odkrytą przez siebie część lądu nazwał »*Australia felix*« (t. zn. *Australia szczęśliwa*, dziś *Wiktorya*), a już w następnym roku ożywił się las i łąki

stadami bydła i osadami europejskimi, co najwymowniej świadczyło o żyzności kraju i przydatności jego dla europejskich osadników. W dziesięć lat później wyprawił się w te strony Mitchel i w czwartej swej podróży odkrył rzeki Warrego i Barcoo sta-



Rycina 38.
Australski »scrub« (czyt. skrub).

jąc na skraju nieznanego wnętrza Australii, dokąd jeszcze nie dotarła stopa Europejczyka.

Od południa w kierunku zachodnim usiłował dotrzeć w głąb lądu Edward John Eyre. Odkrywszy 1839 r. łańcuch Flindersa, wyruszył w rok później wzdłuż wybrzeży na dalsze poszukiwania. Widząc swe zapasy na wyczerpaniu, wysłał swych towarzyszy ku

wybrzeżu do Adelaidy po środki do dalszej podróży, sam zaś nad wybrzeżem w okolicy Mount Brown oczekiwał przybycia wystanych towarzyszy. Gdy ci wrócili z okrętem, wiozącym żywność i zapasy, posuwał się w kierunku zachodnim lądem w niewielkiem jednak oddaleniu od płynącego wzdłuż wybrzeży okrętu. Droga była ciężka. Przez obszary częścią pustynne, częścią zarosłe niskimi a gęstymi krzakami (t. zw. skrub), dotarł aż do zatoki Fowlera. Stąd odesłał okręt z powrotem do Adelaidy, a wraz z nim wszystkich towarzyszy i tylko z czterema najodważniejszymi szedł dalej w nieznanne kraje. Po czteromiesięcznem błakaniu po pustyni, cudem prawie uratowany dzięki zjawieniu się francuskiego okrętu, przybył do Albany. Podróż Eyrego odkryła kawał lądu południowej Australii, gdyż dotychczas znano tylko wybrzeże.

W zachodniej części Australii pierwszą próbą wdarcia się w głąb lądu były 1830 r. dwie wyprawy: 1) porucznika Dale, który wzdłuż rzeki Swan przebył 160 km. i 2) kapitana Bannistra, idącego drogą lądową z Perth do Albany. Wyprawy te jednak nikogo do podróży w głąb lądu zachęcić nie mogły, bo obaj podróżnicy szli przez kraj pustynny, gdzie przeważnie przestrzenie wielkie pokrywał piasek i skrub, a skąpa roślinność kryła się nad brzegami rzek. Podróż natrafiała w tych stronach na nieprzewyciężone trudności, bo w głębi niegościnnego kraju, podróżnik żadnych środków do życia znaleźć nie mógł i narażony był prócz trudów podróży na śmierć z głodu lub pragnienia.

W pomyślniejszem świetle przedstawił brzegi za-

chodniej Australii Jerzy Grey. Zawinął on ze statkiem do wybrzeży północnej Australii, lecz wskutek rozbicia się okrętu znalazł się z towarzyszem swym nad rzeką G a s c o y n e (1839 r.). Nie mając innego środka ratunku w bezludnym kraju, wyruszył z towarzyszem niedoli w kierunku południowym i trzymając się ustawicznie wybrzeży, przybył do miasta Perth. Kraj, którym szedł, robił lepsze wrażenie; urozmaicały go piękne wzgórza i łąki, a opis Greya wywołał zainteresowanie i ściągnął kilku podróżników w te strony, nie mających jednak odwagi do zapuszczania się w głąb kraju i ograniczających się do poznawania lądu w niewielkiej odległości od wybrzeży. Pierwszymi, którzy zwrócili się w nieznanne dotychczas strony i znajomość lądu Australii znacznie rozszerzyli, byli Polak Strzelecki, który pierwszy przeszedł i zbadał Alpy australskie i Niemiec Leichhardt, przedsiębiorczy po raz pierwszy wielką wyprawę w niezbadane i tajemniczością okryte wnętrze Australii.

931788 — 931923

§. 2. Wyprawy w głąb lądu.

Do poznania Alp australskich i odkrycia pokładów złota przyczynił się Polak, geolog Edward Strzelecki. W r. 1840 wyruszył na zbadanie nieprzebytych dotychczas gór i był pierwszym, który przeszedł rozległe lasy aż po źródła Murrayu. Przedzierając się przez gęste bory, wdarł się Strzelecki na najwyższy szczyt gór, skąd rozpościerał się piękny widok na nadmorskie łąki i urwiste brzegi lądu australskiego, o które biły fale Oceanu Wielkiego. Najwyższa góra

Australii przypominała swym kształtem stożkowatym mogiłę Kościuszki pod Krakowem i dlatego nazwał ją Strzelecki górą Kościuszki. Zamiłowany geolog, zajął się Strzelecki zbadaniem składu skał i natrafił na bogate pokłady złota. Lecz odkrycia Strzeleckiego zataił rząd angielski, obawiając się, iż na wieść o pokładach złota, koloniści australscy, opanowani żądzą szybkiego wzbogacenia się, porzucą swe rolnicze osady, odbiegną swych stad, a przenosząc się w góry, spowodują ruinę osad rolniczych południowej Australii. Dopiero w kilkanaście lat później kalifornijski poszukiwacz złota Hargreaves, słysząc coś o odkryciu Strzeleckiego, przybył w te strony i znalazł bogate pokłady tego drogiego kruszcu. Wieść o tem szybko rozniosła się po całym świecie; od połowy XIX w. coraz liczniej przybywali do nowoodkrytych kopalń poszukiwacze złota (między nimi też Polacy) a w latach 1851—96 wydobyto złota za sumę 6400 milionów marek. Coraz liczniej osiedlali się w południowej Australii przybysze a odkrycia Polaka Strzeleckiego są dla rozwoju Australii pierwszorzędnego znaczenia. Uznała za sługi polskiego podróżnika Anglia, nazywając jego imieniem rzekę, jezioro i łańcuch gór Australii.

W czasie gdy sławny Strzelecki dokonywał swych wielkich odkryć w Alpach australskich, niemiecki przyrodnik Ludwik Leichhardt przedsięwziął pierwszą wyprawę w głąb nieznanego lądu Australii. Poznawszy w r. 1844 góry północnego Queenslandu i krainę nad zatoką Karpentarską, zbadawszy liczne potoki, postanowił 1847 r. zapuścić się w nieznanie wnętrze lądu, skąd jednak nie miał już powró-

cić. W wyprawie ze wschodu na zachód zginął jednak Leichhardt bez wieści we wnętrzu Australii ze swymi towarzyszami i do dnia dzisiejszego nie jest jasną ani przyczyna jego zgonu ani miejsce, gdzie położył swe życie.

Tragiczny los Leichhardta wywołał żywe współczucie i dał powód do całego szeregu wypraw w głąb Australii, celem odszukania zaginionego podróżnika, ewentualnie odnalezienia jakichkolwiek śladów po nim.

Pierwsze wyprawy za Leichhardtem nie przyniosły żadnych o nim wieści; dopiero około 1869 r. donoszono z wnętrza lądu o znalezieniu śladów jego wyprawy. Lecz wyprawy za niemieckim podróżnikiem pociągnęły nowe ofiary w ludziach; tak zginął H a l y i K e n n e d y, zabity w powrotnej drodze przez krajo-
wców.

Do poznania nieznanych części wnętrza Australii przyczyniły się wyprawy Sturta i braci Gregory.

Karol Sturt wyruszył z Adelaidy w południowej Australii (1844 r.) kierując się wzdłuż brzegów Darlingu na północ. Wśród trudów, walcząc z niedostatkiem, zbadał łańcuch gór Flindersa i stanął na skraju wielkiej pustyni. Idąc w kierunku północno-zachodnim wszedł do zagłębienia środkowej Australii, gdzie poza piaskami znalazł wielkie jezioro i uchodzącą do niego rzekę (C o o p e r). Zachęciło to innych podróżników, pragnących zbadać, czy łąki i pastwiska nadają się do hodowli bydła. Lecz wyprawy następców Sturta udowodniły, iż kraina we wnętrzu Australii leżąca nie nadaje się dla kolonizacyi.

W jedenaście lat później bracia Gregory w kilku

wyprawach posunęli się w głąb pustyni australskiej od wybrzeży zachodnich i północnych. W wyprawach tych poznano kraj Arnhem a, wybrzeże zatoki Karpentarskiej i ląd w promieniu 150 km. od wybrzeża. Odkryto kilka rzek, oznaczono dokładnie ich bieg (n. p. rzekę Strzeleckiego) i poznano nowe jeziora śródlądowe.

*
*
*

Mimo tych wypraw, po drugą połowę XIX w. wewnątrz Australii było nieznane zupełnie i świeciło na kartach geograficznych »białą plamą«. Celem poznania wnętrza lądu, rozwiązania zagadki, czy znajdują się w niem pasznicze łąki i czy rzeki płynące na zachód wpadają do wielkich jezior słonych lub giną w piaskach pustynnych, wyruszyły dwie wielkie wyprawy: 1) Burkego i Willsa (1858 r.) i 2) Stuarta (1860 r.). Wyprawy obie zaopatrzone we wszelkie przybory potrzebne do wypraw w głęboką pustynię; po raz pierwszy użyto wielbłądów — dotychczas w Australii nieznanymi — sprowadzonych w tym celu z Arabii.

Na czele pierwszej wyprawy stanął energiczny Robert Burke. Mając oddział zaopatrzone we wszystkie potrzeby, wprowadziwszy karność wojskową, z kilkoma wielbłądami i kilkunastu końmi wyruszył pełen dobrych nadziei z Melbourne. Zamiarem jego było dotrzeć do rzeki Cooper, rozbić tu obóz i pozostawić całą karawanę a samemu z kilkoma najdzielniejszymi towarzyszami przedrzeć się nieznanym lądem do rzeki Flindersa, gdzie miał ich oczekiwać statek z żywnością.

Stanąwszy nad rzeką Cooper, zajęli się Burke i Wills badaniem biegu rzek. W wycieczkach robionych z obozu przekonali się, że rzeki we wnętrzu Australii, płynąc ku zachodowi, zmniejszają się, dzieląc się na szereg drobnych koryt, i giną w piasku pustynnym. W porze deszczów rzeki te tworzą płytkie, szeroko rozlane jeziora, które jednak w czasie letnich skwarów wysychają.

Nad rzeką Cooper zostawił Burke Howitta z 9 ludźmi, polecając mu, by jeśli do umówionego czasu nie powróci, opuścił obóz i wyruszył do osad europejskich ku południowi. Będzie to znak, iż Burke szczęśliwie dotarł do rzeki Flindersa, spotkał się ze stakiem i przeszedłszy ląd australijski drogą morską, powrócił do Melbourne. Sam Burke z trzema towarzyszami i dwoma wielbłądami wyruszył na północ.

Droga prowadziła przez kraj o bujnej roślinności. Widzieli wszędzie wielkie łąki, pokryte wysoką trawą, podobnie jak w Australii południowej i choć wody na powierzchni ziemi było stosunkowo mało, jednak łatwo można ją było otrzymać, kopiąc nie zbyt głębokie studnie. Jedna tylko leżała przed nimi pustynia o powierzchni kilkunasztu mil kwadratowych, bezwodna, pokryta nagimi skałami, lecz za nią ciągnęły się niezbyt wysokie wzgórza, których pokłady rokowały obfite kopalnie złota. Za nimi znów leżały rozległe, piękne łąki, które nazwał Burke »równinami obiecanych«. Wyprawa ta zbijała dotychczasowe twierdzenie o nieurodzajnym, pustynnym charakterze wnętrza Australii, a odkryte łąki i góry z pokładami złota rokowały tym stronom szybkie zaludnienie przybyszami europejskimi.

Srogi jednak spotkał podróżników zawód, gdy przybyli nad rzekę Flindersa. Nie oczekiwał ich na wodach tego strumienia statek z żywnością, bo uległ rozbiciu w czasie podróży. Nie wiedząc nic o tem, czekali jakiś czas, aż wreszcie wrócili do rzeki Coopera. Dotkliwy głód był stałym odtąd towarzyszem Burkego. W braku innej żywności zabili wielbłąda, a mięsem jego żywili się wyłącznie przez szereg następnych dni. Gdy zapasy wielbłądziego mięsa się wyczerpały, żywili się nasionami rośliny australskiej »nardoo«; nasiona jej bardzo mało pożywne sprawiały w dodatku silną biegunkę. Nigdzie nie było widać śladu osady ludzkiej a plemiona koczujących Murzynów na ich widok uciekały, mając ich raczej za błakających się upiórów niż żywych ludzi.

Na domiar nieszczęścia ostatni wielbłąd ugrzązł w bagnie. Śmierć porwała jednego towarzysza (Greya), pozostali zaś byli tak wycieńczeni, iż dziennie mogli ująć tylko milę. Przybyli wreszcie do Cooper-Creek, lecz tu spotkał ich nowy zawód. W miejscu obozu znaleźli wygasające ogniska, dowód, iż Howitt opuścił obóz i wyruszył ku południowym osadom. W umówionem miejscu znaleźli zakopanych 50 funtów mięsa wędzonego i tyleż sucharów a posiliwszy się, postanowili iść do najbliższych osad. Lecz te były odległe o kilkadziesiąt mil geograficznych a droga prowadziła przez strome góry i obszary bezwodne. Ze szczytu jednego z wzgórz widzieli w oddali piękne równiny południowej Australii i górę tę nazwali »górami bez nadziei«, bo wyczerpane siły nie dozwoliły im iść ku owej żyznej krainie. Zmuszeni głodem i pragnieniem szli z powro-

tem do Cooper-Creek, lecz siły ich już się wyczerpały. Czując zbliżającą się śmierć, pożegnał w liście Wills młodą żonę w Anglii, Burke zaś, pisząc dziennik podróży, konał z głodu i pragnienia. Trupa swego polecił ostatniemu towarzyszowi Kingowi okryć płaszczem i dać mu do ręki rewolwer, by straszył koczujących Murzynów. Uratował się tylko King, który żywił się jakiś czas korzonkami roślin, wreszcie natrafił na koczujące pokolenie murzyńskie. Pokolenie, gdy wyleczył z rany jakąś murzynkę, wzięło go za swego towarzysza.

Tymczasem Howitt wrócił nazad ze świeżymi zapasami do Cooper-Creek i natrafił na koczujące plemię murzynów, wśród których przebywał King. Plemię wynagrodził cukrem i sucharami, ciała zaś Burkego i Willsa pochowano z wielką czcią. Pozostały przy życiu King otrzymał roczną pensję dożywotnią około 4800 koron rocznie (200 funtów szterlingów), a gdy w parę lat zmarł z powodu wycieńczenia, pensję otrzymała jego matka. Skutki wyprawy Burkego były doniosłe. Po raz pierwszy stopa Europejczyka przeszła ład australski od południa ku północy. Poznane przez niego kraje zaludniły się licznymi stadami owiec a góry poszukiwaczami złota, których w lat osiem (1869 r.) po śmierci Burkego liczone około 3.000 ludzi. Puste obszary środkowej Australii stały się przystępne cywilizacji.

Druga wyprawa Johna Stuarta odkryła nieznaną drogę Australii między jeziorem Eyre i krajem Arnhem. W trzech swych wyprawach szedł Stuart krajem nadającym się do kolonizacji, żywiąc się tem, co po drodze znalaziono, by oszczędzić swoich zapa-

sów. Przerażeni jego towarzysze chcieli zmusić go do powrotu; lecz Stuart przeczuwając spisek, zabrał im w nocy, gdy byli pogrążeni w śnie, rewolwery i groził że ich wystrzela, gdy nie pójdą dalej. Bezbronni musieli się na żądanie Stuarta zgodzić. Pustyń po drodze nie spotykali, tylko rozległe łąki i złotodajne góry. Tak dotarł Stuart w latach 1860—62 od wybrzeży Oceanu Wielkiego do Indyjskiego a pensya około 24.000 koron rocznie (1.000 funtów szterlingów) była nagrodą rządu dla śmiałego podróżnika. Lecz podróże swe przypłacił Stuart utratą zdrowia i życia; nabawił się bowiem oftalmii i oślepl a w cztery lata zmarł z wycieńczenia.

W wyprawie *Landsborougha*, podążającej przez wschodnią część Australii 1862 r. brał udział Polak *Sygurd Wiśniowski*. Pochodził z Galicyi, uczył się w Stanisławowie, lecz już od 17 roku życia podróżował po zamorskich ziemiach. Przez lat dziesięć przebywał w Australii, był tu osadnikiem, kopaczem złota, podróżnikiem i obok Edwarda Strzeleckiego drugim wielkim odkrywcą narodowości polskiej, który zwiedził wielką część Australii, był w jej wnętrzu i poznał dokładnie życie dzikich jej mieszkańców.

Wyprawa *Landsborougha* szła od *Bathurst* w głąb Australii. Zaopatrzona we wszystko, co do przebycia wnętrza lądu potrzebne, podążała od wybrzeży pokrytych bujnymi lasami przez pustynię, staczając walki z oddziałami grasujących rozbójników.

Przez poznane w wyprawach przez Stuarta i jego następców wewnątrz Australii poprowadził zarząd kolonii australskich w latach 1870—72 linię telegraficzną, łączącą brzegi południowe z północnymi. Wzdłuż linii tej, która połączona z telegrafem podmorskim, połączyła Australię z innymi częściami świata, powstały osady europejskie, szybko się rozwijające i posuwające w głąb lądu. Od linii telegrafu wyruszały nowe wyprawy w głąb lądu, zapuszczające się w nieznany kraj.

Zaraz po ukończeniu budowy linii telegraficznej E. Giles wyruszył w kierunku zachodnim, odkrył jezioro Amadeusza i był pierwszym, który przeszedł Australię od wschodu na zachód. Bracia Forrest (1874 r.) z czterema towarzyszami w przeciągu sześciu miesięcy wśród licznych przygód przeszli od zachodu na wschód, stwierdzając nieurodzajność wnętrza Australii i charakter pustynny kraju przez siebie przebytego.

W ostatnich dwóch dziesiątkach ubiegłego stulecia od osad rozrzuconych wzdłuż linii telegrafu ciągnęli nowi osadnicy ze swymi stadami w głąb lądu. Pozakładane studnie artezyjskie wydierały coraz to nowe obszary wnętrza lądu, świst żelaznej kolei przerwał posępą ciszę dotychczas pustych obszarów, zaś na rzece Murray pojawiły się parowce. Rozległe łąki w środku kraju zajęły stada owiec i koni od 1886 r. gdy pasterz Mazzini z rodziną i dobytkiem szukając nowych pastwisk, zbadał okolice Australii południowej nad Wielką Zatoką. Lecz do dnia dzisiejszego rozległe pustynie: północna i Wiktoryi, mimo usilnych starań podróżników lat ostatnich (D. Lindsaya i Robertsona) są prawie niezbadane.

§. 3. Świat wyspiarski Australii.

Oddzielona wąską cieśniną morską od lądu Australii, Tasmania już 1802 r. uzyskała osadników europejskich. Osadnicy ci zesłani jako zbrodniarze w te strony, wkrótce rozpoczęli z ludnością tubylecą walkę, w której posunęli się aż w głąb górzystego



Rycina 39.

Ufortyfikowana wieś w Nowej Zelandyi.

kraju. Zbadanie jednak niedostępnego wnętrza górzystego jest zasługą Strzeleckiego, który zapuścił się w łańcuchy górskie, zamykające szereg kotlin i dolin. Wśród walk posuwali się Europejczycy w głąb wyspy, wypierając ludność tubylecą, tak, iż 1876 r. na

ostatniej Tasmance *Lalli Rookh* ludność pierwotna tej wyspy zupełnie wyginęła.

Wyprawy do wnętrza górzystej Nowej Zelandyi, *Auclanda* (1840), *Hochstettera* (1859) i *Hectora* (1880 r.) rzuciły światło na te dwie wielkie wyspy, na których w połowie XIX w. wrzała zacięta walka między angielskimi przybyszami a ludnością tubyleczą *Maori*. Wojowniczy ten szczep zamieszkujący wyspy od XIII lub XIV wieku tatuował pięknie swą twarz (co było oznaką wysokiego urodzenia) a zbrojny pierwiej w długie dzidy, zdobne w barwne pióra i kamienne siekiery, później w strzelby nabyte u Anglików, na długich łodziach 20 metrów długich, stanowił groźną siłę dla Europejczyków. Wsie ich leżały na szczytach skalnych, trudnych do zdobycia, do których wiodła wązka ścieżka, skąd obronni niedostępnością miejsca razili ze swych fortec nacierających Anglików i wiele krwi i trudu kosztowało Anglię zniszczenie owych obronnych fortów *Maorów*.

Niedostępna dla Europejczyka do połowy XIX w. była rozległa *Nowa Gwinea*. Łąd skalisty, olbrzymie puszcze podzwrotnikowe, wysokie góry i wroga postawa mieszkańców stanowiły nieprzezwycięzone przeszkody dla podróżników. Tylko do brzegów docierały okręty handlowe, jedynie w dolinach rzek, w niewielkiej odległości od brzegów morskich, osiedlili się misjonarze z zapalem głoszący religię Chrystusową. Dopiero Francuz *A. Raffray* (1876—7) zapuścił się nieco głębiej, podając pierwsze wiadomości o plemionach wnętrza tej wyspy.

Pierwsza próba zbadania rozległego archipelagu

wysp na Oceanie Wielkim zakończyła się tragicznie. Francuz *Lapérouse*, wracając z wyprawy naukowej, w której zbadał brzegi Azji, Ameryki i Australii, zagiął wśród raf koralowych wysp *Santa Cruz* (Świętego Krzyża) 1787 r.; wysłana przez Ludwika XVI. francuskiego wyprawa pod wodzą admirała *d'Entre-*



Rycina 40.
Osada na palach w Gwinei.

casteaux celem odnalezienia *Lapérouse'a* wprowadzie zamierzonego celu nie osiągnęła, ale wpłynąwszy między liczne gromady wulkanicznych wysp, odkryła Nową Kaledonię, Wyspy Tonga, Wyspy Salomona i inne w latach 1792—3.

Dalsze wyprawy w te strony, rosyjskiego admirała *Krusensterna* (1804 r.), *Kotzebuego* na statku »Ruryk« (1819), Amerykanina *Karola Wił-*

kesa (1839--42), odkryły cały szereg wysp na przestrzeni między Australią i Ameryką.

Nowa Kaledonia zwana »francuską ziemią wygnania«, służy jako stacya karna od 1854 r. t. j. od chwili jej zajęcia przez Francję.

Prócz Francuza Rivier'a, który zbadał jej wybrzeża 1876 r., do dziś Nowa Kaledonia należy do najmniej zbadanych wysp Australii.

Dwudziestu siedmiu zbiegów z południowej Australii, niezadowolonych z karności tam panującej, przybyło do wysp Fidżi 1804 r. Znaleźli urodzajną ziemię, piękne lasy kokosowe, klimat przydatny do uprawy roli, ludność zaś gnuśną, lękliwą, patrzącą ze strachem na przybyszów zbrojnych w broń palną. Przybysze pozakładali plantacye bawełny i trzciny cukrowej, zyskali wpływowe stanowisko na wyspach, oduczili krajowców ludożerstwa i zaczęli cywilizować mieszkańców. Z biegiem lat wpływ białych na wyspach wzrastał bardziej, powstały misye katolickie, wyspy te przeszły pod panowanie Anglii i dziś wyspy Fidżi są najlepiej znane Europejczykom z wysp australskich.

Odległa grupa wysp Hawai od dawna budziła zainteresowanie z powodu swych potężnych wulkanów i bujnej roślinności. Podróżnicy i geologowie (Dana, Dutton, Dall) badali je dokładnie, w czem pomagał instytut naukowy, założony dla zbadania tych wysp 1870 r. Opanowanie ich przez Stany Zjednoczone (1898 r.) przyczyniło się do wszechstronnego i gruntownego ich zbadania,

Cały szereg drobnych wysp koralowych Oceanu Wielkiego stanowi dziś teren wypraw naukowych. Grupy tych wysp z powodu dzikości mieszkańców, kryjących się w domach trzciny cukrowej i oddających się gdzie indziej ludożerstwu, nie budzą żywszego



Rycina 41.

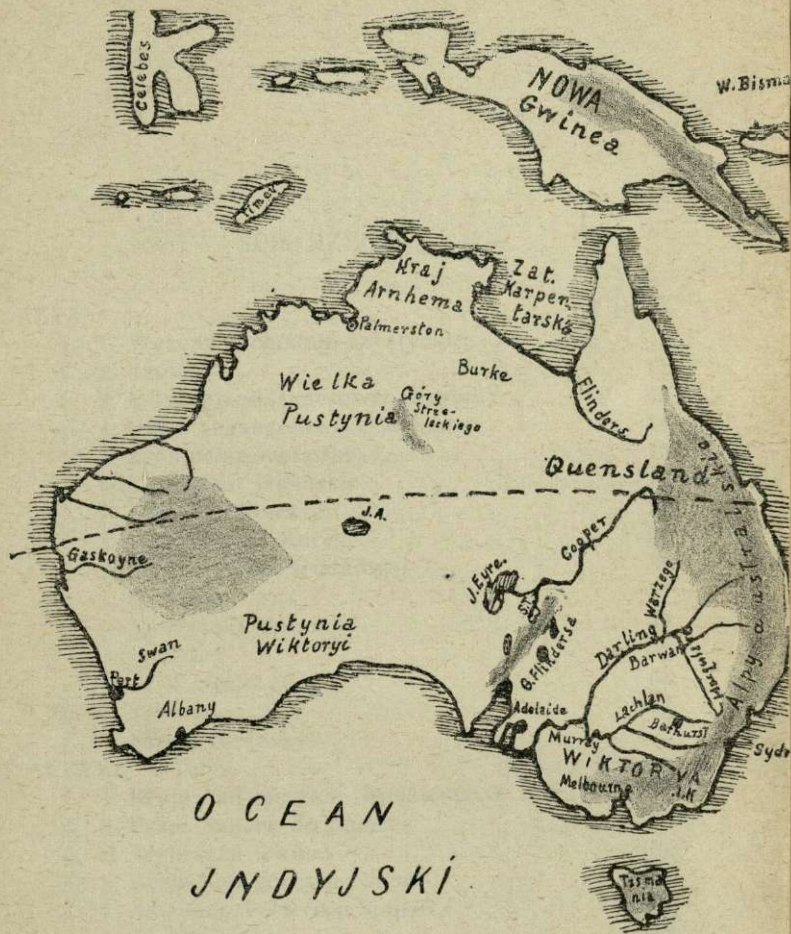
Maskowy taniec krajowców na wyspach Torresa.

zainteresowania Europejczyków z powodu małego obszaru i zbytnej odległości od wielkich kontynentów.

* * *

Druga połowa wieku XIX. przedstawia wyteżoną dążność ludów europejskich w kierunku naukowego zbadania nieznanymi krain. Niezrażeni niebezpieczeństwem klimatu, ni wrogą postawą dzikich ludów, liczni uczeni przepływają nieznanymi jeziora i rzeki, wchodzą

do odwiecznych puszczy, wdzierają się na śniegiem okryte góry, wydzierając liczne tajemnice przyrodzie w imię nauki. Obszar nieznanych łądów jest dziś znikomo mały. Owe »białe plamy« na dawnych kartach geograficznych znikły; niezbadane ziemie i ludy zostały poznane. W odkryciach geograficznych poważną rolę odegrali jako uczeni i odkrywcy Polacy we wszystkich częściach świata. W Azji Czekanowski, Dybowski, Godlewski i Sieroszewski badają nieznaną część północnej Azji, dzikie ludy Ajnosów i Jakutów, rośliny i zwierzęta Syberii. W Afryce Rehm an badaniami swemi obejmuje jej południową część, Rogoziński środkową a Dyboski zwiedza nieznaną plemiona nad Tsadem. Na wiele lat przed Kolumbem Polak Jan z Kolna mazowieckiego dociera do północnego łądu Ameryki a w ciągu XIX w. Dunikowski przebiega Stany Zjednoczone od Atlantyku po góry Skaliste, Polakowski, Sztolcman, Szyszło badają rośliny wśród gór amerykańskich i jezior Florydy. Domeyko zyskuje sławę nieśmiertelną w Ameryce południowej przez swoje geologiczne badania Andów, a Siemiradzki i Zuber zapuszczają się w stepy i puszcze amerykańskie. Świetny swój rozwój zawdzięcza Australia odkryciom Strzeleckiego. Jednym z pierwszych, który zwiedził przeważną jej część, jest Wiśniowski. Poważne więc są zasługi naszych rodaków na polu odkryć geograficznych, wielkiego znaczenia ich podróże i naukowe zbadanie nieznanych ludów i obcych krain.



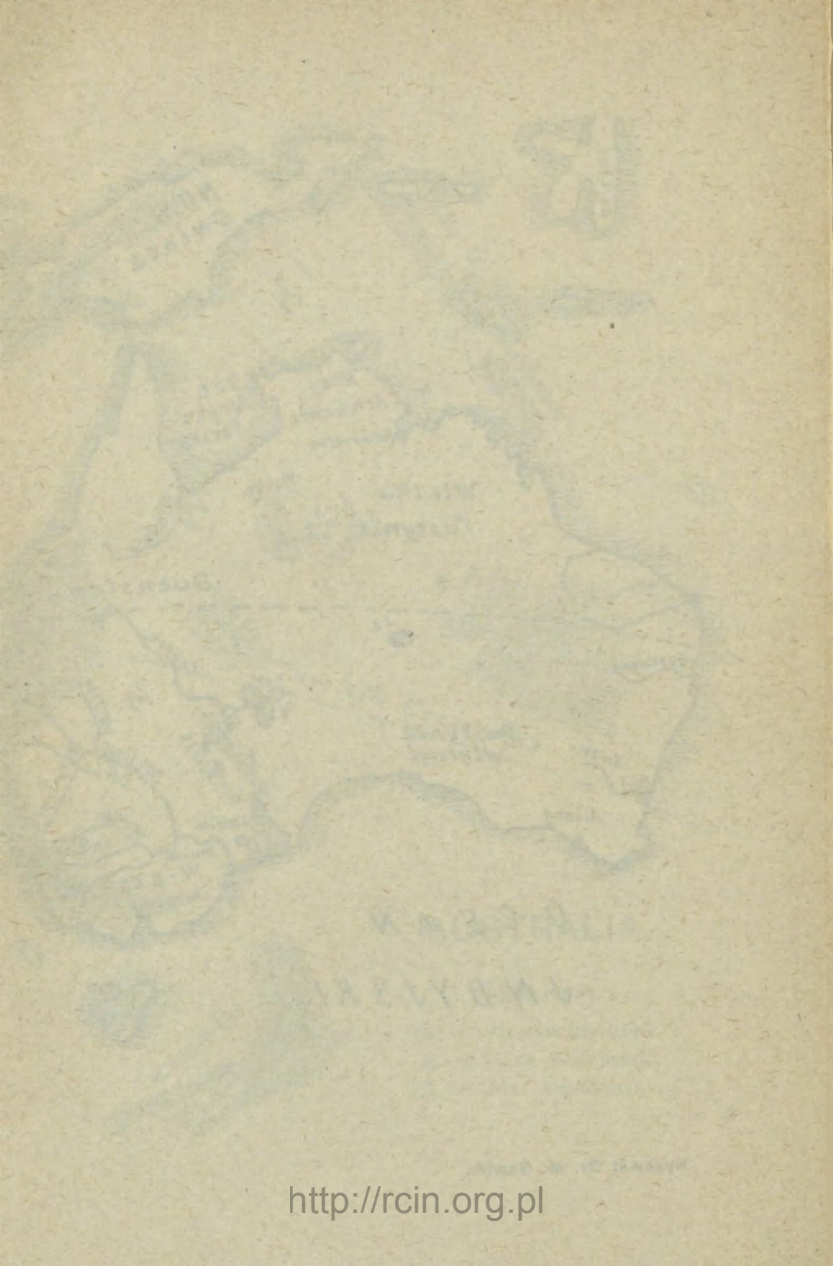
OCEAN
JNDYJSKI

W. Bismarcka
W. Salomoi. Kie.
W. Gilberta
W. Lagunose
N. Hebridy
W. Fidzi
N. Melanizja
Zwrotnik Koziorożca
Tonga
W. Zelandya

AUSTRALIA.

Objaśnienia :

- St. = Strzelecki-Creek.
K. = Góra Kościuszki.
JA. = Jez. Amadeusza.



SPIS RZECZY.

	Str.
I. AZYA	od 1—77
§. 1. Wyżyny zachodnio-azyatyckie	1
§. 2. Kaukaz	11
§. 3. Indye przedgangesowe. (Ceylon)	12
§. 4. Indye zagangesowe z Malakką	14
§. 5. Archipelag malajski	15
§. 6. Cesarstwo japońskie	19
§. 7. Chiny i Chińczycy	21
§. 8. Mandżurya i Korea	30
§. 9. Wyżyny Azji środkowej	31
a) Pamir	31
b) Wysoki Turan	40
c) Tybet	51
d) Mongolia (Gobi)	63
§. 10. Syberya	67
§. 11. Nizina turańska	76
II. AFRYKA	od 78—140
§. 1. Kraje nad morzem Śródziemnem	78
§. 2. Przez Saharę do Sudanu	83
§. 3. Wybrzeża Gwincei	94
§. 4. Kraje nad górnym Nilem	97
§. 5. Abisynia. Półwysep Somali	103
a) Abisynia	103
b) Kraj Somalisów	105
§. 6. Kamerun i Gabon	106

	Str.
§. 7. Kongo	109
§. 8. Wschodnia Afryka równikowa	123
§. 9. Nad rzeką Zambezi	125
§. 10. W kraju Przylądkowym	135
§. 11. Wyspy afrykańskie	138
III. AMERYKA	od 141—187
§. 1. Nizina podbiegunowa (Ameryka angielska)	141
§. 2. Alaska	146
§. 3. Nizina nadatlantycka i Prerye	148
§. 4. Wielka kotlina północnej Ameryki	156
§. 5. Wyżyna Meksykańska	160
§. 6. Ameryka środkowa i Wyspy Antyle	161
§. 7. Gujana z Llanosami	164
§. 8. Nad Amazonką (Selvas)	169
§. 9. Wyżyna brazylijska	171
§. 10. Na stepach Pampasu	174
§. 11. W kraju Patagonów	179
§. 12. Kordyliery Ameryki południowej (Andy)	182
IV. AUSTRALIA	od 188—205
§. 1. Poznanie wybrzeży	188
§. 2. Wyprawy w głąb lądu	192
§. 3. Świat wyspiarski Australii	201



2) Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“:

K. h.

- | | | |
|--------|---|------------------|
| r. 20. | Królowa Korony polskiej, żywot Najświętszej Maryi Panny, napisał Wład. Belza, z 11 ryc. (3. wyd.) | — 30 |
| • 23* | O budowie zagród włościańskich, napisał Maciej Moraczewski, c. k. radca budown., z rycinami (2. wyd.) | — 40 |
| • *40. | Pan Tadeusz Adama Mickiewicza, broszur. | — 20 w opr. — 60 |
| • 41. | O hetmanie Żółkiewskim, napisał F. Papée (3 wyd.) | — 20 |
| • 50. | O Stefanie Czarnieckim. Nap. W. Czermak. (3 wyd.) | — 25 |
| • *52. | Uprawa roślin pastewnych, zielnych, napisał Wład. Szybski | — 72 |
| • 60. | Rady dla utrzymujących buhaje rozplodowe, o buhajach gminnych i o pożyczkach na buhaje gminne wraz ze zbiorem przepisów hodowlanych (wyd. 3.) | — 30 |
| • 64. | Pogadanki o hodowli ryb, napisał J. Mielnicki | — 20 |
| • *65. | Spiewy historyczne J. U. Niemcewicza, z 35 ilustracyami St. Dębickiego, broszur. | 1 — |
| | W oprawie płóciennej | 1 30 |
| • 69. | <u>Encyklopedia. Zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy.</u> Wydanie drugie pomnożone i ilustrowane w dwóch tomach. Cena w oprawie | 10 -- |
| • 70. | Pisma poetyczne Adama Mickiewicza, broszur. | — 30 |
| | W oprawie | — 60 |
| • 71. | O życiu i pismach Adama Mickiewicza. Napisał Cz. Pieniążek (wyd. 2) | — 20 |
| • 74. | Jubileusz czyli lato miłościwe, nap. ks. W. Puchalski | — 40 |
| • 77. | O Maryi Konopnickiej, napisał Dr. K. Falkiewicz | — 20 |
| • *81. | Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca, napisał Wł. Belza, z 10 rysunkami S. Dębickiego. Brosz. | — 40 |
| | Karton. | — 70 |
| • 85. | Obrona Częstochowy, nap. Fr. Jaworski. Z 4 ryc. | — 15 |
| • 86. | Wybór win owocowych i powideł, nap. Froń (2 wyd.) | — 40 |
| • 87. | Drobne gospodarstwo wiejskie, napisał A. Sniegocki | 1 20 |
| | W oprawie | 1 70 |
| • 88. | Z żołnierki na Kaukazie. Opow. I. Ciembroniewicz | — 30 |
| • 89. | Pod trzeciego króla, napisał Jakób Bojko z rycin. | — 40 |
| • 90. | Opowiadania rozmaite, przez K. Królińskiego | — 40 |
| • 92. | Za naszą i waszą wolność, nap. Jadwiga Strokowa | — 50 |
| • 93. | Władysław Jagiełło jako opiekun miasteczka. Z przeszłości Gródka Jagiellońskiego, nap. F. Jaworski | — 40 |
| • 94. | Księgi gruntowe. Nap. Józef Wilusz | — 20 |
| • 96. | O Komasacyi gruntów. Napisał Bolesław Gurski. Z dwoma mapkami | — 40 |
| • 98. | Ku czci królowej Jadwigi. Dwa obrazki sceniczne: Królowa Jadwiga przez B. Żulińską i Opiekunka sierót przez J. Jaworską | 40 |
| • 100. | Nowy projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem. Nap. Dr. E. Dubanowicz | — 10 |

Przy zamawianiu wystarczy podać numer porządkowy ilości żądanych egzemplarzy, adresując:

Biuro „Macierzy Polskiej“, Lwów Gmach Sejmowy.

3) BIBLIOTEKA „MAGAZYN POLSKI”

obejmuje rocznie kilka tomów, razem około 50 ark.

I. Dział praktyczny i gospodarczy

III. Dział przyrodniczy i krajoznawczy

Można nabywać w drodze przedpłaty

dwie korony. Nabywać

Nr. 17. Nad Niemnem, powieść C.	
• 20. Jan Kiliński, przez Dra J.	30
• 21. O hodowli drzew i krzewów. Froń. (wvd. II)	70
• 27. Kilka rad praktycznych dla teatrów amatorskich. Napisał Smotrycki (wyd. II)	30
• 36. Sptacony dług, powieść z r. 1831. Nap. W. Szalay.	1 20
• 37. Księstwo Warszawskie. Nap. B. Gebert, z ryc.	50
• 39. Choroby zakaźne. Opisał Dr. S. Domański	1 —
• 40. Kazimierz Brodziński. Nap. J. Ciembroniewicz (z 3 ryc.)	40
• 41. Zbiór powieści i gawęd. Ułożył Dr. Fr. Krezek (z 10 rys.)	1 50
• 42. Wiersze, piosnki. Napisał Jantek z Bugaja	1 —
• 43. O weselu St. Wyspiańskiego, napisała Kosmoska	20
• 44. Powietrze ze stanowiska chemii i higieny nap. B. D.	70
• 45. Juliusz Słowacki. Żywot i wybór pism, przez Dra K. Wojciechowskiego. Z 10 ryc. w brosz. 1 ^o . W opr.	1 50
• 46. Bitwa pod Raszynem. Nap. Dr. A. Skalkowski. Z ryc.	25
• 47. O Wł. L. Anczycu. Napisał Jan Magiera	40
• 48. Hodowla ptactwa domowego, przez R. Stasiniewiczową z rycinami w broszurze 1 60, w oprawie	2 60
• 49. Rodzinny dom. Napisała Jadwiga z Łobzowa	80
• 50. Śląsk cieszyński i jego odrodzenie, nap. St. Warcholik	50
• 51. Wiązanka z chłopskiej niwy, poezye Ferd. Kurasia	50
• 52. Z walk tatarskich, napisał M. Niedźwiecki	30
• 54. O kometach i komecie Halleya. Nap. M. Ernst	30
• 55. Dziesięć lat niewoli moskiewskiej, op. Ciembroniewicz	50
• 56. Wybór poezyi Kasprowicza z portretem	60
• 57. O Zygmuncie Krasińskim. Nap. Dr. K. Wojciechowski	70
• 58. Astronomia popularna. Nap. Dr. M. Ernst	1 20
• 59. Perekińczyk. Napisał A. Powala	30
• 60. Z życia zwierząt I. Nap. J. Ciembroniewicz	70
• 61. Melsztyn i jego okolice nap. Marya Sandoz, z ryc.	80
• 62. Jasełka nap. W. Szalayówna	40
• 63. Z odległej przeszłości skreślił W. Belza	40
• 64. Oszczędna gosposia przez J. Albinowską	1 80
• 65. Czytanka dla służących staraniem Kola Pań T. S. L.	2 —
• 66. Ogród warzywny. Nap. Józef Froń	1 —
• 67. Za gwiazdą zwodniczą. Nap. W. Szalay	1 —
• 68. Przez Syberję, Mandżuryę i Japonię do brzegów Oceanu Spokojnego. Nap. J. Tokarski	1 —
• 69. Dzieje odkryć geograficznych, nap. Dr. M. Gawlik	1 20
• 70. Wspomnienia żołnierza-tułacza (1848—1863). Nap. Pankracy Wodziński	50
• 71. Pszczelnictwo. Napisał ks. Godzien	50
• 72. Z życia zwierząt II. Nap. J. Ciembroniewicz	1 —
• 73. Napoje alkoholowe. Nap. B. Duchowicz	50
• 74. Rok 1812, przez A. M. Skalkowskiego	1 30
• 75. J. I. Kraszewski. Nap. Dr. Piekarski	2 —
• 76. Przez Pogrom. Nap. A. St. Bassara	1 —
• 77. Obrazki polskie przez W. Studnicką	I —
• 78. Krwawe dzieje, opowiedziała Mossozowa	40

505

[2]